O ROZWODACH

NAUKA IX.

O potrzebie powołania do wszelkiego stanu życia.

Gdyby kto powiedział, iż stan małżeński przekładać wypada nad stan dziewictwa, albo bezżenności, i że nie jest lepiéj i szczęśliwiéj zostawać w dziewictwie albo bezżenności niż wchodzić w małżenstwo; niech będzie wyklęty [1]).

* * *

Pobożni słuchacze!

W ciągu tych nauk, a mianowicie w nauce VII. którąśmy poświęcili wykazaniu jak u nas bywają nadużywane zawady rozwiązujące małżeństwo; mieliśmy sposobność wykazania powodów tłumaczących takie zagęszczenie się rozwodów w naszym kraju.

Wszakże i te powody kazały się domyślać innych jeszcze głębiéj ukrytych, rdzennych i źródłowych, że tak rzekę. Otóż dwie ostatnie nauki, które nam jeszcze pozostają, chcemy poświęcić wykazaniu dwóch takich powodów głównych; a dzisiejszą temu, iż, po rodzinach polskich nie przypuszczają po-

---

[1]) Si quis dixerit, statum conjugalem anteponendum esse statui virginitatis vel coelibatus, et non esse melius et beatius manere in virginitate aut coelibatu, quam jungi matrimonio, anathema sit. Conc. Triden. de matrim. Canon X.

wszechnie by był, mianowicie dla niewiasty, inny stan życia okrom małżeńskiego. Rzadko przeto pomyśli która o innym stanie życia, a jeżeli pocznje i objawi inne *powołanie*, musi wytrzymać prawdziwe prześladowanie, i męczeństwo ducha. Od czasu bowiem zaprowadzenia protestantyzmu śród szlachty polskiéj (który, jakośmy już nie raz powiedzieli, jakkolwiek dogmatycznie zwyciężony, przeważnie u nas w wyobrażeniach i obyczajach pozostał); od czasu, mówię, protestantyzmu, a następnie rozszerzenia się niedowiarstwa, stan dziewictwa i bezżeństwa został u nas pogardzony. Przeciwko całemu podaniu i nauce kościoła, małżeństwo nietylko jak Sakrament (co słuszna) ale jako stan życia wyżéj nad dziewictwo i bezżeństwo w mniemaniu powszechném postawione; a następnie pełno niewiast, które Bóg do stanu dziewiczego powoływał, zakrzyczanych przez rodziców, często przez spowiedników własnych niepodpartych, wypchniętych gwałtem za mąż, a nie znajdujących ani pociągu ani łask Bożych do znoszenia jarzma do którego nie były z góry przeznaczone, dostarcza naturalnych kandydatek na *rozwódki.*

Przedmiot obszerny, jak widzicie, i daj Boże bym go choć w grubych ale wydatnych rysach w téj nauce przedstawić zdołał. Przedmiot arcyważny a nie dotykany prawie u nas, i przeto wiem że niejednemu dziwnym i przesadnym się wyda. — Wszakże śród przeciągających się i rosnących chłost nad narodem naszym, mianowicie nad warstwą jego oświeceńszą, (która dotychczas jak żydostwo w upadku wybrakowane tylko ofiary, t. j. do świata niezgodne, Bogu odstępowała), może też nareszcie zechcemy wejść w siebie, poznać i przyznać liczne nasze grzeszne nałogi i przesady, któremi niebłogosławieństwo Boże nad sobą upornie przedłużamy. — Daj Dobry i Wszechmocny Panie! aby nareszcie pod światłem krwawych łun obracających w perzynę majątki możnych, rozwidniało w sercach ich i umysłach!

*

* I. *

Przystępując do dowiedzenia wyroku Powszechnego Soboru Trydenckiego orzekającego pod klątwą, iż stan dziewiczy doskonalszy jest od małżeńskiego, a mając do zwalczenia przesąd przeciwny, głęboko zakorzeniony w narodzie, nie chcę się wystawić na zarzut, jakobym sam z siebie i od siebie mówił, albo też prawdę przesadzał. I przeto zacznę od przytoczenia w wiernéj treści najściślejszego teologicznie a wiel-

kiego Doktora Kościoła Świętego Tomasza z Akwinu, którego powagi zaprzeczyć nie można nikt kto być katolikiem i słusznie się nim mianować chce.

Otóż ten Doktor, sprawiedliwie Anielskim zwany, mówiąc z umysłu o *dziewictwie* [1]), które święty Augustyn orzeka: „po„stanowienie chowania dożywotniéj czystości w skazitelnem „ciele,“ kładzie najprzód sobie pytanie: „Czy dziewictwo jest „dozwolone?“ I odpowiada, iż Pismo Święte pobudza do téj cnoty następnemi słowy Świętego Pawła: „A o Pannach nie „mam rozkazania Pańskiego, ale radę daję [2]).“

Trojakiego rodzaju są dobra, mówi Święty Doktor; zewnętrzne, ciała, i duszy. Dobra zewnętrzne niższe są od dóbr ciała, a te znowu niższe od dóbr duszy; śród których życie bogomyślne wyższe jest od żywota czynnego, podług tego słowa Pańskiego: „*Maria obrała najlepszą część* [3]).“ Otóż zdrowy rozum który chce by używać dóbr zewnętrznych w mierze korzystnéj dla ciała, a dóbr (sił, przymiotów,) ciała w mierze korzystnéj dla duszy; wymaga także aby używać dóbr żywota czynnego na korzyść bogomyślnego żywota.

Gdy się tak rzeczy mają, idziemy za samemi prawami rozumu, gdy dla większego przyłożenia się do bogomyślności odmawiamy sobie pociech ciała; podobnie jak gdy odmawiamy sobie pewnych pokarmów dobrych przez się, a odmawiamy dla zachowania naszego zdrowia, albo też dla snadniejszego zajęcia się pracą. „Białogłowa niezamężna i panna (mó„wi Święty Paweł) myśli o tém co Pańskiego jest, aby była „święta ciałem i duchem. A ktora poszła za mąż, myśli co „się światu należy: jakoby się podobała mężowi [4]).“ Ztąd wypływa, zamyka Święty Doktor, iż dziewictwo pochwały raczéj godne niż nagany.

Można by wprawdzie (mówi) zarzucić, iż te słowa Pańskie: „Roście i rozmnażajcie się, i zapełniajcie ziemię [5]),“ zawierają przykazanie zachowania rodzaju ludzkiego? Ależ pewne przykazania winny być zachowywane przez każdego człowieka, inne tylko przez powszechność ludzi. Otóż przykazanie rozpładzania się tyczy się mnóstwa, które nietylko ma rozmnażać się cieleśnie, ale też rozwijać się w duchu. Użyteczną jest zatem rzeczą, iż podczas gdy większa liczba zajęta jest płodnością podług ciała, aby w społeczności były istoty

---

[1]) Q. 152.
[2]) I. Cor. VII. 25.
[3]) Luc. X. 42.
[4]) I. Cor. VII. 34.
[5]) Gen. I. 28.

niewstępujące do stanu małżeńskiego dla oddawania się bogomyślności, rozmyślaniu prawd Bożych i przyczyniania się tak do ozdoby i zdrowia, a zbawienia rodzaju ludzkiego. Tak w wojsku jedni strzegą obozu, podczas gdy inni idą z chorągwią naprzód i walczą: które to zajęcia choć obowiązują całe wojsko, nie mogą być spełniane przez każdego w szczególności żołnierza.“ Zaprawdę ta obawa, by niezabrakło ochotniczek do wielkiego (jak mówią) zakonu Adamowego, przeto że mała cząstka ludzi pragnie żyć w bezżeństwie świętem (nie bacząc, że więcéj daleko żyje w bezżeństwie niepłodnem), obawa ta, mówię, która się pojmuje w córkach Lotowych, dziś jest po prostu żartem, albo dowodem złéj wiary. Pyta daléj święty Doktor: „Czy dziewictwo jest cnotą?“ I odpowiada: „iż wszędzie gdzie się znajduje dobro wyborności szczególnéj, tam także spotyka się szczególną cnotę. Postanowienie wyrzeczenia się wszelkiéj rozkoszy ciała dla oddania się snadniejszego rzeczom Bożym, mając większą zasługę od unikania samych tylko nadużyć w tychże pociechach, dziewictwo, mówię, jest cnotą szczególną, odróżniającą się od powściągliwości, jak wspaniałomyślność odróżnia się od szczodrobliwości. Wszakże ku temu potrzeba aby dziewictwo miało piętno cnoty, to jest: aby było strzeżone ze wzlędu na Boga, podług uwagi świętego Augustyna: „chwalimy dziewice, nie przeto, że są dziewicami, ale że dziewictwo swoje Bogu poświęciły.“

Przystępuje potem Doktór Anielski do przedmiotu który wprost nas dotyczy i zajmujące kładąc sobie pytanie: *czy dziewictwo wyższe jest od małżeństwa?* odpowiada: Jowinianin (heretyk), z którym walczył Święty Hieronim, utrzymywał, że dziewictwo nie jest doskonalszem od małżeństwa, (co i różnowiercy XVI. wieku napowrót odegrzali), ale to błąd (powiada) zbity z góry nietylko przykładem Chrystusa Pana, który obrał sobie na matkę dziewicę sam dziewica; ale też nauką Świętego Pawła, doradzającego tę cnotę, jako stan wyższy od małżeńskiego. Sam rozum uczy nas, że jeżeli słuszna przenosić dobro Boże nad dobro ludzkie, dobro duszy nad dobro ciała, życie bogomyślne nad życie czynne, dziewictwo, chowane jako przysposobienie do życia bogomyślnego, wyborniejsze jest bezwątpienia od małżeństwa, mającego za cel rozmnażanie cielesne rodzaju ludzkiego, i troski życia czynnego.

Ztąd wszakże że dziewictwo wyższe jest w sobie od małżeństwa, nie wypływa bynajmniéj, aby osoba zamężna nie mogła mieć więcéj zasługi od dziewicy. Święty Augustyn chce, aby dziewica tak sama mówiła do siebie: „jakkolwiek czystość bezżenna wyższa jest od małżeństwa, nie lepszam

dla tego od Abrahama; dziewictwo które chowam, lepiéjby strzegł był Abhraham odemnie, gdyby ono było potrzebnem za jego czasów.“ I dodaje Święty Tomasza: „czy dziewica zajęta rzeczami Bożemi wie, iż podczas gdy mężatka nad którą ona śmiałaby się przenosić, gotową jest do spełnienia kielicha męki Pańskiéj, czy (mówię) ukryte jakie słaboście jéj ducha, nie zawadzają saméj do gotowości na męczeństwo!“

Jakkolwiek to, cośmy dotychczas zaczerpnęli u Świętego Tomasza, wystarcza właściwie do naszego przedmiotu, przytoczymy jednak dla obfitości ostatnie jeszcze pytanie o *dziewictwie*, które sobie kładzie i rozwięzuje: „Pytają się (mówi) czy ono jest najwyższą cnotą? Że dziewictwo (prawi) przechodząc czystość wdowią, i powściągliwość małżeńską, jest tem co może być najdoskonalszego w samymże rodzaju czystości, to niewątpliwe; i w tem rozumieniu mogli Święty Cypryan i Święty Ambroży przyznawać jéj piękność najdoskonalszą. Wszakże bezwzględnie mówiąc, nie jest ono najwyborniejszem w rzędzie cnót. Cnoty bowiem teologiczne, a nawet cnota religii, mające za przedmiot bezpośredni rzeczy Boże, przewyższają dziewictwo. Męczennicy także oddający życie własne, i Zakonnicy poświęcający Mu wolę swoję ze wszystkiem co posiadają, większą mają zasługę od dziewic, wyrzekających się jedynie rozkoszy cielesnych. To też kiedy Święty Cyprian nazywa dziewice *cząstką najświętszą i najwyborniejszą owczarni Chrystusowéj*, mówi to w porównaniu do wdów i mężatek. Jeżeli jest napisane: *dziewice zdążają za barankiem gdziekolwiek idzie*, [1]) to dla wyrażenia, iż one naśladują Chrystusa Pana nietylko co do duszy, ale też co do całości ciała. Nie przeto by się one zbliżały doń bardziéj od innych Świętych; inne bowiem cnoty jednoczą więcéj Bóstwo z duchem naszym; ale naśladują one baranków w większéj liczbie rzeczy. Pieśń nowa którą nócą, nie co innego opiewa, jedno radość jakiéj doświadczają, iż zachowały całość członków swoich. Jaka harmonia w nauce kościoła, jaka szkoła pokory dla wszystkich.

* II. *

Nie poprzestając wszakże na powadze jednego, choć tak wielkiego Doktora, szukajmy innych powag, szukajmy w samymże jądrze przedmiotu dowodów dla przekonania najopor-

---

[1]) Apoc. XIV. 1.

niejszych, że stan dziewictwa doskonalszym jest istotnie od stanu małżeńskiego.

Bóg, Bracia moi, jest wszystkich nas ostatecznym końcem; wszyscy winniśmy Go znać, kochać, czcić, służyć Mu, aby Go posiąść; to prawda: ale prawdą także, że stan żywota który znacznie ułatwia ten pochód ku Bogu, jest już tem samem doskonalszym.

Miłość i pragnienie szczęścia wrodzone są człowiekowi. Przed upadkiem człowiek wiedział gdzie może znaleść zaspokojenie tego pragnienia. Bez trudu, bez przeszkody ze strony stworzeń, podnosił się umysłem, sercem ku Stwórcy swemu i w zjednoczeniu się z nim znajdował zadowolnienie, wypełnienie wszystkich władz i pragnień swoich. Ale w skutek grzechu pierworodnego, nawet po odkupieniu, pozostała u nas (ku walce i zasłudze) pożądliwość, ciągnąca nas gwałtownie ku złudnemu szczęściu w stworzeniu i zmysłach. Pożądliwość ta toczy bój uparty z łaską pociągającą nas do dobra i szczęścia prawdziwego, którem jest Bóg sam.

Wszakże i obecnie wszelki stan żywota, byle zgodny z wolą Bogą nad nami, może przy pomocy łaski Jego doprowadzić nas śród przepaści złudzeń do szczęścia prawdziwego; ale któż zaprzeczy, że powołany do dziewictwa, wyrzekając się pychy żywota, przywiązania do bogactw, a nadewszystko najniebezpieczniejszych przywiązań ludzkich; kto, mówię, zaprzeczy, że taki łatwiéj do Boga się zbliży, goręcéj i doskonaléj Go ukocha?

Nie ubliża to bynajmniéj świętości stanu małżeńskiego, który nasz Zbawiciel tak wysoko podniósł i ubłogosławił, którego świętości kościół, oblubienica Chrystusowa, tak starannie broni. Dobrze przed tem, za nim kościół wyklął pomiatających dziewictwem, potępił przyganiających małżeństwu. [1])

Już Święty Paweł ostrzegał pasterzy kościoła o mających przyjść błędnikach: „w pokrytości kłamstwo mówiących i piętnowane mających sumienie, zakazujących wstępować w małżeństwo.“ [2]) Klemens Alexandryjski [3]) ostro powstaje przeciwko mówiącym: „nietrzeba wprowadzać nowych nieszczęśliwych na świat, dostarczać strawy śmierci.“ A Złotousty dodaje: [4]) „kto gani małżeństwo, odejmuje chwałę dziewictu; kto je chwali, podnosi i uwielbia małżeństwo. Bo co jest dobrem

---

[1]) Concil. Gaugrense Con. IX. Biacareme 1. Can. 1.

[2]) Tim. 1. IV. 2, 3.

[3]) Fran. l. III.

[4]) O dziewictwie roz. I. i X.

w porówaniu do czego złego, jest po prostu dobrem; ale co zdaniem wszystkich, lepsze jest od dobrego, to dopiero wyborne. Otóż my powiadamy, że małżeństwo jest dobre, a dziewictwo lepsze i cudne."

O wszystkich wszechmądry i wszechdobry Bóg pomyślił, i wszystkim dar czystości przystępnym uczynił. „Czystość ma stopnie swoje, mówi święty Cyprian[1]), u szczytu swego jest w dziewictwie, mniéj wyborna w powściągliwości, mniéj jeszcze doskonała w małżeństwie. Ale chwalebna jest we wszystkich tych trzech stanach, chociaż w stopniach różnych." Inny Ojciec dodaje: [2]) „Jeżeli słusznie uważa się dziewictwo za dar całkiem niebieski, zaszczytne małżeństwo przechodzi wszelki dar ziemski; ono jest drzewem płodnem, i ozdobnym korzeniem dziewictwa: Tam przyroda bierze swój początek, ono jest malarzem Bozkiego wizerunku, a Pan mu pobłogosławił. Odejmij zaszczytne małżeństwo, a nie znajdziesz kwiatu dziewictwa, bo ono nie ma innego początku. [3])" I przeto dziewice nie mogą pomiatać małżonkami, boby musieli pogardzić własnemi rodzicami, a to byłoby bezbożne.

Świat powstaje jeszcze przeciwko dziewictwu z fałszywéj i bezzasadnéj litości, jakoby stan bezżenny był zbyt smutny, zbyt ciężki, nieznośny, przechodzący siły człowieka; tym czasem rzecz się ma inaczéj, i Ojcowie kościoła, idąc za świętym Pawłem, dowodzą, że pożycie małżeńskie po Bożemu pojęte, trudniejsze jest i uciążliwsze. Posłuchajmy niektórych z nich: „Dla ułatwienia każdemu drogi jego, mówi święty Bazyli, [4]) Bóg w swéj wielkiéj dobroci, pomyślił o zbawieniu wszystkich, i dwojako rozdzielił sposób życia ludzi; chcę przez to wyrazić małżeństwo i dziewictwo...." Wszakże małżeństwo mniéj usposabia do niesienia krzyża swego i zdążania za Chrystusem. „Trudniejsza (u małżonków) gotowość do cierpienia nawet śmierci dla Zbawiciela, trudniejsza umartwienie członków.... [5]). Nadto doświadczają oni mnóstwa trosk i niepokojów. Jeżeli nie mają dzieci, pragną ich gorąco; jeżeli mają, troszczą się o ich wychowanie i postanowienie. Troska o zachowanie kochanego spółmałżonka, czujność nad domownikami, straty majątkowe, działy, zajścia, konieczność ciągania się po sądach, obawa strat, zarząd dobrami; wszystko to pokój od-

---

[1]) De pudicitia.

[2]) Ampli. Cod. Ep. Jeon. Orat. III. in Dom. occur.

[3]) Tęż myśl wyraża święty Hieronim w liście XVIII. do Eustochium o strzeżeniu dziewictwa.

[4]) Kazanie o wyrzeczeniu się świata.

[5]) Reguły obszerniejsze, pytanie 6.

biera. Przy tych niezbędnych obowiązkach, nowa troska z dniem każdym, sprowadza nowe ciemności do umysłu."[1]) „To też, większéj cnoty i stałości potrzeba małżonkom, niż wszystkim innym, pisze święty Franciszek Salezy[2]); pożycie ich jest ciągłem ćwiczeniem się w umartwieniu; trzeba się zatém najstaranniéj przygotowywać, aby z téj gorzkiéj rośliny tymu, wyciągnąć miód słodkiego obcowania."

Wszakże „kochać kochającego nie tak trudno, ale kochać odpychającego,[3])" kochać w kim się słusznie spodziewało spólności, pomocy, podpory, a znalazło opuszczenie i utrudnienie w życiu i na drodze zbawienia, to dopiero zawód, to dopiero boleść, a bez ratunku!

Ileż dziewic wierzących w szczerość i uprzejmość zalecających się, znajduje w nich po ślubie obyczaj gruby, i cierpkość zużytego zepsuciem serca. Ile dziewic pobożnych, znajduje w mężu prześladowcę wiary i pobożności swojéj, prześladowcę swéj wstydliwości! Ile żon znajduje w mężach gorszycieli dzieci własnych!..... O! trudniejsze, trudniejsze daleko pożycie małżeńskie od dziewiczego, słusznie więc Apostół nazwał małżeństwo, *węzłem, jarzmem, utrapieniem ciała*. A dziewica prawdziwa, to jest taka która nią jest i w duchu, mając już podbitą i uśpioną całą część niższą człowieczeństwa, wolna od trosk zewnętrznych, całą siłą miłości duszy swojéj zwrócona jest ku rzeczom duchownym, nieprzemiennym, i całém sercem zatopiona w Boskim swoim Oblubieńcu. Oblana jest ona jakąś atmosferą wonną i jasną wstydliwości, która jéj zapewnia towarzystwo Aniołów i samąż Anielską czyni. „Ileż wdzięku dodaje dziewicy, woła dziewiczy święty Bernard, ta wstydliwość która ją krasi!" Czytamy o świętéj Katarzynie Seneńskiéj iż „widok jéj i słowo oddychały czystością i udzielały innym téj Anielskiéj cnoty." Święta Hildegarda[4]), przygrywając do onych słów świętego Pawła że inna jest *światłość gwiazd*, *inna księżyca*, *a inna słońca*, przyrównywa małżeństwo do gwiazd, powściągliwość do księżyca, a dziewictwo do słońca świat oświecającego. O ile niebo wyższe od ziemi, (woła święty Izydor Peluziota), o ile wyższa dusza od ciała, o tyle dziewictwo doskonalsze od małżeństwa. Dziewictwo, (kończy) nosiło w swém łonie Syna Bożego, dziewicę dziewic, twórcę i sprawcę dziewictwa na ziemi!

Nareszcie do szczęścia doskonałego potrzebna pewność że

---

[1]) Tegoż list do świętego Grzegorza Naz.: *O życiu pustelników*.
[2]) List DCCCLXI.
[3]) Jan. Chryzost. Nom. XXVI na 1. Cor. VI, 7.
[4]) Epil. ad Grismon.

się go nie utraci; a tylko dziewice są w tém położeniu; [1]) małżonkowie im szczęśliwsi, tém większą boleść, i to nieochybną widzą wciąż przed sobą, zatruwającą ich szczęście. —

Tak uczy Ewangelia, tak zgodnie całe podanie kościoła, tak rozum sam i doświadczenia! A przecież świat nie lubi dziewictwa, bo to kwiat z ziemi mu obcéj, bo rajski, bo mu się uszczknąć i pokalać nie daje. Przeciwnie, zalotném i podejrzaném pochlebstwem swojém otacza młodą, roztrzepaną, rozmarzoną mężatkę, bo w niéj widzi czystszy wprawdzie i świeższy ale zawsze owoc ze znanego sobie ogrodu. O! bo czyż my nie wiemy, że mało, arcymało mężatek któreby nie ostygały w dawnem nabożeństwie. A jeżeli która, i to rzadka, nie opuści dawnéj wierności ćwiczeniom duchownym, i przystępowaniu do świętych Sakramenłów; nie z tym już co dawniéj smakiem szuka, nie z tą łatwością, co w panieńskich czasach, znajduje Boga. Dla czego? bo już nietylko myśli jakoby się Bogu podobała, ale też, i zwykle zanadto, jakoby się podobała mężowi, i przeto jest *podzielona* w sobie, jak mówi Apostół: a między zakonem ciała a zakonem ducha walka jest konieczna i nieustająca. Dopiero boleść, ono *utrapienie ciała*, przywraca równowagę, i daje drugą czystość mężatce. Tak; w boleści, i niewinności dzieciątka odkwita ona napowrót, i nieraz patrząc oczyma wiary na niemowlę, wraca do dawnéj miłości i czci tak młodych dla dzieciątka Jezus: to też świat nie lubi znowu młodéj, szczęśliwéj matki, która drogą macierzyństwa często z ducha płochości światowéj się leczy, i zyskuje w dzieciątku drugiego anioła stróża cnoty swojéj. A zatém: ponieważ winniśmy wciąż mieć na oku cel nasz ostateczny, którym jest Bóg, i cenić środki, w miarę jak nas bezpieczniéj i snadniéj do niego prowadzą; gdy stan dziewiczy jest takim środkiem, wyższy jest i doskonalszy w sobie od stanu małżeńskiego.

III.

Choćby tak było, odpowiadają światowce, niemniéj dziewictwo nieużytecznem jest dla społeczeństwa, a małżeństwo dostarcza krajowi obywateli, i samemuż kościołowi wiernych.

Dziewictwo nieużyteczne społeczeństwu! Tu czekałem moich przeciwników, i ochotnie podejmuję rzuconą rękawicę. Kiedy mówimy dziewictwo, rozumiemy kapłaństwo i zakony katolickie: bo jakkolwiek można żyć w dziewictwie pośród ro-

[1]) Math. XX. 30.

dziny, rzadko się to zdarza, dla niebezpieczeństw jakiemi świat powołanym do tego rodzaju życia grozi. Wszakże gdy się to zdarza, dziewice są wonią, i pociechą i siłą rodzin do których należą.[1]) Ale dziewice w świecie, zawsze są względnie małoliczne. Więc trzeba pod tą nazwą obejmować kapłanów i zakony. Czy te są nieużyteczne społeczeństwu? Gdyby tylko sami się uświęcali, i świecili dobrym przykładem światowcom, jużby niezmierną korzyść społeczeństwu przynosili; ale nie na samym dobrym przykładzie ogranicza się ich użyteczność, są oni żywiołem naprawczym, są, że tak rzekę, siłą odwodową rodzaju ludzkiego.

Nie przeczymy, że rodziny, które nietylko dostarczają nowych członków społeczeństwu, ale jeszcze wychowują je po chrześciańsku, przyczyniają się wiele do utrzymania rodzaju ludzkiego w zgodzie i jedności z Bogiem. Nie przeczymy, że i po rodzinach dopełniają zakonu miłości bliźniego, pracują nad naprawianiem w koło siebie klęsk, które grzech nieustannie czynny i nieszczęśnie płodny ściąga wciąż na społeczeństwo. Ale z przyrody rzeczy, i z porządku, samym zakonem Bożym opisanego, działanie członków rodzin, ogranicza się do blizkiego im kółka. Gdyby zatém nie było pewnéj liczby dusz wolnych od obowiązków cząstkowych i szczególnych względem rodzin i bliskich sobie, ileż boleści zostałoby bez pociechy! ileż nędz bez ratunku! Ileż dzieł naprawczych a niezbędnych w obec Boga nie byłoby dokonanych!

Otóż tym wszystkim rozlicznym potrzebom ogólnym, zaradzają dziewice, poświęcając na korzyść bliźniego a chwałę i przebłaganie Boga cały czas swój, wszelkie zasoby i siły swoje i życie samo. Czy jest jakakolwiek potrzeba duchowna albo cielesna biednego człowieczeństwa, o któréjby kościół nie pomyślił, i przez kapłaństwo swoje i zgromadzenia zakonne nie zaradził? Sami nie katolicy dziś przypisują wyższość ducha ofiary i poświęcenia kapłanów i zakonnic katolickich dziewi-

---

[1]) Świeżo wyszedł w języku włoskim krótki życiorys ś. p. Franciszki de Maistre, wnuczki sławnego pisarza. Dziewica ta, któréj stan zdrowia nie pozwolił zamknąć się w murach klasztornych, okrom nieprzeliczonych dobrych uczynków, wychowała pod okiem matki trzy swe młodsze siostry, wszystkie przykładne małżonki. Jednéj z nich hrabiny Medolago Albini samaż Franciszka opisała świątobliwy żywot i śmierć. Ileż takich dziewic żyjących pod dachem rodzinnym.

* *

Swięty Augustyn wyznaje, że widok młodzieńców i dziewic w czystości żyjących pobudził go do zerwania węzłów cielesności, w których jęczał. „To ci mogą, mówił sobie, dla czego nie ja.“ Powściągliwość doskonała, jaką jest dziewicza, jest żyjącém kazaniem i pobudką dla małżonków do ćwiczenia się w powściągliwości ograniczonéj, a nadto trzyma ich w zbawiennéj pokorze.

ctwu, w którém te żyją. Nie chcemy więc dłużéj rozszerzać się nad przedmiotem, w którym łatwe nam zwycięztwo;[1]) ile że już rzadko dziś kto powstaje przeciwko dziewicom czynnie opatrującym potrzeby ludzkości, mianowicie tyczące się ciała, a nawet umysłu. Mniéj jeszcze powszechnie rozumiana siła, zasługa, korzyść nawet społeczna pokutnéj modlitwy. A przecież wszystko cośmy dotychczas mówili o potrzebie społecznéj dziewictwa, powiedzieliśmy w przypuszczeniu że rodziny dopełniają swego obowiązku. Ale dobry Boże! ileż takich rodzin, dziś szczególniéj śród panującego niedowiarstwa i zepsucia! Ile przeciwnie małżeństw zaczyna się i trwa w grzechu! Ile po jakiemkolwiek opamiętaniu się nie poczuwa się bynajmniéj do obowiązku czynienia pokuty za złą przeszłość? Ile zmysłowości, niepowściągliwości, ile nierządu pokrytego zbeszczeszczoną zasłoną tego wielkiego Sakramentu! Ilu na świecie całkiem się nie modli, albo niedostatecznie modli, jak gdyby od niechcenia i na żart! Gdyby zatém nie było dusz, które sobie dobrowolnie odmawiając rzeczy pozwolonych, gdyby one w moc wspólności i przypisalności zasług jednych drugim, nie stawały się ofiarami okupnemi za bliźnich swoich; skądżeby przyszła naprawa i upamiętanie po rodzinach?[2]) któżby przez spółcierpienie miłosne z Chrystusem Panem, przebłagał Go za podeptanie krwi, męki i zasług Jego, i oddał chwałę Bogu należną? A! jeżeli tyle klęsk spada na rodziny, na narody całe, to dla tego że w nich niecenione dziewictwo, modlitwa, pokuta, to dla tego że nie mają dosyć ofiar czystych do przeważenia przed sprawiedliwością Bożą szali nieprawości domowych i publicznych![3])

---

[1]) Prawdy, których w téj naszéj nauce zaledwo pobieżnie dotykamy, radzimy odczytać obszernie wyłożone w dziele ś. p. JMX. Luquet biskupa Hezebomskiego pod tytułem: *De la vacation*, ou moyen d'atteindre sa fin dans le mariage et dans la vie parfaite. Paris Julien Lanier et Com. 1857. Tomów dwa.

[2]) Młoda jedna mężatka skarżyła się przed kimś na *niesprawiedliwość Boga*, przeto iż dzieciątko jéj niewinne musiało tyle wycierpieć za nim skonało. „Dzieciątko, niewinne, to prawda, odpowiedział słuchający, ale czy matka niewinna? a Golgota uczy nas, że Bóg lubi ofiary niewinne cierpiące za grzeszników.“ Matka westchnęła głęboko, zapłakała i podała rękę mówiącemu, na znak wdzięczności za zbawienną naukę.

[3]) Nic powszechniejszego jak słyszeć u nas tę skargę: „dla czego nas Bóg tak karze, czyśmy grzeszniejsi od innych narodów, u których owszem więcéj niedowiarstwa i zepsucia?“ Bóg jeden wie do jakiegośmy stopnia grzeszni; ale najprzód samiśmy powszechnie winni naszym cierpieniom, chcąc zrzucić jarzmo niewoli wtłoczone na nas za grzechy, nie pozbywszy się wprzódy jarzma grzechów, a potém, mało mamy ofiar czystych, któreby się za nas zastawiały, jak np. we Francyi. Szlachta polska od stu lat nie dostarczyła całkiem prawie ani kapłanów, ani zakonnic. Dziś zaczyna być lepiéj, ale jak to mało jeszcze w stosunku do wielu innych narodów katolickich. Nie wątpimy, że po obecnéj strasznéj klęsce powołania się powiększą.

Modlitwa nie potrzebna! a dla czego ci sami co tak mówią, kiedy są w ciężkiém położeniu i potrzebują światła nadzwyczajnego, kiedy są zagrożeni klęską lub stratą drogiéj osoby, dla czego uciekają się do modlitw sług Bożych, i to głównie do tych, którzy w samotności i skupieniu oddani pokucie i modlitwie, i głos Boży wyraźniéj słyszą, i więcéj u niego wyprosić mogą? Wiem wszakże że po przejściu niebezpieczeństwa, znowu ci niewdzięcznicy zaczynają wygadywać na mniemanych nieużytecznych próżniaków.

Modlitwa nieużyteczna! a dla czegoż we wszystkich wielkich niebezpieczeństwach same rządy niekatolickie nakazują dnie postu i modlitwy, dla czego wszystkie wielkie tryumfy historyczne winniśmy modlitwom świętych! Święty Grzegorz mówiąc o zakonnicach swego czasu: „Wierzym, prawi, iż bez nich, niktby się z nas niebył z szyją wybiegał przed mieczem Lombardzkim.“[1]) Modlitwą święty Leon IV odpędził Saracenów zbierających się na zagładę Rzymu, i okręty ich rozproszył.[2]) Modlitwą jak powszechnie wiadomo, święty Pius V i Wielebna Katarzyna z Kordony, otrzymali od Boga zwycięztwo pod Lepantem. Modlitwą, nie szabelką cudotwórczy opat Częstochowski odmiatał kule szwedzkie na nichże samych. Modlitwą uproszone było z góry zwycięztwo Sobieskiego pod Wiedniem. Do modlitwy uciekali się, modlitwy nakazywali wielcy nasi królowie i hetmani, kiedy potężni najezdcy grozili zagładą Rzeczypospolitéj. O! co za smutek, że dzisiejszemu demonstracyjnemu pokoleniu, prawdy takie przypominać trzeba. Zakończymy zatém słowy nie jakiego Ojca kościoła, ale lekarza, który z punktu fiziologicznego broniąc dziewictwa przeciw upowszechnionym kłamstwom, jakoby ono zdrowiu szkodziło, napisał te mądre słowa: „kiedy zakonnik nie otrzymał z nieba powołania aby przychodził w pomoc społeczeństwu w jego potrzebach doczesnych, daje mu zawsze bogatą jałmużnę modlitwy: modli się za tego który się nie modli, i tak prosi jeszcze o chleb powszedni dla braci swoich, o chleb duszy, nadistotny; albowiem człowiek nie żyje tylko chlebem samym, ale wszelkiem słowem wychodzącem z ust Najwyższego. Ci co obrzucają szyderstwem, pogardą, urągowiskiem, podobnych ludzi, nie znają ani potrzeb ludzkości, ani serca Bożego.“[3]) A zatem i pod względem społecznym dziewictwo wyższe jest od małżeństwa: nie jest bowiem bogactwem społeczeństwa massa ludzi rzuconych na świat, ale jest bogactwem

---

1) Epist. libr. VII. Ep. XXVI. ad Theo. patr.

2) Brev. Roman. lect. S. Leonis IV.

3) *Nature et Virginité*, par Mr. Dafieux p. 493.

wielość ludzi wychowanych bogobojnie, i obsłużonych we wszystkich swoich potrzebach duchownych i doczesnych. A zatém stoi nieporuszenie prawda Chrystusowa, prawda kościoła, że stan dziewiczy wyższy jest od stanu małżeńskiego.

*
* IV. *

Wyższy jest w sobie i w ogólności, powiadamy, i w rzeczy saméj stósunkowo niezmiernie więcéj dusz uświęcało się w stanie dziewiczym i wdowim, niż małżeńskim. Ale względnie doskonalszy i bezpieczniejszy ku zbawieniu i uświęceniu jest ten stan, któren komu Bóg przeznaczył. Jakkolwiek bowiem niezmierna większość powołana jest do stanu małżeńskiego, nie wszyscy jednak, jak cieleśnicy nasi chcieliby sobie i dzieciom swoim wmówić! Jest dziesięcina którą Bóg przeznaczył dla siebie w wybranych dziewicach, na chwałę swoję, i na opatrzenie onych ogólnych potrzeb społeczeństwa, o którycheśmy mówili. Są zatem osobne *powołania* do stanu małżeńskiego lub dziewiczego, i niesłychanéj ważności dla szczęścia i doczesnego i wiecznego każdéj duszy, jest poznanie i pójście za swojém powołaniem, bo na téj drodze przeznaczył Bóg każdemu od wieczności wszelkie osobne pomoce i łaski stanu. Każda zatém istota ludzka, dochodząc lat w których wypada już wybrać sobie kierunek życia powinna za pomocą modlitwy, rozważania skłonności, pociągu i zdolności swoich, za pomocą rady dojrzałych a bezstronnych osób, a mianowicie własnego spowiednika, powinna, mówię, dojrzale badać do jakiego stanu jest powołaną. Nieraz bowiem panienka po pierwszéj komunii Świętéj rozgorliwiona na razie, sądzi że powołana na zakonnicę, tymczasem w lat kilka późniéj, czuje pociąg nieprzeparty do macierzyństwa (najbezpieczniejszy i najczystszy znak powołania do stanu małżeńskiego), i w tym kierunku gotowa jest znieść wszelkie trudy, i zawody serca ze strony przyszłego małżonka. I przeciwnie młodzieniec wychodzący na świat z głową pełną marzeń sławy wojskowéj, piśmienniczéj, czy artystycznéj, po pierwszym lub drugim zawodzie w życiu, albo po prostu wstrząśnięty i oświecony łaską bieży do Seminarium, albo klasztoru.

W dobrych wiekach pobożności, był zwyczaj, (który i dziś znów po wielu miejscach wraca), nie obierać sobie ostatecznie stanu życia, nieodbywszy wprzódy Ćwiczeń Duchownych, nie zaradziwszy się Boga w samotności. Że u nas zbawienny ten zwyczaj mało jeszcze upowszechniony, i nie ma domów dobrze

ku temu celowi urządzonych, kładziemy poniżéj przepisy i prawidła za pomocą których, każdy snadniej sobie sam w wyborze stanu poradzić zdoła [1]). Tymczasem przytaczamy wzór świeży znanéj nam rodziny włoskiéj, jak szukać woli Bożéj trzeba, i jak w obranym stanie małżeńskim święcie żyć można i wypada.

Joachim de Sanctis, urodził się we Frascati pod Rzymem, r. 1788. Jak gdyby nadprzyrodzonym instynktem wiedziony, trzymał się w latach dziecinnych jak mógł zawsze najbliżéj włusnéj matki. W dwunastym roku życia przystąpił do pierwszéj komunii, i jest wszelka pewność moralna, że serce niewinne, które przyniósł do stołu Pańskiego, zachował do grobu, bo i przy siwych włosach świeciła mu z oczu jakaś panieńska wstydliwość. Nie bogaty z urodzenia uczył się sztuki lekarskiéj w Rzymie, w trudzie i zajęciu ciągłem szukał zabezpieczenia się od budzących się namiętności, i unikał sposobności do grzechu. — Nie chodził nigdy na teatr ani na karnawał, udając chorego i leżąc w dnie takie na łóżku aby się odjąć namowom towarzyszy. W ośmnastym roku życia, śród tak niebezpiecznych dla duchowości nauk, zapragnął wejść do Kamedułów Fraskańskich. Ale spowiednik odpowiedział stanowczo: „Synu, nie tam cię Pan Bóg woła. Chce On, abyś zaludniał obywatelami ziemię a błogosławionymi Niebo.“ Jakkolwiek ten wyrok spowiednika, przeciwny był jego pociągowi do stanu dziewictwa, (za którym tęsknił całe swoje życie), upokorzył się młodzieniec uznając się niegodnym takiego szczęścia i zaszczytu, i poddał się spowiednikowi, który, (jak wypadek pokazał) wyraźnie z Boga rozstrzygnął powołanie młodego Joachima. Pomyślił zatém o znalezieniu towarzyszki życia, i miał już zaręczoną ze wszech miar pociągającą dziewicę. Ale ta po odbytych ćwiczeniach duchownych, oświadczyła mu, że miłość Pana Jezusa opanowała jéj serce, i że nie mogłaby się przywiązać do żadnego stworzenia. Na to odpowiedział pobożny młodzieniec: „Gdybyś mnie odrzucała dla innego człowieka, cierpiałbym bardzo; ale z Panem nie myślę się spierać! Niechże Jezus będzie jedynym twoim oblubieńcem; zgadzam się na to z całego serca.“ Narzeczona weszła do Kapucynek w Rzymie, i z czasem została Xienią.

De Sanctis tymczasem dokończywszy praktyki po szpitalach Rzymskich, gdzie już więcéj myślił o duszy swoich chorych, i odbierał ich błogosławieństwo, osiadł w Patryku. — Przelękli się z razu Duchowni miejscowi, i stateczni ludzie

---

[1]) Patrz na końcu nota 1.

widząc lekarza młodego i niepospolitej piękności; ale się rychło uspokoili, bo w żadnych zabawach udziału brać nie chciał, mówiąc: że go to nie zajmuje, i nie ma czasu po temu, a do kościoła nie tylko że uczęszczał, ale ze staruszkami, sam jeden z mężczyzn, drogę krzyżową odbywał. Upatrzył tam sobie ośmnastoletnią skromną i roztropną choć nie bogatą panienkę, i oświadczył się przez jej brata: „Jeżeli mię przyjmie, dodał, pragnę by jak najprędzéj ślub nastąpił, bo nie chcę mieć głowy zajętej tego rodzaju myślami.“ W wigilię ślubu polecił swéj narzeczonéj, aby się modliła do Świętego Archanioła Michała opiekuna małżonków, i sam téż u siebie całą noc przeklęczał. Po ślubie, bez obchodu weselnego, odwiedzili wespół krewnych i odprowadził małżonkę do jéj rodziny, a sam poszedł dom swój przygotować. Po trzech dniach sprowadził ją do siebie; przyjął ją klęczący i zaprosił do spólnéj modlitwy aby im Bóg w nowym tym stanie błogosławił. Łatwe i słodkie było pożycie z takim mężem, łatwe i słodkie jarzmo posłuszeństwa; gdy on pierwszy do wszystkiego, co dobre i święte, przykładem zachęcał. To też nigdy nic nie zachmurzyło przez lat kilkadziesiąt pogody spólnego pożycia. „Wielu mężów widziałem na świecie, mówił kapłan miejscowy, ale nie spotkałem podobnego któryby tak kochał żonę swoją tak mocną i czystą miłością jak nasz Doktor.“ Przepis Świętego Pawła doskonale w tym stanie spełniony został. Proroctwo spowiednika, co do płodności Joachima de Sanctis na ziemi, spełniło się, dał mu Bóg pięciu synów i cztery córki. Troskali się krewni i znajomi, o tak liczną rodzinę, przy tak małych dochodach. Ojciec sam mówił, że jego troska aby je dobrze wychować, a o utrzymaniu Bóg pomyśli. Pilnował aby dziatki jak najrychléj po urodzeniu Chrztem świętym były odrodzone, a w stanie grzechu pierworodnego i niełasce Bożéj nie żyły. Polecał żonie aby się dziećmi zbyt nie pieściła, owszém obchodziła się raczéj z niemi jak roztropna mistrzyni; a zobaczysz, dodawał, że Bóg je do siebie pociągnie. Szczęsny ten ojciec, który, jak Biskup z Ferantino świadczy: „modlitwą wychował swoje dziatki.“ Prosił i wyprosił że wszystkie córki obrały sobie stan dziewiczy, trzy w zakonie uczącym, a jedna w domu. Z pięciu synów: jeden umarł świątobliwie w seminarium we Frascati [1]), drugi dzieckiem, jeden jest kapłanem, jeden naśladuje ojca w stanie małżeńskim, jeden jeszcze sobie stanu nie obrał. Wszakże nigdy nie wpły-

---

[1]) Znakomity kardynał Micara Biskup Fraskatowski świadczył, że tak pobożnego lewity jeszcze nie zaznał. Były też znaki nadprzyrodzone świadczące o wysokim stopniu chwały jakim się cieszył w niebie.

wał niczem na ich postanowienie. Świecił im przykładem, uczył zakonu Bożego i strzegł od niebezpiecznych towarzystw. Obowiązany sam wiele z domu wychodzić, polecał żonie by nigdy dzieci same nie zostawiała. „Strzeż tylko ich dusz i ciał, więcéj od ciebie nie wymagam.“ Często dodawał: Strzeżmy się byśmy sami Boga nie obrażali, nietylko ze względu na Niego, ale téż ze względu na te dziatki; bo gdybyśmy w ich obecności grzeszyli, oniby grzeszyli z nami; owóż Bóg karze winy rodziców aż do czwartego pokolenia, a nagradza w swém miłosierdziu aż do tysiącznego ich wierność.“ Zrana, przed wyjściem z domu, obchodził wszystkie dziatki swoje, pilnował by zmówiły pacierz i poddawał im maxymę jaką ważną do rozmyślania; pani de Sanctis wychodziła tymczasem na Mszę Świętą. Wieczorem po utrudzeniu dnia całego znajdował jeszcze czas do wykładania dzieciom piękności katechizmu. W ciągu dnia, jak skoro znalazł chwilę wolną, czytywał córkom zajętym robótkami Żywoty Świętych. Nie mając czasu dosyć w dzień na modlitwę, brał go sobie w nocy. Nieraz żona przebudzając się widziała męża klęczącego w kątku izby, i modlącego się, aż nie przyszedł czas zajęcia się dziećmi. Po powrocie żony z kościoła, wychodził on sam, spowiadał się i komunikował często. Nie łatwo mu było wyjść z kościoła do chorych, gdy po pierwszéj wysłuchanéj druga Msza wychodziła; a przechodząc przed kościołem, tem bardziéj gdzie było wystawienie Najświętszego Sakramentu, choć na chwilę tam wstępował. Do Przenajświętszéj Ofiary wielkie miał nabożeństwo i wraził je w dzieci swoje. To też dziatki przypuszczono niektóre już w siódmym roku życia do Stołu Pańskiego, inne najpóźniéj w dziesiątym. Proboszcz poruczał córkom jego, iżby uczyły inne dziewczynki katechizmu. De Sanctis widząc to, płakał z wesela i wołał: „Boże mój, jam nie godzien aby dziatki moje dawały Cię poznawać innym.“ Powtarzał że im zazdrości tego szczęścia, i dodawał: „Upokarzajcie się, boście niegodne podobnego dostojeństwa, podobne ono do Apostolskiego.“ — Gdy widział synów służących u ołtarza, podających kadzidło przed Najświętszym Sakramentem, wołał rozweselony: „więc mi dano już tu na ziemi widzieć dzieci moje spełniające urząd Serafinów przed Tronem Najwyższego.“ Cóż powiedzieć o jego uczuciach, gdy towarzyszył pierwszéj Mszy Świętéj, jednego ze swoich synów. Rocznice Chrztu, Bierzmowania, pierwszéj spowiedzi i komunii dziatek, były dla niego dniami uroczystemi; i przygotowywał je do ich obchodzenia jak najuroczyściéj.

Życie takie rodzinne na pozór wydawałoby się surowe i smutne, bo nie chciał by córki jego przestawały swobodniéj

z mężatkami nawet pokrewnemi, a widząc niektore z nich strojne, ciężko się smucił; tymczasem jak podziśdzień świadczą, było ono pełne wdzięku dla nich, bo pełne pokoju, jaki daje czyste sumienie, szacunek dla rodziców, a miłość i rodziców i wspólna między niemi. De Sanctis nie karał inaczéj dzieci jak napomnieniem w Imieniu Boga i Jego zakonu, ale to napomnienie na wskroś je przeszywało, i woleli nie czekając sami się z przekroczeń swoich przed nim oskarżać. — W miłości swojéj nie pokazywał żadnéj stronności, to też nie było zazdrości między dziećmi. Pomimo ubóstwa, uczył miłosierdzia ku bliźnim, wykładając im często parabolę o dobrym Samarytaninie. Nabożeństwo wielkie, jakie miał do męki Pańskiéj, praktycznie sprawdził bohaterską cierpliwością w kilku długich i ciężkich chorobach, tak że nieraz zawołał: „Panie! ja niegodzien cierpieć, co cierpieli Święci Twoi.“.....[1]) Nabożeństwa też swego do Jezusa ukrzyżowanego dowodził oddaniem się zupełnem chorym członkom jego. Dowodzi tego odpowiedź, jaką dał już w pierwszym roku swego pożycia małżeńskiego komuś co go namawiał do rozerwania się nieco: „Niech każdy, odrzekł, szuka wesela gdzie je znajduje; co do mnie, ja się cały przynależę spółczuciu z mojemi choremi.“ Tak pojmował swoje powołanie lekarza. Gdy go namawiano, aby choć trochę sobie ulżył i użył nieco wczasu, odpowiadał: „Wielki ciężar mam do dźwigania. Obowiązany-m, kiedy mogę, przedłużać życie chorych choćby na jednę chwilę: bo tą chwilą łaski (tj czasu) mogą sobie zapewnić żywot wieczny.“ Często odczytywał swoję przysięgę lekarską, która w Państwie Papiezkiem obowięzuje do ojcowskiéj pieczołowitości względem ubogich. Wiele rodzin uważało sobie za szczęście mieć w domu chorego, bo tak mogli się cieszyć widokiem i rozmową świątobliwego Doktora. Przywołany do konającego, exorcyzmował szatana myślnie (co i świeckim wolno), aby nienapastował téj duszy krwią Zbawiciela odkupionéj, a potem w pokornéj zależności od Boga, używał środków jakie jeszcze sztuka lekarska i doświadczenie radziły. Nieraz otrzymywał skutki niespodziane, uleczenia wyraźnie cudowne, nigdy ich sobie nie przypisywał i nie pozwalał uleczonym dziękować sobie, jedno Bogu. Niewiastom w boleściach porodu z wielkim skutkiem polecał wzywać Świętego Alfonsa Liguorego. Wieśniaczka jedna zamiast posłać receptę do apteki, podarła ją w kawałki i dała połknąć niebezpiecznie

---

[1]) Był przekonany, że uzdrowienie swoje z ostatniéj choroby winien był Matce Najświętszéj. I obiecywał sobie, że będzie miał śmierć lekką, jak rzeczywiście się stało, „bom, mówił, przeszedł już boleści konania.“

choremu dziecku, które wnet pozdrowiało. We śnie widział chorobę śmiertelną oddalonéj córki zakonnicy i przepisał jéj środki zaradcze. Jednego chorego, któremu już radzić nie umiał, polecił odchodząc Świętemu Archaniołowi Rafaelowi, który nawiedzając pod jego postacią, uleczył. Człowiek taki był jednak prześladowany. W starości odjęto mu małą pensyjkę, niemniéj on przeto odwiedzał biednych chorych, i oddając dobre za złe, dopilnował by główny jego nieprzyjaciel nie umarł bez Sakramentów. Wszakże wiek i trud i boleści zużywały siły wielebnego starca. Śmierć dwóch synów chorobą przypłacił. Jakkolwiek był bez granic poddanym Bogu, i widząc że jedna z córek nie mogła się pocieszyć po śmierci braciszka, powiedział: „wolałbym, aby dzieci moje nie żyły, jak gdyby nie miały się zgadzać z wolą Najwyższego.“ — Wszakże kochał niezmiernie dzieci swoje, i przeto choć duch był mocny, ciało cierpiało.

Na lat szesnaście przed śmiercią, gdy już z pożycia małżeńskiego potomstwa spodziewać się nie mógł, jak on do początku ożenienia się sobie zamierzał, tak otrzymał od żony, że oboje przy Stole Pańskim, złożyli ślub czystości dożywotnéj! Chciał nawet usunąć się do Kamedułów, gdyby żona była na to przystała. Odtąd żył już jak w Niebie cały oddany modlitwie, i wzdychając wciąż strzelistemi aktami do Boga. A gdy mu przypominano węzły jakie go jeszcze do ziemi przywiązywały, odpowiadał: „Alboż może syn bez niewdzięczności nie wzdychać za Najmiłościwszym Ojcem? Wiedzcie, że choćby kto umarł bez grzechu, ale bez pragnienia Boga, poszedłby niewątpliwie do czyśca: i przeto starajcie się mieć to pragnienie.“ Z odpowiedzi jakie dawał w ostatnich czasach odjeżdżającym dzieciom lub znajomym widać, że mu Bóg był objawił chwilę śmierci jego. Przyszła ona bez boleści, jak był sobie zapowiedział. Żona, córka i dwóch synów byli przy jego skonie. Powtarzał do ostatka jak zwykł był zawsze: „jaki Bóg dobry.“ „Zostawiam was pod płaszczem (tj. opieką) matki Najświętszéj.“ Potem rzucił po izbie rozpromienionem okiem, jak gdyby wdzięczne jakie miał widzenie, i zasnął w Panu 20 Stycznia 1856 r. w 68 roku życia swego. Otrzymał tę łaskę swoim że mogli posiadać się w pokoju. Lud wołał umarł święty, a Biskup z Terentino dodał: „zgasł mój misionarz.“ Z miłości czystości de Sanctis umarł ubrany, i nie chciał by po śmierci ciało jego było myte i świeżą bielizną odziewane. Piękny był jak we śnie, biały jak lilia, a giętki w członkach jak dziecko. Jedną z córek we śnie ostrzegł że już w wieczności! Drugiéj osobie godnéj wiary pokazał się w tenże sposób cały świetny i promienisty wraz ze swoim

Aniołem stróżem, i rzekł: „W ogniu czyścowym nie byłem[1]) a jednak musiałem nieco poczekać w przedpokoju (ho fatto un poco anticamera); bo aby posiąść Boga, trzeba być doskonale opylonym (molto spolverato). Baczcież dobrze jeżeli chcecie tych mąk uniknąć.“ Dużo osób, wzywając go, zostało na razie uleczonych.

Takie było życie Joachima de Sanctis. Nie posądzi nikt nas o stronność, bośmy przytoczyli wzór wymówny, że i w stanie małżeńskim uświęcać się można. Prawda. Ale trzeba wejść do tego stanu z *powołania* i *doskonale* wypełniać zakon Boży. Tak żyć w stanie małżeńskim, jak Joachim de Sanctis trudniéj bodaj, niż chować stałe dziewictwo.

Na zakończenie téj nauki, przedstawimy jakie boleści i nieszczęścia wypływają z rzucania się w ten stan, bez powołania, i jak Boga obrażają rodzice przymuszający do stanu małżeńskiego dzieci swoje, niemające doń powołania.

* V. *

Znane nam z łaski Najwyższego, małżeństwa Chrześciańskie, szczęśliwe ze swego stanu, o ile na ziemi szczęśliwemi być można, bo wstąpiły doń z powołania. Ale znana nam była szczęśliwa zkąd inąd żona i matka, która jednak nigdy do swego stanu przyzwyczaić się nie mogła. W domu, mówiła, uczono mnie suchego katechizmu, nauczono bać się Boga, ale pojęcia nie miałam, by można go kochać, być od niego kochaną, i w téj miłości wzajemnéj być szczęśliwą. Natomiast wcześnie mnie rozmarzono, rozpowiadając jakie to szczęście być kochającą i kochaną małżonką, jakie szczęście być matką: i dałam się złapać. Teraz mi ta miłość nie wystarcza, a kto mi wróci kochane dziewictwo!“ Wcześnie też wyniosła się z tego świata. Wiadoma nam dziewica, która za zbliżeniem się narzeczonego dostawała mdłości, i uciekała; a jednak poszła zań; „bo inaczéj mama by się gniewała:“ ale też po pierwszym połogu poszła sobie do Pana. Znana nam mężatka, która słysząc stopy zbliżającego się męża, dostaje dreszczu nerwowego. Znana nam nareszcie matka, która dzieci swoich nie kocha, i nie chce ich widywać. itd. Czy można powiedzieć że takie żony miały powołanie do stanu

[1]) Łaskę okrom innych zasług swoich winien też, może osobliwszéj miłości jaką miał ku duszom czyścowym. Od niego wszedł zwyczaj w Patryka, modlenia się za dusze czyścowe z rękoma w krzyż rozpiętemi! oświadczał się że gotów by był cierpieć do końca świata, za każdą duszę w czyścu będącą, byle ją ztamtąd jak najrychléj wyzwolić.

małżeńskiego, czy raczéj nie zostały ofiarami samowoli grzesznéj rodziców? Pół biedy, jeżeli niewiasty takie cierpią tylko, lub umierają, byle w Panu! Ale ileż takich, które z rozpaczy, stają się światowemi, zalotnemi, i rozwodzą się z narzucanemi mężami, sądząc że znajdą szczęście z człowiekiem, którego same sobie wybrały. Powtarzamy najmocniejsze przekonanie, że pomiędzy rozwódkami naszemi pełno jest niewiast, które Bóg powoływał do stanu dziewiczego, a w które rodzice sztucznie wszczepili powołanie do stanu małżeńskiego, podając w śmieszność inny rodzaj życia, albo po prostu natrętnemi proźbami, groźbą niebłogosławieństwa itp. wyjść za mąż przymusili. Zdarza się nieraz, że niewiasty najnieszczęśliwsze same w pożyciu małżeńskiém, najstaranniéj za mąż córki wypychają, jak gdyby się chciały pomścić na dzieciach własnych. Alboż nie ma rodziców, którzy powiadają córkom: „wolelibyśmy cię widzieć na marach, niż w klasztorze; i niekiedy rzeczywiście wytrzymują, aż dziecko nie jest na skonaniu z tęsknoty. Inni znów każą czekać ze spełnieniem woli Bożéj aż po swojéj śmierci; a tymczasem obwożą córki po całym świecie, lub na miejscu wystawiają na wszelkie pokusy i niebezpieczeństwa, mówiąc, że prawdziwe powołanie wszystko wytrzyma. Obłudnicy! dla czegoż nie kuszą podobnie Boga, mąż żonę, żona męża, wystawiając siebie wzajem na wszelkie sposobności do przeniewierstwa: czyż łaska Sakramentu nie powinnaby na wszystko starczyć? O straszne, straszne u nas sprzysiężenie się na dziewictwo! Bo jak inaczéj wytłumaczyć, że tak mało Polek (zkądinąd tak do nabożeństwa i duchowości skłonnych, tak w zasoby umysłowe bogatych), że tak ich mało, mówię, wstępuje do klasztoru, w porównaniu do niewiast innych narodów katolickich? Toć mała Belgia więcéj daleko, toć jedno miasto Rzym tyle przynajmniéj dostarcza powołań, co rozległa Polska, i to nie teraz tylko, ale i dawniéj gdy w niéj kościół był wolny i kwitnący. Dla czego Hiszpanka, Włoszka, już z klimatu samego namiętniejsza, nawet bez powołania do klasztoru dla gospodarzenia po prostu bratu Xiędzu, żyje do śmierci w dziewictwie; a u nas to zdaje się tak trudnem i jest tak rzadkiem. Wpływa na to niewątpliwie złe wychowanie i samowola rodziców.

O! nieszczęśni powiadają oni że pragną szczęścia dzieci swoich! Tymczasem gdyby byli szczeremi, wyznaliby jak mało znają małżonków szczęśliwych, przyznaliby, że i sami może są nieszczęśliwi. A z drugiéj strony musieliby przyznać, że rzadka zakonnica niezadowolniona ze swego stanu.... i ta pewno bez powołania wstąpiła do klasztoru. Jakaż zatem ślepota, jakie okrucieństwo rodziców, poświęcających prze-

sądom światowym i samowoli swojéj własne dzieci. Zamiast sam daléj mówić, wolę przytoczyć co Zbawiciel w tym przedmiocie bogomyślnéj jednéj dziewicy objawił [1]).

„Pan Jezus powiedział do mnie dnia pewnego: Syn powstanie przeciwko ojcu z powodu mnie, a ojciec przeciwko synowi; córka powstanie przeciwko matce, a matka przeciwko córce.

Zrozumiesz mnie córko moja, i nie znajdziesz sprzeczności pomiędzy temi memi słowy, a inneml naukami którem ci dał w innych czasach. Przyszedłem z nieba na ziemię, dla skierowania ku niebu umysłów ludzkich, czołgających się po ziemi! Łaska moja pracuje w sercach w tym kierunku. To też widzieć często można dusze tak pochwycone łaską moją, iż nic ich nie przywięzuje do dóbr, ni rzeczy tego świata, tak iżby chciały wszystko opuścić, wszystkiego zapomnieć aby być ze mną jednym tylko. Widać inne opuszczające drogi zwykłe Chrześcijańskie, aby iść po drogach wyższych, więcéj je do mnie zbliżających. Otóż corka moja! pomiędzy temi skłonnościami z łaski, a skłonnościami przyrody znajduje się rozdział, którym przyszedł przynieść na ten świat, Rozdzielam idących za poruszeniami łaski, od tych którzy są z drugiéj strony kierowani tylko popędami natury. Pomiędzy niemi jest rozdział, jak pomiędzy niebem a ziemią, światem a mną. Rozdział jest pomiędzy dzieckiem które ja powołuję do dziedzictwa mego, do kapłaństwa, a ojcem, który mu przeznacza dziedzictwo jego przodków; jest rozdział pomiędzy córką która mnie obiera za swego oblubieńca, a matką która pragnie małżeństwa ciała i krwi, a nie związku duchowego i Bozkiego pomiędzy mną a jéj dzieckiem. Jest rozdział! O gdybyś znała skutki tego rozdziału! gdybyś znała walki pomiędzy temi rodzicami ślepemi a wolą ich dzieci, pomiędzy temi rodzicami cielesnemi a dziatwą ich podtrzymywaną łaską moją! Szczęśliwe dzieci, które w takiéj okoliczności nie dadzą się zagłuszyć, głosem ojca ich i matki, dla usłuchania głosu mojego! Opór ich rozżarzy zapewne na chwilę gniew ich rodziny, ale przeto że posłuchali głosu mego, staną się źródłem błogosławieństwa dla Rodziny.

---

[1]) Patrz „La vie et les Oeuvres de Marie Latarte, Religieuse du Sacré Coeur publiées par M. l'abbé Pascal Darbins, ouvrage approuvé par Monseigneur l'Eveque d'Aix Tome IIe str. 96—9 Chez Ambroise Broy. Libraire editeur. 1863. Prosta ta wieśniaczka w żaden sposób nie mogła się sama zdobyć na podobne nauki, gdyby od Boga nie była wyuczoną, nadto duch jéj był surowo przez kilku spowiedników i kapłanów doświadczany, a pisma najsumienniéj badane przez osobną kommisię wyznaczoną przez Biskupa. Radzimy bardzo naszym czytelnikom nabyć sobie to dzieło, — Zarówno jest bowiem uczące jak budujące. –

Przeciwnie biada, po trzykroć biada, biada na zawsze rodzicom, którym się udało odwrócić dzieci swoje od drogi na którą je powoływałem, aby je pchnąć na drogę świata, grzechu i piekła! Córko moja, niema obrzydliwości, którejby się niekiedy nie dopuszczono w tym względzie, drżałabyś jak listek pod pędem burzy, gdybym ci przytoczył nadużycia dzieciobójcze, które mi są znane. O ojcowie i matki, niegodni téj nazwy, którzy porywają dzieciom swoim dziedzictwo wieczne dla dziedzictwa doczesnego, którzy porywają dzieciom swoim pociechy łaski, aby im dać wyrzuty zbrodni; którzy porywają dzieciom pokój dobrego sumienia, aby im dać męki duszy pokrytéj nieprawościami; którzy porywają dzieciom swoim wolność synów Bożych, aby im wtłoczyć tak ciężkie łańcuchy synów Beliala! O! dla czegożeście poczęli ojcowie zepsuci? Dla czego żywoty wasze nie pozostały niepłodnemi, matki bez serca? Ojcowie, dla czegoście nie przebili raczéj sztyletem serca dzieci waszych? Matki, dla czegoście raczéj nie udusiły w kolebce owocu wnętrzności waszych? Gdybyście je przynajmniéj byli wystawili na miejscu jakiem publicznem, gdzieby je przechodzący byli znaleźli i przytulili; gdybyście je byli puścili na rzekę gdzieby kąpiący się byli je wzięli na ręce! Ale nie! wyście je pogrążyli w nieprawości, wyście je oddali światu, ich namiętnościom, szatanowi! Biada wam! biada! biada!

Gdym był na ziemi, córko moja, powiedziałem, iż lepiejby było aby komu uwiązano u szyi kamień młyński i rzucono go w głąb morza, niż gdyby on miał zgorszyć jedno dzieciątko. Cóż powiedzieć o ojcach i matkach, którzy nietylko gorszą swoje dzieci, ale którzy się stają ich najokrutniejszymi prześladowcami i grzebią ich, że tak rzekę, żywcem, w dzień i w nocy w grzechu, zamiast pozwolić im pełnić dobre, do którego mieli prawo, i które mi dać chcieli? Ach! córko moja, tacy nie dopełniają obowiązku ojców i matek, ale piekielnéj służby szatana! —

O! jak mi żal tych dzieci, i jak się ich lituję! — Ach! gdyby byli zawsze stałemi w zwracaniu oczu ku mnie! gdyby umieli przyzywać mnie na pomoc! Gdyby chcieli ufać we mnie, nicby ich niezniechęciło, nicby ich niewstrzymało; zapomnieliby o swoim ojcu ziemskim, aby myśleć jedynie o ojcu swym niebieskim. Nie lękaliby się ojca swego, który może zabić tylko ich ciało, ale lękaliby się Ojca, który może wrzucić ich na zawsze w ogień wieczny.

O! jak opłakuję zaślepienie tych rodziców! Bóg żąda ich dzieci, a oni mówią Bogu: nie będziesz miał dzieci naszych. Bóg ci to, który im je dał, a nie miałby prawa żądania ich

od nich, wzięcia ich na swoją służbę, i wylania na nich osobnego całkiem błogosławieństwa? Alboż Bóg nie jest pierwszym ojcem tych dzieci? Czy następnie nie ma nad niemi wyższych praw cd rodzicielskich? czy słusznie zaprzeczać Mu ich? czy to rzecz sprawiedliwa względem Boga? czy sprawiedliwa względem swoich dzieci, nietylko namawiać je by się Bogu nie oddały, ale rzeczywiście im do tego przeszkadzać? Ach! gdyby umieli lepiéj pojąć korzyść swoją. Gdyby jaki król ziemski żądał u rodziców córki ich na małżonkę, czyżby mu jéj z największem szczęściem nie dali? czyżby niewidzieli wielkiego zaszczytu jaki spada na ich rodzinę w skutek wyboru tego panującego? O córko moja, cóż to jest król ziemski w obec Króla Nieba! A przecież tak myśli mnóstwo rodziców; woleliby mieć zięciem króla ziemskiego raczéj, niż Króla nieba i ziemi. Jaka obelga względem Boga! jaka niesprawiedliwość względem Niego! Jest to także obelga i niesprawiedliwość względem dzieci. Obelga, ponieważ się je upadla zamiast uszlachetniać. Niesprawiedliwość, ponieważ oświecone światłem Bożem, widzą prawdę im przygotowaną, chcą ją porwać, a zawadzają im w tem ci, którzy im dali życie, aby je oddać kłamstwu, zbrodni, a potem potępieniu! O zaślepienie! o zbrodni! o oporze okropny i dzieciobójczy!

Biada, trzykroć biada, biada wieczna rodzicom rozdzielonym z dziećmi swojemi, gdy się głos mój im słyszeć daje! Szczęście, pomyślność, błogosławieństwo wiekuiste rodzicom zgodnym z dziećmi swojemi, kiedy głos mój daje im się słyszeć i dochodzi aż do ich serca!“

Tak mówi Ten, który nietylko dał dzieciom i to nie jak rodzice, skażone ciało, ale duszę nieśmiertelną. O! czyż rodzice chrześciańscy nie powinniby o tem wiedzieć i pamiętać, co tak mądrze wyznawała cna Matka Mahabejska! Tak mówi Ten który zna cenę krwi swojéj, i każdéj łaski, i stopnia każdego chwały na wieczność całą, które sobie zapewniamy wiernością *powołania*, do którego nas Bóg wzywa i pociąga. Oby rodzice przejrzeli, jak okropnie grzeszą, sprzeciwiając się Bogu, a grzeszą z mylnego przekonania, w przeciwieństwie z Ewangelią i Kościołem, że dziewictwo nie jest doskonalsze od małżeństwa, i że do tego ostatniego stanu tylko, wszyscy a wszyscy są powołani. Boże oświeć ich! a daj nam wszystkim Błogosławieństwo Twoje. Amen.

NOTA 1.

Sposób poznania w sobie znaków powołania podług Boga.

A. W wyborze chrześcianin wiernie baczyć powinien nie na to co się podoba, ale na to co nam służy i pomaga do dopięcia ostatecznego końca naszego. „Wszystko co dobre nie jest koniecznie miłe, a co przyjemne nie zawsze dobre."[1]) „Wiele jest dróg na tym świecie, i łatwo zmyli swoję, kto ich rozeznać nie umie."[2]).

A kto da to rozeznanie? Duch Boży który się poznaje przez radę, ale który słyszeć się daje w uciszeniu namiętności, w uspokojeniu duszy; „bo nie w poruszeniu jest Pan."[3]) Pierwszym warunkiem do rozpoznania w sobie na razie cech powołania, jest oddalenie się od roztargnień i zajęć obcych światowych, zewnętrznych. Dusza musi wejść w to uciszenie, w ten pokój, w którym dusza może powiedzieć: „Mów. Panie, albowiem sługa Twój słucha ciebie."[4])

Najstosowniéj ku temu niewątpliwie wejść na ćwiczenia duchowne w jakiém miejscu samotném. Nie potrzeba jednak sądzić (jak powszechnie w świecie mylnie sądzą) że ćwiczenia duchowne doprowadzą każdego do obrania sobie stanu zakonnego, choćby się ten stan za doskonalszy w sobie osądziło. Doświadczenie uczy inaczéj; świeży wypadek to stwierdza.[5]). Dwie młode panny wyszły razem na ćwiczenia duchowne. Jedna zamierzała sobie pójść za mąż; druga sądziła się powołaną do klasztoru. Po odbytych ćwiczeniach, ochotniczka do stanu małżeńskiego została oblubienicą Chrystusową, spodziewana zakonnica wyszła za mąż.

Takie wypadki zdarzają się często, szczególniéj w odbywających ćwiczenia podług metody jaką Bóg natchnął ś. Ignacemu. Każdy zobaczy jak bezstronne daje on prawidła i przepisy w swoich *Exerciciach i Directorium;* które tu dla korzyści nie jednéj duszy może przytaczamy.

Ktoby śledził znaków powołania swego prywatnie. jakkolwiek dodajemy prawidła tegoż świętego co do *rozpoznawania duchów*, winien jednak radzić się spowiednika swego, a jest do życzenia aby nim był najświatlejszy, najpobożniejszy, najdoświadczeńszy kapłan, jakiego w téj miejscowości znaleść można.

1. *Ważność wyboru.*

Pierwszą rzeczą w tym przedmiocie jest: przejąć się mocno ważnością wyboru który się ma uczynić. Wszelka czynność człowieka winna zdążać do celu rozumnego, w kierunku celu takiego, jakiśmy wskazali. Tém bardziéj czynność takiego rodzaju. Stany

---

1) S. Hilari in pil. CXXXII n. 1.

2) S. Bernard serm. XVII. in quad. hab.

3) III. Reg. XIX. II.

4) 1. Reg. III. 10.

5) Patrz wzmiankowane dzieło *De la Vocation.* T. II. Moyens de reconnaitre en soi, les caractères d'une vocation selon Dieu.

życia są różne; Pan rozdaje dowolnie urzęda przeznaczone sługom swoim, a ci nie mogą ich odmówić; jak nie może człowiek, któremu Bóg takie lub inne daje powołanie. Wielką jest korzyścią iść powolnie za wezwaniem; błąd popełniony może stać się niepowetowanym. Działać ze siebie i podług siebie byłoby grubą nieroztropnością.[1])

II. *Przygotowanie do dobrego wyboru.*

Usposobienie ogólne wymagane jest to, aby czynić wszystko ze względu na cel ostateczny,[2]) aby nie przewracać porządku łaski i rozumu biorąc środek za cel, a cel za środek.

III. *Usposobienia szczególne.*

Jeduém z przygotowań niezbędnych do dobrego wyboru, jest bez wątpienia doskonała *obojętność*. Polega ono, mówi ś. Tomasz, na równowadze woli trzymającéj uczucia i popędy na równi, nie pozwalającéj aby jedno przemogło nad drugiém, tak aby nie mieć pociągu ani odrazy do żadnego stanu.[3])

Przeto kto zamierza sobie uczynić wybór, winien się starać być wolnym od wszelkiego uczucia nieporządnego, wyzuć się ze wszelkiéj skłonności szczególniéj; oddać się potem w ręce Boskiego majestatu, równo usposobiony wszystko spełnić co Mu się podoba.[4]) Radzić się Boga z postanowieniem wziętem z góry, nieobrać sobie jedno taki albo inny stan, byłoby to chcieć związać ręce Bogu, i przepisywać prawa Duchowi świętemu. Byłoby to być podobnym do majtka, któryby chciał nakazać wiatrom aby dęły zawsze z jednéj strony, albo do żeglarza, któryby rozpuścił wszystkie żagle w kierunku wiejącego wiatru, utwierdziwszy wprzódy okręt na miejscu rzuconą kotwicą. Trzeba przedstawić ducha swego Bogu jako papier biały, na którymby pan pisał swobodnie, podług swego upodobania. Potrzeba aby umysł i serce tak były uciszone, aby można powiedzieć: — „Gotowe serce moje Panie, do wykonania wielebnéj woli Twojéj,"[5]) ale powiedzieć szczerze, a nie ustami tylko.

Gdyby się nie widziało w sobie téj *równowagi* duszy potrzebnéj do uczynienia dobrego wyboru: gdyby się czuło odrazę do stanu doskonalszego, potrzebaby zasyłać gorące modły do Pana, przyzywać łaski Jego, i uczynić ze swojéj strony co tylko można, aby dojść do téj równowagi. Stosowném jest nawet prosić Boga, aby skłonił raczéj serce nasze ku temu co jest doskonalszém, dla naprawienia tak skłonności niedoskonałéj. Taki sposób postępowania jest najbezpieczniejszy, a który nie krępuje ani Woli Bożéj, ani wolności naszéj.[6]) Środek ten może doprowadzić nas do usposobienia jeszcze lepszego, w którém nietylko się nie czuje więcéj pociągu do jednego stanu raczéj niż drugiego, ale w którém człowiek stara się o ile się da nachylać wolę swoję ku temu co doskonalsze. Bo w razie nawet gdyby Bóg nie powołał do stanu doskonałości, pragnienie to nie przedstawia żadnéj niedogodności; jest owszem bardzo korzystném. Dla tego przedstawiają zawsze w ćwiczeniach drogę najdoskonalszą jako najpożądańszą, i tę o którą błagać wypada Boga z największą usilnością. Przypomnimy z tego powodu maxymę którą wypada się przejąć: odbywający rekollecye winien być gotowym pójść, jeżeli tak wypadnie, za radami Ewangelicznemi zarówno, jak za przykazaniami: jeżeli Bóg może ztąd wydobyć większą chwałę Swoję. Aby osądzić, że wola Boża ogranicza się do zachowywania jedynie przykazań z naszéj strony, potrzeba mieć poznaki bardzo pewne; mniéj ich potrzeba aby

---

[1]) Direct. XXII. 3, 5.
[2]) Exercit. Direct. XXX. 1.
[3]) Direct. XXIII. 3.
[4]) Direct. XXXIII. 3.
[5]) Psalm CVII. Hebr. X. 7.
[6]) Direct. XXIII i XXX, 2.

roztrzygnąć, że się jest powołanym do drogi rad Ewangelicznych. Sam Zbawiciel nasz dał to do zrozumienia, napominał najmocniéj do pójścia za radami, a wskazywał wielkie niebezpieczeństwa na drodze samych przykazań tylko.[1])

Nareszcie aby uczynić dobry wybór, trzeba się głęboko skupić w sobie; i przez cały czas dopóką trwa namysł, trzymać zamknięte zmysły i serce wszystkiemu innemu tak aby widzieć i słyszeć jedynie to co z góry przychodzi. To jest, iż naprzód, umysł nie powinien się dać roztargnąć innym myślom, ale zajmować się jedynie tém co czyni, i przykładać się do tego z całych sił swoich, wykluczając wszelką inną sprawę; powtóre, aby w tém postanowieniu nie dopuścić żadnego powodu któryby nie był nadprzyrodzonym; aby odrzucić pochodzące z krwi, i te które podaje przyroda i zmysłowość. Wszystkie powody powinny wypływać z jednéj zasady, z pragnienia przyczynienia chwały Bogu, wykonania woli Jego. To jest właściwie ten fundusz potrzebny do wybudowania wieży o któréj mowa w Ewangelii. Takie usposobienia dają duszy najmocniejsze powody do ufania iż Bóg nie pozwoli aby się pomyliła: albowiem szuka go ona szczerze, i z całego serca swego; nie odwróci się Pan od niéj, On którego dobroć tak wielka, a miłość dla swego stworzenia tak uprzedzająca, iż często nastręcza się nie szukającym siebie. Trzeba jeszcze pamiętać cośmy powiedzieli, iż doskonały wybór ma za powód samąże miłość Boga; wszakże do tego głównego powodu mogą się dołączyć inne zdążające do tego samego celu. Jeżeli nie mają w sobie nic przeciwnego woli Bożéj, jeżeli są dobre same w sobie, jak np. własna pociecha, pokój ducha, wzgląd na zdrowie, — nie przeto miećby trzeba wybór za zły. Wszakże powody podrzędne winny być zawsze poddane wyższym, i mniéj wpływu wywierać na wybór, od względu na miłość Boga.[2])

IV. *Wstęp do wyboru.*

Trzeba starać się dojść do znajomości dokładnéj rzeczy, pomiędzy któremi przyjdzie wybrać.

I. Wszystko co ma być przedmiotem wyboru winno być koniecznie dobrém a przynajmniéj nie złem w sobie, być zgodném z zakonem i prawidłami kościoła katolickiego świętéj Matki naszéj.

II. Dwa są rodzaje rzeczy które mogą być tworzywami i przedmiotem wyboru. Jedne są takie iż raz obrane, są niezmienne: jak np. kapłaństwo i małżeństwo. Inne są które przypuszczają zmianę, jak np. dochody, już kościelne, już świeckie, których choć raz przyjętych zrzec się znowu można.

III. Tak skoro się raz obrało stan nieprzypuszczający zmiany, nie ma już co zastanawiać się nad wyborem uczynionym. Jeżeli wybór był nieroztropny, albo spowodowany jakiem pożądaniem nieporządnem, nie mogąc go odwołać, trzeba starać się naprawić błąd swój o ile się da podwojoną bacznością na całe swoje postępowanie, i wierniejszém spełnianiem swoich obowiązków.

Zmiana już niepozwolona, ale wybór źle uczyniony nie będzie nigdy powołaniem Bożem. Wielu się w tém łudzi, trzeba na to uważać: powołanie Boże poznać można po czystości powodu, które je wywołało; nigdy go nie przyciąga przywiązanie cielesne; albo nieporządna skłonność jaka.

IV. Jeżeli kto bez złéj skłonności ale owszem mądrze i roztropnie, obrał sobie stan jaki, któryby mógł zmienić, nie wypada go zmieniać. — Potwierdziwszy się w swoim wyborze, zwrócić wypada całą baczność na doskonalenie się coraz wyższe w stanie swoim.

Jeżeli przeciwnie wydaje się że wybór nie był ani dosyć mądry, ani dosyć chrześciański, trzeba go poprawić, aby się stać milszym Bogu i zabezpieczyć lepiéj własne zbawienie.[3])

---

[1]) Direct. XXIII. 4.

[2]) Loc. n. 4.

[3]) Exercit. Jan. hebd. 1'

V. *Ważne ostrzeżenia.*

Widzieliśmy, iż wszystko co podpada pod wybór winno być dobre z przyrody swojéj, czy chodzi o postanowienie w jakiéj sprawie szczególnéj, czy o wybór stanu.

Wybór stanu obraca się na tych dwóch pytaniach: Czy poprzestać na dopełnieniu przykazań? Czy się jąć praktyki rad Ewangelicznych. Jeżeli to drugie, czy w Zakonie czy na świecie? Chociaż obecnie niepodobna prawie pełnić rad tych po za stanem zakonnym, mogą się jednak zdarzyć osoby z charakterem mało sposobnym do pożycia spólnego i do posłuszeństwa, zdolne jednak chować w świecie czystość i ubóstwo. Od takich tyle się bierze, na ile one zdobyć się mogą. Jeżeli kto obierze stan Zakonny, pytanie jeszcze w jakiém Zgromadzeniu. Jednych powołuje Bóg do większéj samotności, innych do służenia bliźniemu.[1])

W wyborze Zgromadzenia trzeba jeszcze baczyć aby nie wejść do takiego gdzie się już wkradło rozwolnienie.

Nareszcie gdy się wybrało i Zgromadzenie, rozważa się jeszcze kiedy (jak rychło) i w jaki sposób ma się wykonać postanowienie. Tu się spotyka jeszcze niekiedy trudność osobna. Zwykła słabość ludzka w rzeczach niemiłych zmysłom, odkładać z dnia na dzień, tłumaczyć, usprawiedliwiać swoje zwłoki, i oszukiwać siebie, wyszukując powodów do zwlekania. Dobrze jest zwyciężyć tę trudność już w czasie rekollekcyi uzbrajając się tą myślą: „nieprzepuszcza (nie cierpi) zwłok w działaniu łaska Ducha świętego."[2]) Trzeba naśladować gotowość Apostołów, którzy na razie opuścili sieci swoje i rodziny. Boć jeżeli trzeba wykonać postanowienie, dla czego nie zaraz? Zwlekając można się całkiem nie zebrać. Na razie popęd wywołany łaską Bożą jest świeży, pomoc jéj obecna; później być może, jak istotnie co dzień się zdarza, że zapał zwolnieje; daleko trudniéj wtenczas przyjdzie się oprzeć napadom ciała i szatana. Oto co się tyczy praktyki rad Ewangelicznych.

Jeżeli przeciwnie, kto poprzestanie na przykazaniach, trzeba jeszcze raz uważać w jakim stanie, albo w jakim rodzaju życia chce ich strzedz. Trzeba wszystko rozebrać, jedno po drugiém, aby lepiéj urządzić swoje postępowanie, i wziąść swoje postanowienie z większą znajomością rzeczy.

Te prawidła mogą być jeszcze zastosowane do każdéj sprawy w szczególności, jak np. czy przyjąć lub odrzucić jaki urząd; ale wtenczas używa się ich w mierze odpowiedniéj rzeczy o którą chodzi. Metodą i prawidłem stałem winno być, aby zawsze wszystko mierzyć podług większéj *chwały Bożéj*, bez względu najmniejszego na własną korzyść doczesną. Tak się będzie miało zawsze Boga za cel i przedmiot, bez skłonienia się ku rzeczom ziemskim.[3])

VI. *O trzech czasach stosownych do uczynienia dobrego wyboru.*

Trzy są czasy albo chwile sposobne do dobrego wyboru. Pierwszy, kiedy moc Boża daje taki popęd woli, iż dusza nie wątpi, wątpić nawet nie może czy ma pójść za tym popędem. Tak się zdarzyło świętemu Pawłowi, świętemu Mateuszowi i niektórym innym powołanym przez Chrystusa Pana. Drugi, ile razy wola i upodobanie Boże dają się uczuć w sposób dość jasny przez wesele i różne poruszenia wewnętrzne których się doświadczyło, a które się rozsądzą za pomocą prawideł służących do rozróżnienia duchów, i do rad światłego ojca duchownego. Trzeci jest stan pokoju i uciszenia wewnętrznego, w którym dusza rozbiera i rozważa dojrzale swój koniec, którym nie jest co innego jedno *chwała Boża i własne nasze zbawienie.* Mocno przejęta tą prawdą, dusza obiera

---

[1]) Director. XXV. 1. et. seq

[2]) Hom. in Evang.

[3]) Direct. XXV. 7. et. seq.

rodzaj życia zatwierdzony przez kościół, który uważa za najlepszy i najbezpieczniejszy środek dla niéj, w dojściu do Bozkiego celu. A oto znak po którym można osądzić, że się jest w tym stanie pokoju i uciszenia. Jest się w nim, gdy dusza niemiotana rozmaitemi duchami, swobodnie używa przyrodzonych władz swoich. Jak skoro kto nie ma szczęścia być w jednym z dwóch pierwszych czasów albo usposobień, winien czekać na ten trzeci, aby mógł dobry wybór uczynić.[1])

Nie wskazuje się tych czasów jakoby miały zajmować całe rozmyślanie, ale często po niem i w przestankach.

VII. *Objaśnienia o tych trzech czasach do wyboru.*

Nazywamy *czasami* rozmaite usposobienia duszy o którycheśmy mówili, albowiem czas w którym się doświadcza tych wrażeń, jest czasem sposobnym do wyboru.

Mało jest do mówienia; poznaje się wtenczas Wolę Bożą w sposób tak widoczny, iż niepodobna o niéj wątpić. Takie było, jakeśmy powiedzieli, powołanie świętego Mateusza i świętego Pawła. Te powołania były cudowne: w kościele Bożym spotykają się stale niektóre bardzo do tamtych podobne. Towarzyszy im światło tak uderzające, pokój tak głęboki, znajomość tak niewątpliwa Woli Bożéj, że nie pozostawiają zgoła najmniejszéj wątpliwości. Ale właśnie dla tego, że są nadzwyczajne, nie można ich poddać żadnemu prawidłu; niepotrzeba téż czekać na nie. Zbyt są zresztą rzadkie, aby było korzystném zastanawiać się wiele nad rozważaniem tego pierwszego czasu; dosyć go znać.

Drugi czas jest powszechniejszy: zdarza się on kiedy dusza doświadcza natchnień i poruszeń wewnętrznych tak skutecznych, iż bez żadnego, albo bez żadnego prawie rozumowania umysłu, wola czuje się pociągniętą do służby Bożéj i doskonałości.[2])

Trzeci czas jest w którym umysł, za pomocą rozumowania, ważąc powody na jedną i drugą stronę, poznaje światło w sposób wyraźniejszy, i oświeca wolę aby się skłoniła do wybrania tego co będzie osądzone za lepsze, po dojrzałym rozbiorze.

Ta jest różnica między temi trzema czasami, iż w dwóch pierwszych, wola poprzedza, a umysł pociągnięty zdąża za nią bez rozpraw ni zwłoki: W trzecim, przeciwnie, umysł idzie naprzód, i dostarcza woli powodów dla pobudzenia go i popchnięcia jéj ku postanowieniu które uważa za lepsze. Przypuszczając, że wrażenia pierwszego i drugiego czasu pochodzą bezpośrednio od Boga, nie ma wątpliwości że ta droga jest najlepsza i najszczytniejsza. Ostatnia droga, to jest rozumowania, więcéj uspokaja, i mniej pozwala obawiać się pomyłki i podchwycenia.[3])

Aby lepiéj zrozumieć czas w którym dusza mocno jest parta natchnieniem Bożem, trzeba dobrze znać co to jest pociecha.

Nie trzeba jéj brać za stan zwykły; jest to wrażenie przechodnie które dusza odbiera z góry, Właściwością téj łaski jest, iż dopóki trwa, pomaga do pełnienia aktów cnoty z łatwością, rozkoszą, i swobodą serca; wraża zarazem odrazę ku wszystkiemu co ziemskie, i daje czuć że jest gorzkie i niesmaczne. Sprawia rozmaite skutki, jako to: pokój wewnętrzny, pewne ukojenie, wesele duchowe i znajomość jaśniejszą rzeczy wiecznych, myśl o niebie i pragnienie go, gorącość świętéj miłości, i inne uczucia tego rodzaju pochodzące od Ducha świętego.

Opuszczenie zaś (opustoszenie) wewnętrzne, objawia się przeciwnie: zakłóceniem ducha, ufaniem w dobra i osoby tego świata, zamiłowaniem rzeczy ziemskich, suchością, upadkiem na duchu i rozproszeniem się ku rzeczom niższym. Wszystkie te uczucia pochodzą od złego ducha.

Z dwóch rzeczy, stanowiących przedmiot namysłu celem wybrania, aby poznać przyjemniejszą Bogu, trzeba być bardzo bacznym na siebie, i uważać ku jakiéj stronie

---

[1]) Direct. XXX. 7.

[2]) Direct. XXVI. 1. 3.

[3]) Direct. XXVII. 1.

skłaniają pociecha i ukojenie ducha albo téż jego opustoszenie. W tych czasach różnych, czuje się popęd do przedmiotów przeciwnych, i trzeba mieć za pewne iż ta różność pochodzi od przeciwnych działaczów u nas. Właściwą jest rzeczą złemu duchowi napaść duszę w czasie jéj opuszczenia, i przygnieść ją zwątpieniem, smutkiem i omdleniem, podczas gdy duch dobry, wnosi wesele do duszy, i daje jéj czuć inne skutki swego wpływu. Jeden i drugi dają ze swego gruntu i ze swojéj obfitości.[1]) Oto teraz sposób postępowania podług metody drugiego czasu.

VIII. *Praktyka wyboru podług metody drugiego czasu.*

Rozważający podług téj metody, winien nie używając ani rozumowania, ani poszukiwań ze swéj strony, podczas gdy jest zajęty rozmyślaniem i aktami strzelistemi, stawić sobie przed oczy drogę rad, i uważać czy doświadcza jakiego poruszenia pociechy albo osierocenia w duszy. Osądzi zaś te postrzeżenia uciekając się do prawideł rozgarnięcia duchów, i do rad światłego przewodnika duchownego[2])

Niepotrzebne ku temu rozmyślanie osobne; dosyć jest oddać się rozbiorowi podczas rozmyślania, albo modlitw zwykłych. Czynić to także trzeba po za rozmyślaniem, stawiając przed sobą obie drogi w sposób wskazany. Będzie postrzegał poruszenia, o których była mowa, nie rozprawiając sam czynnie, jedno słuchając głosu Pańskiego, i przysposabiając się najstaranniéj, aby Go posłyszał, i przyjął jego wrażenia: przedewszystkiém, wypada ponawiać często akty zdania się na Wolę Bożą, i pragnienia poznania jéj, bacząc aby wola własna albo skłonność przyrodzona nie wywierały najmniejszego wpływu.[3])

Jeżeli wybór nie nastąpił podczas drugiego czasu, przeto że się nie doświadczyło żadnego wrażenia wydatnego, albo że się ich doświadczyło w dwóch kierunkach przeciwnych, trzeba uciec się do trzeciego. Dobrze jest przejść do niego, w razie nawet gdyby się już przy jednéj stronie opierało. Jest to środek utwierdzenia się mocniéj w już wybranem.

IX. *Praktyka wyboru podług rozmaitych metod czasu trzeciego.*

Aby korzystnie używać tych metod i podczas całego czasu wyboru, dusza ma być w doskonałem uspokojeniu; pora zamieszania nie jest porą do wyboru, jak i Ekklezjastyk uczy nas: *Nie spiesz się w czasie ciemności!*[4]) Gdyby się nie dowiadczało tego pokoju duszy, lepiéjby było odbywać daléj rozmyślania zwykłe, aż dusza się uspokoi, a cisza wróci, niepodobna widzieć cokolwiek w wodzie skłóconéj.[5]).

a) *Pierwsza metoda.*

I. Przedstaw sobie sprawę około któréj się wybór obraca, np. taki urząd, taka godność. Czy wypada przyjąć? czy téż odrzucić? I tak co do wszystkiego co może być przedmiotem wyboru.

II. Bacz na cel twojego stworzenia, który polega na uwielbieniu Boga i zbawieniu duszy twojéj; nie skłaniaj się ni ku ni przeciw rzeczy o którą chodzi: trzymaj się w doskonałéj równowadze, i bądź gotowym do podążania bez zwłoki za tém co poznasz jako najkorzystniejsze dla chwały Bożéj i twego zbawienia.

III. Błagaj dobroć Bożą o oświecenie duszy twojéj i skłonienie woli twojéj ku

---

[1]) Direct. XXVII. 1. et seq.

[2]) Direct. XXX. 7.

[3]) Lec. cit. 11. 6.

[4]) Eccl. 11. 2.

[5]) Direct. XXVIII. 2.

stronie, którąś winien wybrać; niemniéj przeto, szukaj co stosowne za pomocą rozumowań opartych na wierze w Bozką wolę.

IV. Waż korzyści i pomoce jakieby taki urząd, taki stan dały ci, ku dojściu do twego końca; a przeciwnie, na jakie szkody, na jakie niebezpieczeństwa mogłyby cię wystawić. Rozbieraj potem stan przeciwny; co w nim korzystnego i niekorzystnego; jakie ułatwienia i utrudzenia przedstawiają się względnie do tegoż końca.

V. To położywszy, porównaj jedno i drugie postanowienie, i niesłuchając pobudek ciała, weź to, które ci się wyda najodpowiedniejszém rozumowi.

VI. Po wyborze, ucieknij się znów do modlitwy i poleć Bogu twoje postanowienie abyś je spełnił wiernie jeżli Mu jest przyjemnem.[1])

Jeżeli podczas téj modlitwy, czujemy się potwierdzonemi w naszym wyborze wrażęniem wewnętrznėm, albo światłem które zdaje się nam obiecywać siły potrzebne do wypełnienia, bardzo to znak dobry, można go uważać za pieczęć samegoż wyboru.

Gdyby te wrażenia, uczucia, światła umysłu były tego rodzaju, iżby się zdawały niweczyć wybór; jeżeli po roztrząśnieniu ich podług prawideł rozgarnięcia duchów, wydadzą się pochodzącemi od złego ducha, niewypadałoby zmieniać wyboru. A jeżeli podczas modlitwy, nie objawia się nic szczególnego ani w woli, ani w umyśle, odnośnie do wziętego postanowienia, i gdyby to trwało zawsze jednakowo, nie byłoby powodu do powątpiewania o dobroci wyboru. W ten czas wierzyć trzeba, że Bóg nie chciał inaczéj objawić woli swojéj jak za pomocą rozumowania.[2])

b) *Druga metoda podana przez śgo Ignacego.*

I. Ponieważ pociąg albo skłonność przeważająca winny pójść z nieba i z miłości Bożéj, rozważaj i zapewnij się, czy to co czujesz pociągu albo skłonności, czy wiele, czy mało, względem rzeczy nad którą się zastanawiasz, pochodzi rzeczywiście z baczenia na Boga samego, i miłości Jego jedynie.

II. Gdyby jakaś osoba któréjbyś nigdy nie widział, a dbałbyś wszakże o jéj doskonałość, znalazła się w położeniu podobném do twojego, i pytała ciebie o radę, cobyś jéj poradził uczynić na większą chwałę Bożą i dla większéj doskonałości duszy własnéj? To samo winieneś sobie powiedzieć!

III. W chwili śmierci, jakbym sobie życzył widzieć odbytym mój namysł obecny. Tak winienem począć sobie na razie.

IV. Kiedy będę pozwanym przed sąd Boży jaki wybór radbym widzieć uczynionym przezemnie? Taki wybór trzeba zrobić obecnie, i ten ci największe bezpieczeństwo w téj strasznéj chwili.

Stosując jedną albo drugą z tych metod do małżeństwa, albo stanu zakonnego, będzie można rozbierać dogodnoście i niedogodnoście obu stanów w następujący sposób

X. *Uwagi nad stanem świeckim.*

a) *Powody za.*

Weźwij światła z nieba odmawiając modlitwę: *Przybądź Duchu święty*: i rozważaj:

I. Że możesz się zbawić w pośród świata, i że wielu na nim święcie żyło. W starym zakonie jedyny był tylko stan małżeński, a w tym stanie tylu patriarchów i proroków doszło do wysokiéj świętości!

II. Bóg nie wymaga od człowieka świeckiego doskonałości kapłana, albo zakonnika: ci winni wieść życie świątobliwsze, z powodu szczytności ich powołania.

---

[1]) Exercit. S. Ignatii.

[2]) Direct. XXXIII. 1, 2 et 3.

III. Znajdziesz w świecie potężne środki do zbawienia się: spowiedź, komunię świętą, czytania duchowne, łatwość nawet oddawania się rozmyślaniu i modlitwie, słuchania słowa Bożego i t, d. Jeżeli zechcesz korzystać z tego wszystkiego, zbawisz się na pewno.

IV. Będziesz miał na świecie liczne sposobności pełnienia dobrych uczynków, których nie spotkasz w stanie zakonnym: np. świadczyć ubogim, zwiedzać miejsca święte. Wychowywanie chrześciańskie dziatek, które spowodowało podniesienie małżeństwa do godności sakramentu, wielką jest zasługą przed Bogiem. Niech ojciec rodziny daje swemu domowi przykład cnót, niech obudza we wszystkich święte półzawodnictwo naśladowania dobra, które widzą go pełniącego; a będzie nagrodzony skarbami łaski i chwały. Co za piękna rzecz widzieć panujące w rodzinie, ład, porządek i świątobliwość!

V. Zajęcie uczciwe któremu czas twój poświęcasz, zachowa cię od próżniactwa, matki grzechów wszystkich, Kto zajęty, nie ma czasu być kuszonym.

VI. Nie wszyscy obierający sobie stan kapłański albo zakonny prowadzą życie święte; to samo może się tobie zdarzyć, jeżeli się chwycisz jednego z tych stanów bez powołania, t. j. bez woli i rozporządzenia Bożego. Nie pozbywamy się ciała wchodząc do zakonu, a szatan nie traci władzy kuszenia nas w nim potężnie. Na świecie, małżeństwo jest środkiem zaradczym niepowściągliwości; a w zakonie i stanie duchownym czystość jest nagrodą długich walk i zapasów.

VII. Trudno jest zależeć wciąż od woli drugiego, szczególniéj jeżeli się nieszczęściem trafi na przełożonych nieużytych. Na świecie, nigdy się tak ciasno nie zależy od drugiego jak w zakonie.

VIII. Na świecie pożyjesz prawdopodobniéj dłużéj; nauki, posty, umartwienie nie osłabią sił twoich.

IX. Znajdziesz w żonie twojéj pomoc i pociechę śród przeciwności. Dwoje uniesie brzemię któreby za ciężkie było na jednego. Dzieci, sludzy, krewni, opiekować się tobą będą w chorobie i w zwykłych potrzebach twoich.

X. Nadzieja zaszczytnego urzędu, zarobki uczciwe, dostatek sprawiedliwie nabyty, cześć, są to dobra których możesz na świecie godziwie używać, rozważ siły twoje, rozbierz skłonności, zdolności, charakter, wady nawet do którycheś skłonny, i wpływ jakiego już nad tobą nabrały.

b) *Powody przeciw.*

Wezwij pomocy Bozkiéj i rozważ niebezpieczeństwa, jakie przedstawia stan świecki:

I. Spotykają się w nim niebezpieczeństwa liczne i aż nadto rzeczywisfe ku zbawieniu. Tyle złych przykładów, tyle sposobności do grzechu, tyle pokus zdolnych podwrócić tych nawet którzy wzięli postanowienie prowadzenia życia chrześciańskiego, i pociągnąć ich nieznacznie do zguby.

II. *Na co się zdało człowiekowi pozyskać świat cały jeżeli zagubi duszę własną?*[1]). Wszystko co na świecie, przechodnie: niebo i piekło są wieczne.

III. Czém są bogactwa? na co się zdadzą po śmierci? Nic ztąd nie wyniesiesz Nie pieniędzmi to kupuje się niebo.

IV. Co są rozkosze zmysłowe? przechodnie one, używa ich człowiek przez chwilkę zarówno z bydlęty. Roskosze krótko trwałe, męki wieczne; bo bardzo trudna rzecz, by nie rzec, niepodobna, używać i pociech ziemskich zarazem i niebieskich.

V. Na co się zdadzą z czasem, wytworność i obfitość w jedzeniu i piciu? Zły bogacz codziennie miał stół wytworny i był pogrzebany w piekłach, podczas gdy biedny Łazarz zaniesion był do nieba. Dla czego karmić tak starannie ciało które się rychło rozpadnie w zgniliznę, stanie się trupem smrodliwym i strawą robactwa.

---

[1]) Math. XVI. 26.

VI. Co są zaszczyty nawet najwyższe? Dymem, który się rozwiewa w jednéj chwili. A choćbyś też cieszył się niemi przez wiek cały, co znaczy lat sto w porównaniu do wieczności?

VII. Niezliczone są krzyże i przeciwieństwa w świecie, jeżeli się dobrze przypatrzysz, świeccy ludzie więcéj mają do cierpienia od zakonników. Ci cierpią dla nieba, tamci dla próżności a często i piekła.

VIII. A cóżby było gdybyś spotkał żonę z którąbyś nie mógł się zgodzić? Obecność jéj piekłem by ci była w domu; śmierć jéj tylko albo twoja mogłaby cię od niego uwolnić.

IX. Co będzie, jeżeli doczekasz się dzieci nieposłusznych, rozpustnych, i któreby były hańbą ojca swego? Jakie źródło utrapienia! jaki surowy rachunek do zdania najwyższemu Władcy, jeżeli z winy twojéj źle są wychowane!

X. Troska codzienna o żywność, o odzież, o sprawy domowe, źródłem ich niewyczerpanem niepokoju i trudności. Ta baczność nieprzerwana na rzeczy ziemskie zajmuje do tyla, że zaledwie czas pozostanie do myślenia o Bogu i o zbawieniu duszy.

XI. Ile pracy potrzeba aby zebrać bogactwa! ile trosk, ile obaw, aby je zachować! A jeżeli Bóg dopuści aby wysiłki twoje były bezowocne, jak zniesiesz ubóstwo? Wyznać trzeba że nędza spowodowała wiele podłości, a nawet wiele zbrodni.

XII. Śmierć jest okropną ofiarą dla ludzi światowych; z boleścią rozdzielają się z bliskiemi swojemi i opuszczają bogactwa do których byli przywiązani.

XIII. Trudno żyć śród płomieni i nie sparzyć się, dotykać się kału i nie pokalać się samemu, używać dóbr tego świata bez przywiązania serca do nich. A jednak potrzeba, aby chrześcianin, mówi święty Paweł: *używał rzeczy tego świata, jakoby ich nie posiadając,*[1]) nareszcie że bardzo łatwo zbierać drogami nieprawemi, szczególniéj jeżeli potrzeba do tego pociąga.

XIV. Te uwagi nie powinny cię jednak oddalać od stanu świeckiego, jeżeli doń powołany od Boga: *Wszystko możesz w tym który cię posila.*[2]) Tyle osób miało łaskę do uświęcenia się w tym stanie, dla czego byś ty mieć nie miał? Rozbierz jeszcze twoje siły, środki twoje oporu złemu i skłonnościom twoim.

XI. *Uwagi nad stanem zakonnym.*

a) *Powody przeciw.*

Wezwij gorąco pomocy Bożéj i skup się:

I. Rzecz to bardzo trudna prowadzić wciąż żywot doskonały, to jest: wprost przeciwny zmysłom i miłości przyrodzonéj jaką mamy dla nas samych. Nie raz spotkano ludzi którzy szukali w zakonie wygód swoich, zadowolenia zmysłom, i którzy stracili smak wszelki do ćwiczeń życia wewnętrznego.

II. Zachowywanie trzech ślubów daje także do myślenia. Twarda rzecz wyrzec się na zawsze własnéj woli. By wytrwać w czystości trzeba walk nie lada; zgwałcić ją, to świętokradztwo. Ubóstwo wyzuwa człowieka ze wszystkiego na całe życie.

III. Wyrzec się na zawsze dóbr które się posiada, i które z czasem posiąść można, wyrzec się wygód w pokarmie, mieszkaniu i odzieży; wyrzec się przyjaciół, krewnych, przyjemności dozwolonych, zaszczytów, godności, szlachectwa; są to rzeczy łatwiejsze do pomyślenia i powiedzenia, niż do wykonania.

IV. Ograniczenie ciągłe w pokarmie, ostrość pokuty, zamknięcie, samotność, powtarzanie się codzienne tychże samych czynności i umartwień; oto co winien dobrze rozważyć kto się namyśla; raz jeszcze, łatwiéj to wymówić, niż wykonać.

---

[1]) 1 Cor. VII, 31.

[2]) Philipp. IV. 13.

V. Zuchwalstwem jest brać się do stanu tak trudnego bez bardzo wyraźnego powołania Bożego; za wejście bez takiego powołania, zakonnicy wywlekali się, albo żyli tak letnio, iż lepiéjby było dla nich aby niebyli wchodzili. Może przyjść żal że się weszło do zakonu, kiedy już niema sposobu do wyjścia.

VI. Stan ten ma trudnoście i niebezpieczeństwa, których nie zdołasz zwyciężyć, jeżeli powołanie twoje nie jest od Boga, jeżeli nie zasługujesz na łaski Jego wiernem zachowywaniem reguł.

VII. Bóg nie chce aby wszyscy byli zakonnikami, oto dla czego nie daje wszystkim zdolności i sił potrzebnych do tego stanu.

b) *Powody za.*

Proś Boga o światło potrzebne dla poznania Jego świętéj woli, i czyń następujące uwagi:

I. W doskonałości i wyborności stan zakonny przechodzi wszystkie inne, już dla tego że usuwa zawady do zbawienia, już że poświęca Bogu w sposób najdoskonalszy człowieka całego.

II. Zakonnikom Bóg obiecał niebo pod przysięgą: *Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, ktokolwiek opuści ojca swego, matkę, braci i siostry dla mnie, stokroć otrzyma i posiądzie żywot wieczny.*[1]) Wejście do zakonu jest znakiem wybrania.

III. W zakonie unikną niebezpieczeństwa utracenia zbawienia, sposobnoście do grzechu, pociągi do złego jakie świat przedstawia, namiętnoście cielesne powściągnięte są czystością i umartwieniem, pycha skrępowana jest posłuszeństwem, a pragnienie bogactw ubóstwem. Tam nie ma złych przykładów które pociągają, nie ma sposobności do grzechu uwodzących.

IV. Zakon przedstawia jeszcze obfitość środków do zbawienia bardzo skutecznych, zmuszających, że tak rzekę, człowieka aby był cnotliwym. Takiemi są reguły, czujność przełożonych, uczęszczanie do Sakramentów, napominania publiczne i tajne, przykłady braci świątobliwie żyjących, codzienne czytywanie ksiąg pobożnych, konferencye religijne, oddalenie od spraw światowych, ciągłe zajęcie się rzeczami Bożemi, karcenie wad.

V. Podług świętego Tomasza i innych Ojców świętych, wejście do stanu zakonnego sprawia odpust zupełny grzechów żywota przeszłego.

VI. Zakonnik nie potrzebuje zajmować się pożywieniem, odzieżą, mieszkaniem, i podobnemi rzeczami. Wolen od trosk ziemskich, tém łatwiéj może się przykładać z całego serca do miłowania Boga, ćwiczeń duchownych, i zabezpieczenia swego zbawienia.

VII. Zakonnik, powolny przewodnictwu przełożonych swoich, pewien jest że pełni zawsze wolę Bożą, nie może się tedy pomylić, cokolwiekby uczynił, byleby działał zgodnie z wolą przełożonych, o których Chrystus Pan powiedział: *kto was słucha, mnie słucha.*[2])

VIII. Zycie zakonne niczém innėm nie jest, jedno ćwiczeniem się ciągłém w cnotach; a cnoty same tém większą mają zasługę, kiedy są pełnione z posłuszeństwa albo w skutek ślubu uczynionego, jak uczy święty Tomasz.

IX. Udział wspólny w dobrych uczynkach wszystkich braci jednego zakonu, rozproszonych po całym świecie, przysparza mu tyle zasług jak gdyby on sam był sprawcą tych uczynków.

X. W stanie zakonnym ile pociech daje xiędzu godność kapłańska! Ile zasług, jakie skarby chwały zgromadza on nawracając grzeszników, towarzysząc umierającym, każąc, katechizując, udzielając Sakramentów świętych!

XI. Łatwa i słodka jest śmierć dla zakonnika, już dla tego że od dawna pożegnał się z rzeczami tego świata, już przeto iż doświadcza wielkiego wesela wspomina-

---

[1]) Math. XIX. 29—9.

[2]) Luc. X. 16.

jąc na całe życie poświęcone na służbę Bożą. To też myśl o sędziu Najwyższym, tak straszna ludziom światowym, zostawuje go pełnym ufności.

XII. Po śmierci zakonnika, bracia jego ofiarują zań wielką liczbę mszy świętych.

XIII. Gdyby zakon nie przedstawiał tych wszystkich korzyści, jeszczeby ich było dosyć. W zakonie Bóg jest więcéj kochany, wierniéj usłużony, przez doskonałe naśladowanie Chrystusa Pana, nie jest że to potężny powód aby skłonić Chrześcijanina do obrania sobie tak świętego stanu?

XIV. Rozważaj korzyście szczególne stanu zakonnego podług świętego Bernarda. W zakonie, mówi on, człowiek żyje w większéj czystości sumienia, bo się tam zachowuje czystość, posłuszeństwo i ubóstwo; rzadziéj upada, bo się tam nie spotyka złych sposobności, rozmów niebezpiecznych, niebezpieczeństw światowych. Rychléj się podnosi, bo ma nieustannie przed oczyma wyrocznie pisma świętego, przykłady świętych, i gorliwość braci. Ostrożniéj postępuje na widok swoich grzechów przeszłych, niedoskonałości obecnych, i nagrody jaka dlań przygotowana. Spoczywa z większém bezpieczeństwem, bo czuje słodycz cnoty, darów Ducha świętego, i pociech wewnętrznych. Częściéj skrapiany jest rosą niebieską, z powodu wzrostu ciągłego dobrych usposobień, łaski Bożéj, i co raz wnętrzniejszéj poufałości z Bogiem. Oczyszcza się rychléj, w skutek obfitości środków mu przedstawionych, dobrych natchnień, częstych nauk, i t. d. Umiera z większém bezpieczeństwem, z powodu odpustów przywiązanych do Zakonu, uczynków zasługiwych, i pomocy od braci. Nagrodzony bywa obficiéj, z powodu doskonalszego naśladowania Chrystusa Pana, trudów życia zakonnego, i zwycięztwa odniesionego nad światem, ciałem i szatanem.

B. *Prawidła do rozpoznawania duchów.*

Swięty Ignacy[1]) znając ważność takiego rozeznawania, dzieli swoje prawidła, na dwie kategorie, podług postępu ćwiczeń duchownych. Pierwsza jest dana „aby poczuć i poznać w pewien sposób rozmaite poruszenia obudzone w duszy: dobre aby je przyjąć; złe aby odrzucić.“ —

I. Tym którzy wpadają z grzechu śmiertelnego w grzech śmiertelny, nieprzyjaciel zwykł ofiarować pozorne rozkosze, sprawiając że ich wyobraźnia przedstawia sobie uciechy i rozkosze zmysłowe, aby ich zatrzymać i owszem rozwijać w grzechach i złych nałogach. Dobry duch poczyna sobie przeciwnie z takiego rodzaju osobami: niepokoi ich i trapi w sumieniu za pomocą wyrzutów sumienia płynących z rozumu.

II. W zajmujących się poważnie oczyszczaniem się z wad i nałogów i służbą Bożą, przez postęp z dobrego w lepsze, sposób postępowania przeciwny jest wskazanemu w poprzedniém prawidle. Zły duch mąci, zasmuca, niepokoi duszę, i za pomocą fałszywych powodów i dowodów, stawia zawady aby nie czyniła dalszych postępów. Dobremu zaś duchowi własną rzeczą jest dodawać odwagi i sił, zsyłać pociechy, łzy, natchnienia i pokój duszy; wszystko on ułatwia, usuwa zawady, aby dobrze działając, iść zawsze naprzód.

III. *O pociesze duchowéj.* Daje tę nazwę stanowi duszy pobudzonéj poruszeniem wewnętrzném, które poczyna rozpalać ją miłością dla Stwórcy i Pana swego; nie może ona kochać żadnéj rzeczy na ziemi dla niéjże saméj, ale jedynie w Stwórcy wszystkiego. Wtenczas łzy się wylewa pobudzając do miłości Bożéj, już z żalu za grzechy, już nad męką Jezusową, już w skutek wszelkiéj innéj rzeczy skierowanéj ku Jego służbie i chwalbie. Nazywam wreszcie pociechą wszelkie pomnożenie Wiary, Nadziei i Miłości; wszelkie wesele wewnętrzne powołujące i pociągające człowieka do rzeczy niebieskich i wszystkiego co się tyczy zbawienia duszy, kojące ducha i dające mu pokój w Stwórcy jego i Panu.

---

[1]) Exercit. Reg. ad Spirit. dignoscendos.

IV. *O opustoszeniu wewnętrznèm*. Nazywam opustoszeniem stan przeciwny temu któryśmy opisali w poprzedniém prawidle. Rozumiéj przez to zaciemnienie duszy, jéj zamieszanie, niepokój z miotań różnych i pokus prowadzących ją do zniechęcenia bez nadziei, bez miłości; czuje się całkiem leniwą, letnią i smutną, jakoby oddzielona od Stwórcy swego i Pana. Podobnie jak pociecha przeciwna jest opustoszeniu, tak myśli pochodzące z jednéj przeciwne są myślom pochodzącym od drugiego.

V. W czasie opustoszenia, nie trzeba nic zmieniać w postanowieniach wziętych przedtém; owszem trwać w nich trzeba mocno i stale. — Bo w czasie pociechy, duch dobry kieruje głównie nami i prowadzi nas radą swoją; w stanie przeciwnym to duch zły, którego natchnienia nie zdolne są wskazać nam drogi do prawego postanowienia.

VI. Chociaż nie trzeba nic zmieniać w postanowieniach gdy napadnie opustoszenie, wszakże bardzo stosowném jest zmienić swój sposób postępowania podczas walki. Wypada naprzykład więcéj się oddawać modlitwie i rozmyślaniu, badać siebie staranniéj, i używać szczególniéj stosownego jakiego pokutnego ćwiczenia.

VII. Będący w opustoszeniu winien rozważać jak Bóg, dla doświadczenia, opuszcza go w jego potęgach przyrodzonych, aby się opierał niepokojom i napadom różnym pochodzącym od wroga. Może to uczynić z pomocą Bożą która trwa zawsze w nim, chociaż jéj nie czuje. Bóg usuwa uczutą pomoc swą i miłość, jako téż natężenie łaski; ale pozostaje zawsze łaska niezbędna do zbawienia.

VIII. W opustoszeniu, pracować trzeba w sobie, aby trwać w cierpliwości przeciwnéj niepokojom zewsząd oblegającym. Potrzeba przypominać sobie, że pociecha ma rychło wrócić, i użyje się środków przepisanych w szóstém prawidle. —

IX. Trzy się przedstawiają główne przyczyny opustoszenia. Pierwszą jest letniość, lenistwo i niedbalstwo w ćwiczeniach duchownych; tu wina oddala pociechę. Drugą jest wola Boga samego, który doświadcza tak ileśmy warci, i jak daleko zajść możemy w Jego służbie i chwalbie, bez nagrody, pociech i wielkich łask szczególnych. Trzecią przyczyną opustoszenia jest, abyśmy nabyli rzeczywistéj znajomości i wnętrznego przeświadczenia że nie od nas zależy nabycie albo zachowanie gorącego nabożeństwa, natężonéj miłości, łez, i innych łask duchownych; ale że wszystko jest darem Pana Boga naszego; abyśmy nie zakładli gniazda naszego w domu obcym, abyśmy nie popuścili cugli pysze i miłości własnéj, przypisując sobie samym nabożeństwo, albo inne dobra pociechy duchownéj.

X. W czasie pociechy, winniśmy myśleć jak sobie poczniemy podczas opustoszenia mającego nadejść, i uzbierać sił nowych na tę chwilę.

XI. Upokarzajmy się i poniżajmy ile tylko zdołamy podczas pociechy, myśląc jakeśmy mało warci gdy nam téj łaski zbywa. W czasach opustoszenia przeciwnie, przypominajmy sobie że wiele możemy z łaską, że ona wystarcza do oparcia się wszelkim nieprzyjaciołom, bylebyśmy siły czerpali w Panu i Stwórcy naszym.

XII. Nieprzyjaciel nasz duszny zachowuje się jak niewiasta, o ile słaby, gdy się go poskramia, a mocny złośliwością woli swojéj. Gdy żona kłóci się z mężem. traci odwagę i usuwa się, jeżeli go widzi mocnym; jeżeli ustępuje z obawy, gniew i uniesienie żony rosną, i nieznają już, że tak rzekę, granic. Podobnie wróg nasz; traci siły i zuchwałość, pokusy jego uciekają, kiedy człowiek ćwiczący się w życiu duchowém odpycha odważnie jego podszepty, jeżeli czyni właśnie przeciwnie temu co on poddaje. Przeciwnie, jeżeli dusza zaczyna się lękać i traci serce w wytrzymaniu napadów, nie ma na świecie zwierza tak zażartego jak wróg naszej przyrody, w przeprowadzeniu swoich zamachów ze złością nie do opisania.

XIII. Podobien on jeszcze do zwodniczego zalotnika, szukającego cieniu i tajemnicy. Ten kiedy mówi w złych zamiarach i chce uwieść dziewczynę albo niewiastę uczciwą, prosi aby jego słowa i jego namowy nikomu nie były wiadome. Niezmiernie mu się niepodoba by odniesiono ojcu albo mężowi próżne jego mowy i oszukaństwa; bo pojmuje że łatwo mu przeszkodzą w dojściu do celu. Kiedy wróg rodzaju ludzkiego podsuwa duszy sprawiedliwéj zdradne swoje napomknienia, pragnie aby je zachowano w tajemnicy. Cierpi szczególniéj kiedy się jéj powierza światłemu spowiednikowi, albo

jakiéj osobie duchownéj, pojmuje że przygotowana zasadzka nie otrzyma skutku, bo chytrość odkryta.

XIV. Przygotowuje się téż jak wódz chcący obledz i wziąść warownię. Roztacza on swój obóz i rozpoznaje obrony i układ cytadelli aby ją napaść ze strony najsłabszéj. Wróg nasz téż bada najstaranniéj wszechstronne nasze cnoty teologiczne, kardynalne i moralne, i gdzie nas widzi słabszymi i mniéj zaopatrzonymi ku naszemu zbawieniu, ztamtąd nas napada i sili się na zdobycie.

Takie są prawidła pierwszéj kategoryi dane przez śgo Ignacego; od razu każdy ujrzy, jak ważną rzeczą jest dobrze je zgłębić, aby umieć się kierować, albo kierować innych w wyborze powołania. Te które następują są nie mniéj ważne.

II.

Prowadzą one do tego samego celu, mówi śty Ignacy, ale z rozeznaniem wyższém duchów.

I. Właściwém jest Bogu i Aniołom Jego dawać, w poruszeniach które wrażają prawdziwą pociechę i wesele duchowe, oddalając smutek i zamieszanie jakie sprawia nieprzyjaciel. Tego jest rzeczą przetrącać to wesele i tę pociechę, poddając wciąż powody pozorne, subtelnoście i nieustające oszukaństwa.

II. Pan Bóg nasz sam daje tylko pociechę bez żadnéj uprzedniéj przyczyny. Stwórcy jednego jest rzeczą wejść do duszy, wyjść, sprawić w niéj poruszenie pociągające ją całą do miłości Jego Boskiego Majestatu. Mówię bez przyczyny uprzedniéj, to jest bez wrażenia albo znajomości przedmiotu sprowadzającego tę pociechę do duszy, za pomocą aktów własnych rozumu i woli.

III, Zły i dobry anioł mogą pocieszyć za pomocą przyczyny uprzedniéj, ale w widokach przeciwnych. Dobry anioł działa na korzyść duszy, aby rosła i podnosiła się od dobra do lepszego. Zły działa w kierunku przeciwnym, aby doprowadzić do celów swoich przewrotnych podług własnych złośliwości.

IV. Cechą złego anioła, kiedy się przemienia w anioła światłości, jest stosować się do duszy pobożnéj, poddawać jéj z razu myśli odpowiednie pobożności; potém już sam wychodzi (albo występuje) poddając swoje własne (sobie właściwe) myśli. Idąc za usposobieniem sprawiedliwego, kładzie mu naprzód do głowy dobre i święte myśli. Zwolna, zwolna stara się go skierować ku swojemu celowi, wciągając go w tajne swoje szalbierstwa, i złe pokusy.

V. Bacznie czuwać trzeba nad porządkiem myśli. Jeśli początek, środek i koniec są dobre, i zdążają do całkowitego dobra, to jest do rzeczy dobréj pod wszelkiemi względy, to znak anioła światłości. Jeżeli w ciągu mysli, jest jedna kończąca się na jakiém złem, odwracająca od dobrego, albo zdążająca, do dobra mniojszego — od postanowienia wziętego z razu; jeżeli ona zakłóca, osłabia, rozstraja duszę odbierając jéj pokój, i pogodę uprzednią: znak to że myśl ta pochodzi od złego ducha, od wroga naszego postępu i naszego zbawienia wiecznego.

VI. Gdy ten wróg naszego zbawienia jest odkryty i poznany po swoim ogonie wężowym, po złym celu jaki miał na widoku, dusza kuszona winna tu zebrać ciąg dobrych myśli jakie mógł jéj podsunąć. Niech patrzy na ich początek, jak się wziął do tego by ją pozbawić z nienacka wesela duchowego i namaszczenia jakich doświadczała aż do chwili w któréj on dopiął swego celu przewrotnego. Takie doświadczenie uczynione i sprawdzone posłuży do zabezpieczenia od jego szalbierstwa na przyszłość.

VII. W idących od dobrego do lepszego, dobry anioł dotyka duszy łagodnie, wdzięcznie i delikatnie; jest to jakoby kropla wody spadającą na gąbkę; zły duch uderza w nią cierpko, z szmerem i poruszeniem, jako kropla wody spadająca na kamień. Obaj działają w kierunku odwrotnym, w idących od złego do gorszego. Powodem tego jest, że te dusze są wtenczas przeciwne albo podobne do dwóch duchów działających. W pierwszym razie, wchodzą oni z trzaskiem i wrażeniem uczutem, aby się łatwo na

nich spostrzedz; w drugim, duch przychodzi w milczeniu, jako do własnego mieszkania, przez drzwi otwarte.

VIII. Jeżeli pociecha objawia się bez przyczyny, po za wszelką zdradą, nie może ona pochodzić jak od Pana Boga naszego.[1]) Człowiek duchowy, obdarzony tą pociechą, winien dołożyć wielkiéj czujności i baczności w roważaniu i rozróżnianiu chwili obecnéj łaski od téj, która po niéj nastąpi. Dusza wtenczas trwa w gorliwości i zachowuje łaskę Bożą z ostatkami otrzymanéj pociechy. Owóż zdarza się bardzo często, że w téj drugiéj chwili, dusza w moc swoich nawyknień i następstw tych nawyknień, swoich sądów i pojęć, albo nawet sądu szczególnego i osobnego, dusza, mówię, za pomocą dobrego albo złego anioła, bierze postanowienia nie pochodzące już bezpośrednio od Pana Boga naszego. Ważną jest przeto niezmiernie rzeczą dobrze je rozebrać za nim się da na nie przystanie zupełne, i wprowadzi się je w wykonanie.

Te prawidła są pełne Bozkiéj mądrości i ścisłości, że tak rzekę, matematycznéj. A podług rady tegoż świętego, uczyniwszy wybór, i to podług Boga, co do powołania i stanu życia, rzeczy najważniejszéj na czas i wieczność; winniśmy jeszcze: „z wielką pilnością, stanąć przed Panem Bogiem naszym, przedstawić mu i ofiarować cośmy wybrali i postanowili; — prosić Boski Jego Majestat, aby raczył to przyjąć i potwierdzić, jeżeli to jest z lepszą Jego służbą i z większą Jego chwałą.“[2])

Do modlitwy nareszcie, doda się posłuszeństwo przewodnikowi, ale *wybranemu z tysiąca*, jak wymaga sprawa takiéj ważności, a wtenczas można będzie iść i postępować w pokoju. Bóg kocha pokornych; da światło Swoje, i podtrzymywać będzie w drodze.

Kto pozna wolę Bożą nad sobą i spełni ją, życie będzie miał swobodne i śmierć lekką; kto nie zna powołania swego albo poznanemu nie dopisze, trudno się zbawi, a w każdym razie życie będzie miał bardzo ciężkie: podobny będzie do członka wywichniętego z miejsca swego, albo złamanego, który choć na zewnątrz zagojony dolegać zawsze będzie.

---

[1]) Patrz prawidło drugie.

[2]) Exercit. mod. Election.

Nauka dziesiąta i ostatnia.

O światowem i chrześcijańskiem wychowaniu.

Gdyby kto powiedział, iż stan małżeński przekładać wypada nad stan dziewictwa, albo bezżenności, i że nie jest lepiéj i szczęśliwiéj zostawać w dziewictwie albo bezżenności niż wchodzić w małżenstwo; niech będzie wyklęty [1]).

* * *

Pobożni słuchacze!

Otośmy nareszcie u kresu licznych tych i długich nauk, o jednym tylko przedmiocie, ale przedmiocie tak ważnym, że śmiem sobie pochlebiać, iż nie znaleźliście słów moich zbytecznemi, i że dziś po raz ostatni tém baczniejszą podarujecie mi waszą uwagę.

Wspomnieliśmy na początku zeszłéj nauki, iż zdaniem naszém, dwa są ogólne, źródłowe, rdzenne powody tak częstych u nas rozwodów. Pierwszyśmy wykazali i rozwinęli, a jest nim pogarda dziewictwa i stanu życia bezżennego, a następnie wypychanie za mąż przez rodziców wszystkich panien bez wyjątku, a więc i takich które do małżeństwa nie są od Boga powołane; a które nie mając zamiłowania ani łask stanu do tego rodzaju życia, często kończą na rozwodach. — Drugim powodem rozwodów, ściśle się trzymającym z tamtym, a ogólniejszym jeszcze, jest złe wychowanie młodzieży, a mia-

---

[1]) Si quis dixerit, statum conjugalem anteponendum esse statui virginitatis vel coelibatus, et non esse melius et beatius manere in virginitate aut coelibatu, quam jungi matrimonio, anathema sit. Conc. Triden. de matrim. Canon X.

nowicie płci żeńskiéj. W skutek wskazanego upadku ducha Wiary i zmysłu Chrześcijańskiego po rodzinach, a strachu rodziców by która córka nie została zbyt pobożną, i nie chciała wejść do klasztoru, tak dają powszechnie płytkie, świeckie nie chrześcijańskie wychowanie pannom, iż wprawdzie nie zostają zakonnicami, ale też nie mają w sobie dosyć zasobów ducha do dźwigania ciężarów stanu małżeńskiego; starają się więc aby ulżyć nieznośnemu jarzmu, zmieniając je przynajmniéj za pomocą rozwodów.

Aby was przekonać, mili słuchacze, o téj smutnéj prawdzie, przedstawimy wam obraz wychowania i małżeństw nowożytnych albo modnych w kraju naszym; a następnie podamy nasze rady, jakieby powinno być wychowanie, mianowicie kobiet; jakie środki zaradcze są do wzięcia aby rodzina Chrześcijańska znowu u nas zakwitła, a potwór rozwodów wrócił do piekła zkąd się wynurzył. Dopomóż mi dobry Jezu! Założycielu, Uświęcicielu małżeństwa w Krwi Twojéj przenajdroższéj, abym trafił za łaską Twoją do umysłów najbardziéj uprzedzonych i serca najgrubiéj zatyłe obudzić i poruszyć zdołał.

*

* I. *

Przypuszczamy, że rodzice chcą i raczą mieć dzieci, ma się rozumieć w liczbie ograniczonéj, i z góry pomyślanéj: mówię *chcą* i *raczą*, bo i u nas już znany ten szatański przemysł zagraniczny, za który Bóg zwykle wykorzenia ze szczętem rodziny. Przypuszczamy, powtarzam, że rodzice chcą mieć dzieci dla zachowania imienia i dla rozrywki. Biedne niemowlę z takiego małżeństwa spłodzone, okrom smutnego ogólnego posagu grzechu pierworodnego, przyniesie jeszcze na świat w zarodzie złe usposobienia specialne swoich rodziców. Powiedzieliśmy, że macierzyństwo zwykle upamiętywa i leczy płochości niewiasty; gdyby przynajmniéj upamiętana, chciała karmiąc własne dziecko nie powiększać złych jego usposobień, jeżeli jéj karmić dozwala stan zdrowia, chęć zabaw i niepowściągliwość własna lub mężowska. Ale w stanach wyższych, powszechnie brak sił i zdrowia, nie mówiąc już o potrzebnym duchu ofiary, karmić nie dozwala; — lepiéj zatém że ze źle pojętéj czułości dostojne panie nie będą truły własnego dziecka i wezmą mamkę. Wszakże niezmiernie starannie wybierać potrzeba karmicielkę niemowlęcia, bo ona w ten mdły organizm przelewa z mlekiem naturalne swoje usposobienia; ztąd pochodzi że nieraz dzieci tychże samych rodziców, charakterem całkiem

do siebie niepodobne, bo miały mamki odmiennych usposobień. Nie trzeba więc brać ani kapryśnych, ani gniewliwych, ani nawet ciężko tępych, a tém mniéj pijaczek i rozpustnic,[1]) bo, powtarzam, w tém drobném żyjącém naczyńku, odbiją się wszystkie własności źródła, które w nie wpływało przez rok pierwszy życia jego na ziemi.

Po mamce następuje epoka nianiek, nietylko jako pomocnic niezbędnych w piastowaniu i doglądaniu młodych istotek, ale często pierwszych i wyłącznych ich mistrzyń. Owóż jak mamka przelewa w ciałko niemowlęcia pierwsze usposobienia przyrodzone i namiętności, tak niańka obudza i rozwija w dziecku pierwsze pojęcia umysłowe, kieruje pierwszém obudzeniem się uczuć i woli. — Jeżeli niańka jest krajową, rozpowiadać będzie nasze baśnie wyraźne Wschodniego pochodzenia, pełne smoków ognistych, zamków zaczarowanych, strachów, upiorów, i t. d. i tak chorobliwie rozwinie, i rozmarzy wyobraźnię, na którą potém całe życie chorujemy; rzuci umysł z kolei rzeczywistości i rozsądku, a wrazi strach tajemny, z którym późniéj przyjdzie walczyć, z naprężeniem całéj siły rozumu i woli. O! jak mało się kto domyśla, że te pierwsze powieście i bajki nianiek, tak przeważnie wpływają na organizacyę umysłową naszéj młodzieży, w któréj tak rzadko spotkać statek, miarę i panowanie rozsądku, jedno życie w świecie urojeń, przywidzeń i zachceń ruchliwéj wyobraźni. A coby było do powiedzenia, ile takie opowiadania nieostrożne przy zbytecznych a często i grzesznych, pieszczotach, ze strony tychże nianiek, ile mówię, rozbudzają złe namiętności, z przerażającą wczesnością. Jeżeli zaś ta nianka jest cudzoziemką,[2]) opowiadania jej będą nieodpowiednie całkiem stosunkom społecznym miejscowym, a nadto podnosząc ona wciąż piękności i ciekawości swéj ojczyzny (co guwernantka także cudzoziemka do reszty rozwinie), obudzi namiętne pragnienie w dziecku

---

[1]) Maphaci Vegii Lauden. De educat liberor l. 1. c. IV.

I z powodów wskazanych i ze względów obyczajowéj przyzwoitości, nie powinni rodzice brać na mamki niewiast niezamężnych, chyba w razie gwałtownéj potrzeby i do czasu tylko, témbardziéj jeżeli nieprawna matka szczerze nieupamiętana, i z mamczenia robi sobie rzemiosło. W braku dobréj mamki, lepiéj poić dziecko mlekiem bydlęcem, może to wpłynąć nieco na osłabienie zdolności umysłowych, ale przynajmniéj nie szkodzi zdrowiu i niepowiększa w dziecku złych usposobień.

[2]) Zwykle je sprowadzają z wielkim nakładem rodzice do Polski, aby dzieci wcześnie nabrały dobrego akcentu francuzkiego, lub angielskiego. Czas by już tę dbałość o akcent przekazać młodszym od nas w oświacie ludom, jako to Serbom, Bułgarom, i t. d. dla których dziś język francuzki jest znakiem i podstawą oświaty; namby czas naśladować ludy dojrzalsze, Hiszpanów, Anglików, uważających języki za środek nie za cel, i nie troszczących się o czystość *akcentu*.

poznania jak najrychléj tych wszystkich dziwów i cudów: to tłomaczy najlepiéj tę chorobliwą namiętność Polaków i Polek włóczenia się po obcych krajach.[1])

W modnéj rodzinie, rzadko niańki przedstawiają rodzicom dzieci, i to zwykle gdy są goście w domu, a wtenczas najstaranniéj wystrojone. Nieszczęśni rodzice! cieszą się widząc rowijające się tak rychło instynktowo i sztucznie kokieterie i pretensie, mianowicie w dziewczynkach; cieszą się słysząc jaki dowcipek podejrzany, jaką wczesną złostkę odgadniętą lub powtórzoną; goście téż z grzeczności czy z przekonania podziwiają te zwierzątka uczone, te lalki piękne i strojne.[2]).

Nie dosyć wszakże tych popisów domowych próżności; wprowadził szatan popisy publiczne, tak zwane baliki dziecinne, a do których i podrostki należą. Mój Boże! toć w zaciszy domowéj, w bliskiem pokrewieństwie i sąsiedztwie, jakżeż niebezpiecznem bywa zetknięcie się płci różnéj, a nawet téjże samej płci, przy różnicy wieku, wychowania i obyczajów, pomimo dozoru dobrych matek. Toć tak często rozum jeszcze nierozwinięty, odpowiedzialność żadna lub niezupełna, a już czystość nadwerężona; trzebaż jeszcze mnóstwo dzieci źle wychowanych, płci różnéj, podnieconych próżnością, stawiać w poufałem i blizkiém zetknięciu! Powiadają, że się bawią pod okiem rodziców, mianowicie matek: tak, ale matek grzesznie strojnych i próżnych, szczęśliwych że w dzieciach widzą jak w źwierciadle, w miniaturze czy karykaturze, własną miękkość, własną zalotność, własną przysadę, własne namiętności w pączku. Bawią się pod okiem matek, — alboż one dosłyszą każde słowo powiedziane, postrzegą każde wejrzenie, wstrzymają skutki każdego poufałego zetknięcia? Święty Hieronim napomina, aby od najwcześniejszej młodości panienki z panienkami tylko przestawały.[3]) A i śród panien, niech przestają z taką tylko która niewie o swojéj piękności, nie podnosi jéj sztucznie i w obec

---

[1]) Wysyłanie téż zbyt wczesne młodzieży za granicę na nauki (za nim pokochają zwyczaje i krajobrazy rodzinne) sprawia koniecznie tenże sam skutek. I przeto wyjąwszy niemożności dania zasadnego i religijnego wychowania w kraju, nie wypada wysyłać młodzieży za granicę, aż się nauczy wszystkiego, czego się u siebie nauczyć może.

[2]) Choroba strojenia dzieci rozciągnęła się i do chłopców; to téż rodzice nieraz odbierają synów z zakładów wychowania, które tępią pociąg do zbytku, i miękkości. Może wypadki ostatnie i bankructwo obywatelstwa ziemskiego, otworzy wreszcie oczy. Miał rozum Suworów dla swego kraju, kiedy tłukł wielkie i wystawne źwierciadła, mówiąc, że Rosyę zbytek zgubi. Zbytkiem, paniczowstwem, belletrystyką, schodzi szlachta i arystokracya polska do torby: pracowity i oszczędny Niemiec, zabiegliwy Zyd rozpierają się w jéj dziedzicznych ziemiach.

[3]) Epist. CXXXIII ad Gaudentiam.

ludzi głowy nie odsłania, i piersi nie obnaża.[1]) Dzisiejsze matki tego wszystkiego uczą i szukają. O! bolesne i ciężkie wyrzuty snują się nam w ustach; ale hamujmy się: bo to wszystko się dzieje przed zaczętem jeszcze właściwem wychowaniem, o którém mamy mówić.

Już tu na czynione przez nas uwagi, odpowiadają matki nawet niby pobożne: „co robić! inaczéjby poźniéj córki nasze mężów nie znalazły.“ Te słowa, to wyznanie, da nam klucz do zrozumienia całego systematu nowożytnego wychowania panien, mówię panien, bo wychowanie chłopców, z rzadkim bardzo wyjątkiem ludzi wielce zamożnych, musi być publiczne i to na miejscu. Panuje w szkołach powszechnie naturalizm, materializm, pogaństwo, tak, że rzadki uratuje w szkołach i na uniwersytecie swoją wiarę, a w najlepszym razie, wyniesie pewnie zimno ducha, i pełno pojęć niekatolickich, naleciałych i przylegających do umysłu. Ale najlepsi rodzice, mogą tylko osłabiać złe skutki takiego wychowania, panami jego nie są; ograniczmy się więc do wychowania panien, odbywającego się powszechniéj w domu i pod okiem matki.

W stanie obecnym, człowiek ma do walczenia z ciemnością i osłabieniem umysłu, i ze słabością woli nęconą przez zmysły ku złemu. Życie obecne dane jest człowiekowi, mówi Święty Tomasz, aby udoskonalał duszę swoją pod dwojakim względem znajomości i zasług[2]). Niewiadomość jest chorobą umysłu, namiętność jest chorobą woli. Przeciwko temu podwójnemu złemu powinno oddziaływać wychowanie, przedstawiając umysłowi *Prawdę Bożą*, woli zaś, *dobro i piękno Boże.* Tymczasem pod wpływem téj myśli panującéj by córki się podobały i dobrze za mąż poszły, matki uczą lub każą uczyć nie tego co *prawdziwe* i *dobre*, ale co *miłe*, *zajmujące*, *pokaźne*, i w tém niskiem rozumieniu użyteczne. Wobec dzieci nie występują jako przedstawicielki władzy Bożéj, nie naginają do cnoty w imię obowiązku, w imię woli i upodobania Bożego, ale za pomocą nagród, i za pomocą „jak mnie kochasz,“ dumne gdy czułość ku sobie (przymiot niski bo wspólny zwierzętom) rozwiną do najwyższego stopnia.

Nauka religii powinna być podstawą całego wychowania. Pociech i hamulca religii niewiasta więcéj jeszcze może potrzebuje od mężczyzny. Tymczasem jak słaba powszechnie nauka religii u kobiet? Niedawnemi jeszcze czasy, gdy klassycyzm pogański panował w całéj sile, uczono i panienki spółcześnie z katechizmem albo i przed katechizmem, mitologii,

---

[1]) Epist. CXXX ad Demetriad.

[2]) Sum. theol, 1., 9. 94. art. 3. obj. 3.

aby mogły z korzyścią czytać poetów pełnych bogów i bogiń starożytności. Tak młode dziewicze wyobraźnie zaprzątano, kalano cudzołożniczemi i sprośnemi baśniami. Dzięki romantyzmowi, mitologia znacznie straciła na wartości. Powszechnie dziś uczą katechizmu, matka nawet sama poczuwa się do tego obowiązku, szczególniéj jeżeli ma guwernantkę Angielkę protestantkę, albo dla oszczędności Francuzkę ze Szwajcarii [1]).

W takich razach matka przyznaje sobie monopol religijności, uczy więc, ale że sama dobrze nie umiała, więc albo uczy sucho i pamięciowo, z książki (co jeszcze najbezpieczniéjsze); albo z gorliwości wdaje się w tłumaczenia, i często w dobréj wierze, ale błędne i fałszywe [2]). Po miastach mianowicie większych, starają się mieć kapłana nauczycielem religii, ale zamiast szukania najtroskliwszego, najzacniejszego, starają się mieć *najmodniejszego*, a następnie najbardziéj zajętego. Są bowiem Xięża w modzie, a matki tak dbają, aby mogły powiedzieć że ten a nie inny kapłan uczy córki ich religii, jak, że ten a nie inny nauczyciel muzyki, rysunku, lub tańca daje im lekcje. Więc i w rzeczy najważniejszéj często (pomimo niezaprzeczonego już polepszenia), chodzi raczéj o pozory niż o treść, o pokaz nie o pożytek.

Cóż dopiero powiedzieć o wychowaniu umysłowem? Rzecz prosta, że najważniejszém jest nauczyć zdrowo myślić, zbogacić pamięć wzorami dobranemi z piśmiennictwa krajowego i zagranicznego; ukształcić sąd o ludziach i wypadkach przez wykład dziejów powszechnych i krajowych, téj szkoły doświadczenia rodzaju ludzkiego z ubiegłych już lat tysięcy. Wychowanie Polki powinnoby być praktyczne, bo ona skazana do mieszkania na wsi, zastępowania w gospodarstwie męża walczącego, uwięzionego, wygnanego. — Tymczasem wychowują ją do salonu wielkich miast, uczą wielu języków, choć i jednym nie mają co powiedzieć; a głównie tak zwanych talentów, wystawiając znowu panny przez zetknięcie częste i bliskie z nauczycielami płci męzkiéj na wielkie niebezpieczeństwo, a często i smutne upadki.

---

[1]) Zwykle guwernantki zapisywane bywają i sprowadzane z zagranicy jak mantylki i kapelusze. Często te panie zastępują żonę w miłości męża, i dają córkom wzór zalotności z własnym swym ojcem. Znają to niebezpieczeństwo matki, ale co robić, *muszą córki mówić czystym akcentem* po Angielsku, a przynajmniéj po francuzku, inaczéj *dobréj partyi* nie znajdą. Z tego względu pobożniejsze nawet matki powierzają Protestantkom swoje córki, które choćby wprost wiary ich nie podkopywały, nie dają ich duszom żadnéj pomocy i zbudowania. A najlepsze zaszczepiają w młodych tych sercach pewien chłód religii i pobożności.

[2]) Miałem sam uczennicę, któréj matka najdziwaczniéj wytłumaczyła naturę grzechu pierworodnego skutek dając za przyczynę i t. p.

Dobrzeć niewieście i talent jaki posiadać; ale rozwijać należy ten tylko, do którego ma wrodzone usposobienie, i rozwinąć taki do pewnego stopnia doskonałości, aby jéj był miłą i użyteczną rozrywką na resztę życia. — Tymczasem iluż to biednym dziewczątkom o twardem ucha każą lat wiele stukać w niewdzięczne klawisze ze stratą czasu, pięnipdzy, często zdrowia, aby po wyjściu za mąż nigdy już nie otworzyć fortepianu, owszem z nienawiścią patrzeć na tego kata swego przez lat wiele; — słowem całe wychowanie powierzchowne, obliczone na pokaz i dla znalezienia tego nieszczęśliwego męża. — Dokonanie wykształcenia umysłowego odbywa się przez czytanie romansów krajowych i zagranicznych, z małym wyjątkiem nieużytecznych, a powszechnie śliskich, pełnych naturalizmu, zmysłowości, nawet grubo plugawych. — Taki kurs uniwersytecki odbywa dziewica! Uczy się bez zatrudnienia czytać naprzód pocichu czegoby jeszcze czytać głośno i słuchać, tém mniéj mówić nie śmiała; ale się przez czytanie do tego wszystkiego wprawia [1]). — Nieraz też niedawnemi jeszcze czasy zalewały się rzewnemi łzami nasze panie i panny, czytając opis cierpień biednych murzynów, choć patrzyły suchem okiem na blade karmiące matki pędzone na pańszczyznę, i słuchały obojętnie krzyku bitego chłopa, nie ze złości serca, ale z nazwyczajenia się i zużycia czułości na dalekich lub urojonych przedmiotach [2]). Przed wprowadzeniem też w świat sama matka (jeżeli jeszcze tego potrzeba po wszystkiem co już zaszło) wykłada córce kurs praktyczny filozofii zalotności. Już nie mówię o onym stereotypowanym i przyrosłym do warg każdéj panny niezbędnie stałym uśmiechu, bo tego się już od pierwszéj młodości nauczyła; chodzi o więcéj, o effektowne wejrzenia, o pokazanie korzystne każdego członka ciała, o pokrycie słabych stron, o słówka celne..... O mój Boże, wszystko wszystko mniéj *wszystkiém ostatecznêm.....* Słowa mi stygną na ustach; ach! dla czegoż wcześniéj już nie zastygły! Jakież to ma córka od matki odbierać nauki! Jakiéż to obowiązki i stosunek pomiędzy rodzicami a dziećmi, i nawzajem? Możeż być prawdziwy szacunek miłości w ser-

([1] Sędziwy jeden polak prosił panny zebrane w domu jego na święta, aby mu chciały poczytać głośno z książek któremi były zajęte. Żadna długo czytać nie mogła. Wstyd wypędzał rumieńce na lica a głos zatykał.

[2]) Matka jedna wychowawszy najstaranniéj syna podług zasad nowożytnych skażyła się przed znajomym na twardość i nieczułość jego względem siebie. Użalił się biednéj matki słuchający. Chodząc po ogrodzie widzi syna pod drzewem zalewającego się łzami nad nieszczęściami jakiejś bohaterki romansowéj, zrozumiał wtenczas dla czego mu serca dla matki nie stawało.

cach dzieci dla takich rodziców? Jak to z prawem Bożem, jak ze sumieniem pogodzić? [1])

II.

Gdy już tak wychowanie i ukształcenie panny dokonane, zaczyna się polowanie na męża albo na upatrzonego, albo formalna obława. Matka choćby cierpiąca z obowiązku sumienia wiernie obwozi córkę po balach, i u siebie wystawne czyni biesiady, noce niesypia, jedno czuwa, układa plany, daje córce potrzebne objaśnienia i nauki. — Jeżeli w kraju nic się nie znajdzie, objeżdżają wody krajowe i zagraniczne; chorując na zięcia i męża, objeżdżają stolice obce, odbywają niezbędną pielgrzymkę do teatrów i bulwarów paryskich. Są bowiem pewne targi i wystawy dla panien na wydaniu, a przyjęte jest, że przyzwoiciéj jest za granicą zakochać się i zaręczyć. Co tu zachodów matek i córek! Ile przymileń się i podłości! Jaki przewrócony porządek przyrodzony, jaki upadek wstydu i uczucia godności niewieściéj! Jakie zachwalanie ze strony matek swoich córek, jakie obmawianie i czernienie innych! — Ile zazdrości między współubiegającemi się matkami i córkami! — Ile targów napoczętych i zerwanych! Ile razy panna zakochana lub niby zakochana!... Nareszcie pierwsza świeżość panny zaczyna przechodzić, wiele też rodzinę kosztuje panna na wydaniu; i matka i córka zaczynają być mniéj trudne, chcą obie dobić targu. — Dowiadują się o tem często przez usłużne insynuacye rodzice (często sąsiedzi) młodego mniéj więcéj człowieka, proszą i nalegają nań, by nareszcie się ożenił i wyjechał za granicę starać się o wskazaną mu pannę. — Znudzony już złemi zabawami, o wyczerpanych siłach, podszarzany na majątku, dla otworzenia domu i zapewnienia sobie infirmierki na starość i w chorobie, zgadza się nareszcie na sprowadzenie tego sprzętu żywego do domu. — Przypomina sobie co czytał w młodości poezyi, romansów i odcinków w dziennikach, odświeża jaki posiadał talent i wyprawia się po owo *złote runo*. Przedewszystkiem mu bowiem chodzi o majątek, mniéj daleko o herb choć szlachcic i arystokrata, bo szlachta i arystokracya kupczeje; zresztą jeden herb może pokryć dwa worki, tém bardziéj gdy z dwóch jeden tylko pełny. Choć rzecz ukartowana, zachody odbywają się porządkiem i podług form przyjętych; uczucie stopniowo rośnie, następują oświadczyny na jakiéj *partie de campagne*

[1]) Patrz Notę 1 i 2.

albo *de forêt.* — Panna się miesza, znagła staje się nieśmiałą, odwołuje się do rodziców; ci namyślają się, targują z nadbiegłemi rodzicami pana młodego, nareszcie przystają; i odbywają się zaręczyny przy sutem śniadaniu.

Następuje potem okres obustronnego oszukiwania się za pomocą listów albo rozmów jak z książki -- albo i z książki. Pana młodego strasznie to nudzi, on nawykł bez tylu zachodów pospieszniéj iść do końca. — Pannę choć płochą, ale zawsze mniéj zużytych uczuć, bawi to, zajmuje; przywięzuje się ona nawet, w sposób w jaki na takich drogach przywiązać się można. Te korowody, wyprawa panny (jeżeli już z dawniejszych czasów nie była gotowa), meblowanie domu ze strony pana młodego, ciągły karnawał zabaw, strojów, podarków zastępuje dawniejsze rekollekcye, i poważne wstydliwe przygotowywanie się do ślubu. [1])

Następuje małżeństwo, w którém Bóg i Kościół figurują tylko dla przyzwoitości; za to o wystawie i zbytku weselnym długo mówią w okolicy.

Wiezie nareszcie mąż żonę do własnego domu i wprowadza ją do jéj raju ziemskiego, do jéj gotowalni. — Jak to całe mieszkanie, i ta świątynia domowa strojna, ozdobna, bogata! Krzyża wprawdzie nigdzie niewidać, ale za to zwierciadła na całą wysokość ściany: jeżeli dusza niema się w czem przejrzeć, ciało doskonale się przegląda. — Klęcznika niewidać, ale za to wygodne kanapki i miękkie fotele. Obraz Matki Boskiéj niewisi nad łóżkiem, ale za to pełno po ścianach obrazów, rzeźb, rycin, nie już świeckich, ale nieprzyzwoitych i gorszących. — Wody święconéj ani słychu, ale wonnych sklep cały. Książki do nabożeństwa nieznajdziesz, ale romansów istna księgarnia. Powiecie że to nic; a ja powiadam, że to wiele, że to wszystko: bo duch panujący objawia się na zewnątrzo odpowiednią sobie formą. — (Takie mieszkanie jest mieszkaniem pogańskiem, — a świątynią ciała. — Przybyli nowożeńcy z kościoła do domu rodzinnego, ale przybyli bez Boga: Bóg łączy dusze nie worki, nie pargaminy, nie ciała same. Dla ptastwa i zwierząt Bóg Sakramentu niestanowił; one same się dobierają. — Błogosławieństwo sakramentalne unosiło się nad niemi, ale dusze ich nie były przysposobione do przyjęcia go; więc nic duchowego niełączy ich i nietrzyma. Zrazu odurza szał, nowość, zadowolenie miłości własnéj, zabawy, nawiedziny przyjmowane i oddawane w sąsiedztwie.

---

[1]) Patrz Noty.

Pani młoda rozpisuje na wszystkie strony, że jest szczęśliwą nad miarę. — Ale co czysto zewnętrzne, długo trwać nie może. Pociechy przyrodzone, zmysłowe, są podobne do potoków górskich, które wezbrane po deszczu, pędzą z wielkiem szumem i łoskotem, ale rychło niepodsycane ulewą wyczerpują się i głuchną. — To też i szczęście małżonków tego rodzaju rychło się zużywa. Wytrzeźwieni już znacznie, zaczynają dopiero na dobre przyglądać się sobie nawzajem i poznawać w prawdzie.

Żona szuka w mężu rzeczywiście męża, to jest człowieka z rozumem, wolą i charakterem; znajduje tylko ich szczątki, albo rdzenny rodzinny niedostatek. Do tego przymus już mężowi niepotrzebny, więc występuje w obejściu się, w mowach grubość nabyta w złem towarzystwie, do których żona nie była nawykła znając tylko świat strojny, ubarwiony, kłamany.

Szuka mąż w żonie serca, przymiotów zasadnych; znajduje tylko czczość, płochość i próżność. Na miejscu onego łagodnego uśmiechu, objawia się ustami cierpkość, przekąs, gwałtowność nawet. — Następuje odczarowanie, kwaśne wymówki. Na gruzach szczęścia domowego ziewa pan, popłakuje pani. — Zajścia i kłótnie rychło poza dom wychodzą; dziwią się sąsiedzi, że to szczęście tak wielkie, tak rychło się rozchwiało. Bogdajby się choć teraz nowożeńcy szczerze do Boga obrócili, i co bez niego źle zawarli, z jego pomocą naprawili. — Niestety! drogi pańskie im nieznane, więc mądrość ludzka naprawia i podpiera co licho zbudowała.

Wdają się rodziny z obu stron. Iść do rozwodu jeszcze zawcześnie: nic innego lepszego niema na widoku. Następuje więc tranzakcya, konkordat, zgoda polityczna i pozorna; zaczyna się okres *życia konstytucyjnego* w małżeństwie, w którem, każdy z małżonków żyje swoim dworem choć pod jednym dachem; w salonie tylko i przy proszonych obiadach, pokazują się razem zgodni dla przyzwoitości i oka ludzkiego. Wtenczas pan albo się zapisuje do klubu, (tego klina, owszem miny nowożytnéj rozsadzającéj życie rodzinne); albo dawno zapisany odtąd w nim wyłącznie żyje, to jest: jada, pija, grywa w karty, czytuje dzienniki, gawędzi, późno wraca do domu, jeżeli tylko wraca, bo złe stosunki przedślubne niebyły zerwane, tylko zaniechane podczas obowiązkowych zalotów, i pierwszéj czułości małżeńskiéj. Pani tymczasem ziewa w pustym salonie ze czczem, ale tem bardziéj do wzięcia sercem, zajęta czytaniem romansów i przeglądaniem dziennika mód. Podwaja zbytku w strojach, pełno jéj na balach, na wieczorach, na teatrach; zrazu sama, bo mąż (dla ludzi) cierpiący, ale rychło i niesama. Znajdzie się myśliwiec wprawny, wietrzący

łatwą zdobycz do wzięcia; będzie się wymownie litował, że tyle wdzięków, tyle przymiotów nieocenionych, że młodość zatruta, serce zawiedzione, i wszędzie usłużny, niezmordowany, będzie zastępował nieobecnego męża. Widzi to małżonek, zamiast oburzenia cieszy się owszém, bo nie on jeden winny, i powód będzie gotowy do rozejścia się. Znalazł posag żony podszarzany długiemi podróżami za granicę, umeblowanie domu, wydatki na dwie ręce, majątek obu zachwiewają do reszty; tymczasem odwykli już całkiem od siebie, wyrosły inne przywiązania albo nadzieje, korzystny obu rozwód, więc się rozchodzą — by zacząć nowe podróże i nowe polowanie za mężem albo żoną. Poł nieszczęścia jeszcze gdy dzieci niebyło, i pół nieszczęścia jeżeli niezdolni i niegodni zajmować się ich wychowaniem, powierzą je kapłanom lub oblubienicom Chrystusowym.

Inaczéj dzieci te gorsze jeszcze i nieszczęśliwsze od nich będą; a gardzić niemi, złorzeczyć im nieomieszkają. Czym przesadził w tym obrazie małżeństwa nowożytnego? Ach! raczéj wiele pominąłem czego przyzwoicie i dotknąć niemogłem, bo małżeństwo takie bywa zwykle pokrywką tylko niewymownéj szkarady. O! nie tak to, nie tak żyć się powinno i można po Bożemu w małżeństwie [1]). Czas już, czas wielki wrócić do małżeństwa, do rodziny Chrześciańskiéj; a nieda się wrócić jedno przez dobre wychowanie dzieci, przez ożywienie wiary i odnowienie dobrych podań i zwyczajów rodzinnych. O tem na zakończenie krótko jeszcze mówić nam pozostaje.

III.

Prawda bezwzględna Boża, objawiona religia Chrystusowa, jak ją kościół katolicki wykłada, winna być podstawą, duszą całego wychowania. Nauka religii niepowinna być ani kusa, ani sucha, ani teoretyczna, ale dająca poznać, ile można, jéj całość, piękność, głębokość, jéj tajemnice, jéj prawodawstwo ogólne, a obowiązki stanu w szczególności, jéj liturgią, jéj dzieje i szczytne przykłady jakie nam w świętych swoich wszelkiego stanu i wieku przedstawia. Po kapłanach nikt bardziéj niepotrzebuje znać dokładnie prawdy Bożéj od niewiasty, przyszłéj matki, żony i pani domu; bo dziś szczególnie przy przerwanych podaniach Chrześciańskich po rodzinach, przy szkołach męzkich powszechnie odbierających uczniom wiarę, niewiasta winna umieć nauczyć zasadnie dzieci, co więcéj, winna

---

1) Patrz notę 3.

być zdolną dopomódz mężowi, do wyzucia się z błędów i przesądów niereligijnych; do zwyciężenia nareszcie pewnego chłodu w praktyce téjże religii, który długo w takich, nawet po nawróceniu się, pozostaje. — O! mój Boże! takeś bogato obdarzył niewiastę polską, tak ona pięknie i wonnie kwitnie, gdy kochająca jéj dusza za pomocą światła Twego ku niebu i wszystkiemu co piękne, czyste i wzniosłe na ziemi, jest zwróconą. — Oby już w czystem napawana źródle, wodę prawdy i żywota rozprowadzała po rodzinie i społeczeństwie! Nietylko nauka i wychowanie religijne winno być mocniejsze niż dotąd, ale samoż ukształcenie umysłowe. — Jak skoro Bóg obdarzył tak bogato zdolnościami niewiastę polską, dla czegoż talenta te zakopywać lub marnować je zużywając na świecko płytkiem dotychczasowem wychowaniu. Czy wdowa nieraz nietylko wychowaniem córek ale i synów zajmować się niemoże, i niepowinna, pomagając im i doglądając? Czy niewiasta polska nie jest często powołana, (jakeśmy już wspomnieli) do wyręczenia, zastąpienia męża w jego obowiązkach? A choćby niebyli rozłączeni, dlaczego mąż zamiast lalki i bawidełka domowego [1]) niema mieć w żonie pojętnego powiernika prac swoich umysłowych? Wiem, że uczoność w niewieście podana jest w śmieszność, a to dla tego że niebywa oparta na pokorze, nie osłonięta skromnością, więc pretensyjna, gadatliwa, rzeczywiście śmieszna i nieznośna. Ale czy zdolność i nauka w niewiastach świętych, używających powagi doktorów w kościele, czy mądrość Hildegardy, Katarzyny Seneńskiéj i Genueńskiéj, albo Teresy, komukolwiek poważnemu śmieszną się wydaje? Nadto wychowanie niewiasty winno być praktyczne. Każda Polka potrafi się znaleść w salonie paryzkim nawet i na dworach panujących; ale nadto winna być Niemką w domu, umieć gospodarzyć w dworze własnym, przeznaczona głównie żyć na wsi, a z obecnym upadkiem majątków obywatelskich i zmuszona. — Znajomość zatem nauk przyrodzonych i korzystną będzie w gospodarstwie niewieściem, i uprzyjemni jéj pobyt na wsi, podniesie rozmowę. Zamiast paplania wiecznie o czépkach i kapeluszach, o feuilletonach i teatrach, (co należy do dobrego to jest do czczego i płochego tonu towarzyskiego), niech Polka będzie zdolną do mówienia z każdym i słuchania przynajmniéj korzystnie wszelkiéj poważnéj i użytecznéj, artystycznéj czy gospodarskiéj rozmowy. Nowożytne pisarstwo wyśmiało parafiańszczyznę. Mogła ona być połączona z ciasnotą i ograniczeniem umysłu, ale

[1]) Muzułmanie są przekonani, że niewiasta nie ma duszy rozumnéj, że jest stworzona tylko dla przyjemności człowieka. —

przynajmniéj w dawnych rozmowach parafianek obrazy Boga i bliźniego niebyło. Przeciwnie zaprawą przyzwoitych rozmów salonowych jest dowcip tj. złośliwa obmowa. Wróćmy do parafiańszczyzny, jedno transfigurowanéj, do rozmów budujących, uczących, przeplatanych czytaniem dobrych nowości piśmienniczych, krajowych i zagranicznych. Tą drogą tylko, nie przez dzikie i niepodobne teorie niewiasta zajmie poważne przynależne sobie miejsce pomocniczki męża podobnéj do niego, które Bóg sam jéj przeznaczył. Dopóki niewiasta będzie płochą, ograniczoną lub płytką, żadne teorie niewyzwolą jéj od lekceważenia z jakiem się obchodzi z nią mężczyzna. Aby być szanowaną trzeba zostać szanowną i szanować najprzód siebie samą, rozumiem zawsze w Bogu i podług Boga. Precz zatem z tym systematem wychowania obecnego niewiasty, tak obmyślonego, aby ta istota rozumna i wolna, przez zmysły zewnętrzne tylko działała na zmysły mężczyzny. Precz z tem wychowaniem, które uczy się podobać z poświęceniem skromności panieńskiéj, największéj, najtrwalszéj siły i piękności niewiasty. Ś. Ambroży mówi o dziewicach pierwszych wieków że się nie lękały mąk, *impavidas ad cruciatus* ale się lękały i rumieniły tylko w obec spojrzeń męzkich, *erubescentes ad aspectus*. Podrzucane w górę na rogach wołowych, szarpane przez zwierzęta dzikie, o to jedynie były staranne by szat rozdarcie wstydliwości ich nienaraziły, w czém zresztą Bóg wiernie się niemi opiekował. Więc skromność nie ujmowała im, owszem dodawała męztwa; stalowe, bronzowe całe, kruche tylko bo rumieniejące się miały twarze. O! jak przeciwnie tchórzliwe są te niewiastki wymuskane, wystawiane na pokaz, poplamione ciekawemi i nieskromnemi wejrzeniami męzkiemi! Precz z tą preokupacią niegodną, dowodzącą nawet braku znajomości serca ludzkiego, jak gdyby panna skromna męża nieznalazła. Czy przeciwnie nawet opamiętany rozpustnik nie szuka, nie ceni właśnie dziewicy skromnéj i wstydliwéj, dla tego że nazwyczajony lekceważyć te, które obwiane gorącym oddechem pożądliwości tracą woń, barwę i świeżość aksamitną niedotkniętego ręką ludzką kwiatu. Tak rzecz wiadoma, że skromność w niewieście najwięcéj pociąga, iż najuczeńszą dwornością jest udawanie prostoty i nieśmiałości. Niech niewiasty będą pewne, iż niewymogą na mężczyznach przynależnego i pożądanego od nich uznania, aż ich niezmuszą cnotą swoją do poczucia pewnéj czci religijnéj i uwielbienia. Tylko ta niewiasta jest prawdziwie szanowaną, o któréj mąż może zawsze mówić: „co moja żona to prawdziwie święta.“ — Precz zatem z tém zapomnieniem Boga, jakby On, który nierozumnem stworzeniem tak troskliwie się zajmuje,

nie myślał o postanowieniu cór Bożych, jakoby dobre stadła nie były w Niebie przewidziane, a modlitwą sprzęgnięte. — Precz z tym śmiesznym, więcéj niż starozakonnym, bo nierozumnym, okrutnym przesądem, jak gdyby najgorsze małżeństwo lepsze było od swobody dziewiczéj, jakoby panna więdła w domu, była ciężarem i sromotą rodzicom. — Ach, więdną one raczéj duchownie pod wpływem złych mężów, więdną i usychają ze smutku i pod ciężarem macierzyństwa; ale dziewica ciałem i duchem zarazem niewiędnie, zachowując *siłę swoją dla Pana*, długo przeciąga świeżość młodości i błogosławieństwem jest po rodzinach. Precz z tą niesumiennością matek, które do końca pokazują tylko przyjemności pożycia małżeńskiego, do chwili ślubu zostawują córki swoje w niewiadomości zupełnéj obowiązków i ciężarów tego stanu, przed któremi niejednaby się była cofnęła, jak późniéj ze łzami pod przysięgą zaręczają, choć już po niewczasie [1]). O! kto mi da ujrzeć co prędzéj w ojczyźnie mojéj te dziewice *pokorne a mężne, mądre a słodkie*, a odmieni się postać ziemi naszéj, życie rodzinne stanie się rajem ziemskim, i dziewic ofiarowych nie zabraknie, a o rozwodach już i słychu nie będzie. Ale gdzie się takie dziewice wychowują? Zapewne że wychowanie niewiasty powinno być głównie domowe i rodzinne, że matka ma i obowiązek i prawo pierwsze do wychowania córek swoich. Jeżeli się czuje na siłach wychować córkę tak aby ta nieznała nawet słowa nieczystego, by słysząc je przypadkiem od domowników, nierozumiała jego znaczenia [2]), niech ją wychowuje. Niech wychowuje jeżeli zdolna zachować program Ś. Jana Złotoust.: „Matki czuwajcie nad córkami, aby stale domu pilnowały. Uczcie ich, aby przedewszystkiem pełnemi były pobożności i religii, a pogardzały pieniędzmi i strojem; niech takiemi będą gdy je za mąż wydacie. Jeżeli tak ukształcicie, nietylko własne ich zbawienie zapewnicie, ale jeszcze mężów, dzieci i wnuków. Z wybornego pnia odrostki będą silniejsze, i postępować będą ku lepszemu coraz skorzej. Chodzi o danie okupu za wszystkie te dusze. Dziewica ma wychodzić z domu za mąż, przysposobiona jak zapaśnik do walki. Winna być usposobiona do rządzenia domem swoim, być jakoby zaczynem, który ma przeprowadzić w całą masę, własną swoją dobroć“ [3]). Ale ileż matek zdolnych wykonać plan taki w obecnym stanie rodzin, przy wymaganiach mianowicie dzisiejszych wykształce-

---

[1]) Panny lepiéj wychowane i zachowane tyle tylko wiedzą, że w pewnym wieku trzeba wyjść za mąż, aby zostawić miejsce wolne młodszym siostrom, że będą miały swój powóz, służbę itd.

[2]) S. Hieroni. Epist. CXXVIII. Ad Gaudentiam.

[3]) Przytoczony w dziele Maphaei Vegii Laud. de Educatione Liberorum c. III c. XII.

nia umysłowego? Ile matek mówię zdolnych jest podołać temu powołaniu, nawet przy pomocy pewnéj wyręczycielki i dobraniu służby? Ile matek dosyć oderwanych od świata i zabaw jego, aby się poświęcić *całkiem i wyłącznie jak potrzeba* dozorowi i kształceniu duchownemu córek swoich? Ile matek dosyć światłych i dosyć zamożnych aby podołać wykształceniu córek w obrębie domu? Opatrznie zatem zaczyna Bóg mnożyć i na biednéj ziemi naszéj zgromadzenia dziewic Bogu poświęconych, oddających się z całym zasobem miłości czystéj Boga i bliźniego, wychowaniu dziewczątek nietylko niższego i średniego ale i wyższego stanu. Do Benedyktynek, Sakramentek, Wizytek, przybyły świeżo Urszulanki, Sercanki, Siostry Niepokalanego Poczęcia [1]), itd. zdolne odpowiedzieć wszelkiéj trosce o ich dozór i wychowanie religijne, i czyniące zadosyć słusznym wymaganiom wykształcenia umysłowego. O, matki Polki, niedajcie się łudzić źle pojętéj miłości własnéj, i niby uczuciu obowiązku, policzcie się sumiennie z siłami, a jeżeli nieznajdujecie w sobie wszystkich warunków potrzebnych, powierzcie córki dziewiczym dłoniom oblubienic pańskich, gdzieby wolne od wszelkich złych wrażeń, od złych przykładów, widząc tylko wzory budujące, czyste i wonne, wychowywały się w cieniu domu Bożego, pod okiem Maryi Panny. Niemówcie, że dziewice niezastąpią doświadczenia ani mogą mieć miłości matek, bo są zwykle w liczbie ich wdowy które były matkami, a doświadczenie swoje innym przekazują, i daje Bóg nadprzyrodzenie to czego po ludzku niedostawać może. Zaś w sercu niewiasty taki jest zasób miłości nawet przyrodzonéj, a w sercu dziewicy zakonnicy niezmarnowana nierozproszona trwa ona w całéj swéj sile i tak potrzebuje wylewać się na zewnątrz, że raczéj lękać się by można, aby te nadprzyrodzone matki nazbyt się do powierzonych im dziatek nieprzywiązywały, gdyby zakon miłości Bożéj nad tém nieczuwał, i wszelkich władz i uczuć w równowadze nietrzymał. Wszakże kiedy zalecamy klasztory, to tylko pełne gorliwości i czujące cały ciężar odpowiedzialności przed Bogiem i rodzinami za dusze sobie powierzone. Wychowanie po klasztorach, gdzie niema dostatecznego dozoru, gdzie zbyt wiele uczennic przyjmują i to uczennic różnego wieku i niepewnego domowego wychowania, przedstawia rzeczywiste niedogodności i niebezpieczeństwa [2]). Więc wychowywane w domu czy kla-

[1]) W Jazłowcu na Podolu Galicyjskiem,

[2]) Doświadczenie uczy, że najwięcéj złego czepia się panienek podczas wakacyi w domu, w skutek poufałego przestawania z krewnemi płci obu. Słyszałem jeszcze zarzut że panny wychowane w klasztorze więcéj lgną do świata, którego niejako głodne. Jeżeli w klasztorze uczą tylko powierzchownéj pobożności a nie przerabiają samego gruntu ducha, może tak być rzeczywiście.

sztorze, tego pragnę by odbierały wychowanie prawdziwie chrześciańskie, pragnę by niewiasty nasze były: *pokorne a mężne, mądre a słodkie.* Wychowanie nowego pokolenia matek, głównym jest środkiem do podniesienia rodziny, ale nie jest jedynym: są i inne niezbędne do wzmocnienia jéj, do utrzymania na drogach Bożych. A najprzód trzeba wrócić do modlitwy głębszéj, gorętszéj, modlitwy w duchu i prawdzie, do modlitwy w ogólności, ale téż do modlitwy spólnéj domowéj. Modlitwa wspólna rodziny i domowników, zbliża, łączy, jednoczy, podnosi, uświęca w Bogu; jest hołdem publicznym oddawanym Panu po rodzinach. Kapłanką przyrodzoną wspólnéj chwalby Bożéj po rodzinach, jest matka i pani domu. Trzeba wrócić następnie do święcenia niedzieli i innych dni uroczystych, jako dni Bogu i Jego czci wyłącznéj poświęconych, spędzając je pobożnie w domu i kościele, nie zaś obracając całe prawie na zabawy światowe.

Trzeba daléj wrócić do kalendarza i roku kościelnego, w nim duchownie żyjąc, podług niego się obracając, jak słonecznik za słońcem. Trzeba dojść do praktyki częstszéj Sakramentów świętych, tych źródeł siły, życia duchowego i uświęcenia. Zamiast balików i balów, dla wielkich i małych dzieci, obchodzić przystępowaniem wspólnem do Sakramentów świętych tajemnice kościelne, rocznice rodzinne, ślubu, chrztu, bierzmowania, pierwszéj Komunii, własne i dzieci, a zbierać się w większem kole na Boże narodzenie i wielkanoc, podług chwalebnego zwyczaju ojczystego, odmiatając tylko zbytek, obżarstwo i opilstwo. Nareszcie niema co zakrywać sobie, że coraz wyraźniéj odznaczają się dwa obozy śród samych nawet katolików; jedni, obecnie w większości, w ukształconem towarzystwie są chrześcianami tylko ze chrztu i nazwy, ale z pojęć, wyobrażeń, obyczajów życia są w przeciwieństwie, buncie i praktycznêm odstępstwie od kościoła. Dałby Bóg, aby jakie wielkie zbawienne wstrząśnienie, wszystkich znów zwróciło do Boga i kościoła; ale zanim to nastąpi, i nastąpićby mogło, trzeba wyjść synom Bożym z Babilonu, i w bliższem pożyciu towarzyskiem niemieszać się ze światowcami; bo zdrowi do reszty zarażają się od chorych, żyjąc w ich atmosferze zepsutéj. Aby módz ich leczyć, aby stworzyć siłę obyczajowo-społeczną i opinię szczerze katolicką, trzeba na czas od nich się oddzielić. Jeżeli się komu to zda twardém, niech wie że innego środka niema, i gangrena odnowionego pogaństwa stanie się powszechną. Jeżeli się komu zda twardem, niech pamięta o śmierci i wieczności, rozmyślając wyrocznię apostolską: *„co człowiek sieje to i zbierze, kto sieje w ciele ze-*

żnie z ciała zepsucie; kto sieje w duchu, z ducha zbierze żywot wieczny."

A teraz Panie mój i Boże w Trójcy Śty Jedyny! ja ostatni z kapłanów Twoich składając u stóp Boskiego Twego Majestatu tę robotkę moją, którą z pewnym trudem podjąłem z czystéj miłości chwały Twojéj, z miłości narodu mojego, z pragnienia uleczenia i uświęcenia rodzin polskich, ścielę się na kolana i błagam, abyś raczył mnie i mojemu zachodowi pobłogosławić. Błagam Cię, abyś rodzinę na obraz i podobieństwo Twoje stworzoną raczył w Polsce ratować i dźwignąć, przepędzając tam gdzie wieczny rozbrat i niezgoda panują, rozwody na ziemi naszéj zagnieżdżone, z rozwodu z Tobą samym pochodzące, i rozwód ten coraz to mocniéj utwierdzające. Ojcze przedwieczny! któryś tak uczcił małżeństwo, iż chciałeś aby Syn Twój jednorodzony przedstawił się na świecie jako syn prawych małżonków, podnieś, podnieś świętość rodziny Chrześciańskiéj w kraju naszym!

Jezu, Synu Maryi, najsłodszy nasz Zbawicielu! któryś sobie zaślubił ludzką przyrodę i uczyniłeś sakrament małżeństwa wielkim w Tobie i Kościele: o, spraw, by małżonkowie szanowali uświęcenie Krwią Twoją przenajdroższą wysłużone! O! Maryo, córko Joachima i Anny, dziewico, małżonko i matko, wzorze, opiekunko małżonek i dziewic, spraw by się niewiasty nasze uświęcały każda podług stanu i powołania swego, spraw przemocną Twą przyczyną, aby w Twéj Koronie, święte rodziny tworząc święty naród, ściągnęły nań błogosławieństwo Ojca i Syna i Ducha Św. w czasie – i zapewniły nam żywot wieczny w Niebie. Amen.

NOTY DO NAUKI DZIESIĄTÉJ.

Nota 1.

„Stosunki pomiędzy ojcem, matką i ich dziećmi winny być najwnętrzniejszemi. - Ojciec i matka odżywają w swoich dzieciach, dzieci biorą życie swoje po Bogu od rodziców; czy może być przedmiot stosunków bliższych, ściśleiszych? — Te stosunki winny mieć z obu stron miłość najmocniejszą, najpotężniejszą za zasadę i początek. — Cóżby mogli kochać ojciec i matka gdyby nie kochali dzieci swoich? A dziecko coby kochać zdołało niekochając ojca i matki? — Wszystkie serca jednéj rodziny winny być zjednoczone i mieć jedno tylko uczucie i jedną wolę. Winni oni pracować nad swojém szczęściem zobopólném, pomagać sobie i podtrzymywać się wzajem. — Ojciec i matka winni strzedz, bronić i karmić dzieci własne dopóki są nieletne. — Dzieci winny późniéj podług możności być podporą i obroną rodziców swoich. — Stosunki ich winny być nieustające przez życie całe i przeciągać się po za grobem. — Dziecko winno pamiętać o cierpieniach, trudach i troskach których było powodem dla rodziców dopóki było w niemożności zaopatrzenia potrzeb swoich; winno pamiętać o wnętrznościach które je nosiły, o piersiach które je karmiły, o pieczołowitości jaką je matka otaczała; aby się wypłacało nawzajem rodzinie pracą młodości swojéj i uległością jakie winno dawcom swego żywota. Ma okazywać wszelkie oznaki miłości ojcu i matce, niezasmucać rozpustą swoją albo buntem rodzica swego, i postępowaniem nierządném i niepobożnem niewyciskać łez matce swojéj.

Biada dzieciom zatruwającym stare lata swoim rodzicom, biada szczególniéj dzieciom ściągającym na głowy swoje przekleństwo umierającego ojca albo matki.

Biada też rodzicom bez serca dla swoich dzieci, opuszczającym ich od pierwszéj młodości i niekierującym ich po ścieżce cnoty. — Szczęśliwe rodziny żyjące w pokoju i zgodzie, oko Boże spoczywa na nich z upodobaniem!“ (Marie Latoste. T. II. pag. 430.

Nota 2.

„Drugim rodzajem stosunków poufałych (intimes) są stosunki pomiędzy dwoma narzeczonemi.

Małżeństwo, córko moja, (mówi Chrystus Pan do sługi swojéj) jest stanem świętym, ustanowionym od Boga; a więc nie ma nic przeciwnego czystości, i nie traci się jéj w tym stanie, byle małżonkowie bali się i kochali Boga. — Dla tego to niebo liczy tyle świętych obojéj płci, którzy się uświęcili w stanie małżeńskim, a więc nie utracili czystości swojéj. — Wprawdzie dziewictwo jest stanem doskonalszym, stanem czystości daleko wyższéj, ale nie jest to stan właściwy ludziom, jest to stan anielski, a kto w nim żyje aniołom staje się podobnym. — To też stan ten niemoże być ogólnie polecany wszystkim, jest on stanem bardzo małéj liczby osób. — Stan małżeński jest świętym a następnie miłym Bogu, który jest Bogiem świętości; najczęściéj wszakże małżeństwo jest stanem w którym się ludzie nieuświęcają, bo nie przynoszą dość usposobień stosownych. Są usposobienia wymagane przed wejściem do tego stanu, i usposobienia których strzedz

trzeba po wejściu do niego. — Pierwszém usposobieniem potrzebném przed wejściem do stanu małżeńskiego, jest być powołanym do niego, czyli mieć powołanie do tego stanu. Młoda osoba chcąca obrać sobie pożycie małżeńskie winna dobrze rozbierać swoje powołanie i stan życia do jakiego czuje się być pociąganą (wewnętrznie), aby się jąwszy go raz, mogła znaleść siłę potrzebną do znoszenia trudów tego stanu w téj myśli: taka była wola Boża.[1]) Winna się strzedz bardzo aby nieobrała sobie tego stanu z płochości, kaprysu, tém mniéj z namiętności, ale jedynie przeto, że takie jest powołanie które jéj Bóg dał. — Jak skoro zatém zna swoje powołanie i dojrzale się nad niem zastanowiła, winna prosić Boga aby jéj dał poznać kto jest ten z którym ma zjednoczyć życie swoje, na kim ma się oprzeć, i komu ma oddać serce swoje. — Jeżeli prosić o to będzie Boga z wiarą i prawdziwem pragnieniem poznania Bozkiéj Jego woli, Bóg ją wysłucha. — Nieposzle jéj anioła aby to jéj oznajmił, ale w taki sposób działać będzie aby mogła mieć pewność moralną że modlitwa jéj wysłuchana. — Nieposzle jéj anioła, ale użyje rodziny jéj która ma łaski szczególne dla kierowania jéj w wyborze swego małżonka, albo téż przyjaciela rodziny, który ułoży wszystko podług tajnych i niezgłębionych zamiarów Jego (t. j. Boskich). Niekiedy jeszcze nieużyje rodziny młodéj osoby, bo usposobienia rodziny niebędą prawe, cnotliwe, bezinteresowne, jedno oparte jedynie na przyrodzie i rozumie. które patrzą bardziéj na ziemię niż na niebo: nieużyje zatém żadnego pośrednika ale oświeci sam umysł téj młodéj osoby; pokaże jéj roztropność, skromność, statek tego którego jéj przeznacza, a na ten widok uczyni ona swój wybór w sposób nieodwołalny. Wtenczas po nowym i dojrzalszym jeszcze namyśle, powinna trzymać się tego wyboru, pomimo trudności jakie zajść mogą, liczyć na łaskę Bożą, która je usunie, i we wszystkiém trwać w ufności w Nim położonéj.

Wtenczas dla usunięcia obawy złudzenia ze swéj strony, młoda ta osoba poznawszy już zresztą zamiar i chęć wzajemną tego, którego sobie obrała i ma za przeznaczonego sobie od Boga, uwiadomi o tém swoją rodzinę i swego ojca duchownego. Uwiadomi rodzinę w skutek uszanowania i posłuszeństwa jakie jéj winna, i aby poznała zdanie jéj w téj mierze. Uwiadomi przewodnika duszy swojéj, dla otrzymania od niego rady, i uwag. — Do życzenia jest w takiéj okoliczności, aby spowiednik jéj, znający ją dobrze ze spowiedzi, był zarazem jéj doradcą (kierownikiem, przewodnikiem, directeur).[2]) Wszakże także jest niezbędném, i z pewnych względów lepiéj niekiedy, aby nim niebył spowiednik; bo w takim razie trzeba się radzić człowieka roztropnego, mądrego, oględnego, światłego, któremu się ufa, z którym się jest swobodniéj, i który jest zdolnym zajmować się w sposób bezpieczny sprawą tak ważną. — Po wysłuchaniu zdania tego przewodnika, jakem ci to teraz wyjaśnił, winna iść za niem i wykonać je jako wyraz woli Bożéj. — Rady dyrektora, które są zawsze bezinteresowne a następnie lepiéj rozważone, winny być wyżéj cenione od własnego światła albo rad własnéj rodziny.

Jak skoro wybór młodéj osoby będzie uczyniony i zatwierdzony, niech od téj

---

[1]) A zatém panna na wydaniu jak mówią, winna znać obowiązki i trudy stanu małżeńskiego. Ciężko grzeszą matki, które im je kryją; i tylko same przyjemności zapowiadają; to téż nieraz córki złorzeczą matkom własnym.

[2]) Najlepszy dowód, że u nas dyrekcya duchowna mało jest w użyciu, to że niemamy jeszcze ku temu naszego swojskiego wyrazu. Różnica zaś ta jest między spowiednikiem zwykłym a dyrektorem, że ze spowiednikiem mówi się tylko na spowiedzi i tylko co się tyczy grzechów, dyrektora zaś radzi się i słucha dobrowolnie w spowiedzi albo i po za spowiedzią w rzeczach mających styczność z dobrém duszy i postępem w cnotach. — Do rozgrzeszenia każdy spowiednik dobry: — na dyrektora trzeba bardzo dobierać kapłana, i lepiéj nie mieć żadnego jak człowieka niepewnéj cnoty i rady. — Najlepiéj kiedy spowiednik jest zarazem dyrektorem: można wszakże mieć stale jednego dyrektora i radzić się go nawet z daleka i listownie, a spowiadać się u innego kapłana miejscowego. Niekiedy ludzie świeccy, ale wielkiéj dojrzałości i modlitwy, bywali dyrektorami kapłanów i zakonników.

chwili miłość swoją odda temu, którego obrała sobie, niech mu da słowo i niech mu już nigdy nie cofa ani słowa ani serca swego. — I przeto niech się już innym nieprzygląda, i nieszuka już nowego wyboru. Ten (t. j. pierwszy) jest podług Boga, — drugi mógłby być podług grzechu, szatana." —

Nota 2. (bis.)

„Przy pierwszych spotkaniach z młodzieńcem obranym, młoda ta osoba winna szczególniéj strzedz oczu swoich, pamiętając że oczy są głównemi wrotami, przez które wchodzi duch nieczysty. Winna jest strzedz z wielką powstrzymałością (pleins de réserve) nietylko ze względu na nią samą, ale téż i szczególniéj ze względu na tego który jest przedmiotem jéj wyboru.[1]) Winna także baczyć bardzo na swoje słowa, wszakże niepotrzeba wpadać w przesadę; zbyt wielka powstrzymałość mogłaby być poczytana i wzięta za pogardę, za obojętność i za formalną odmowę. Wypada zatém unikać i zbytniéj wolności, i zbytecznego zamknięcia się w sobie. — Niech jéj sposób obejścia się będzie dobry, łagodny, grzeczny, uprzejmy, szczery, serdeczny, — niech we wszystkiém wieje z niéj dobra woń mojéj łaski i skromności. — Niech wszystko w jéj postępowaniu świadczy, że nie wstępuje w stan małżeński z kaprysu ani namiętności, ale dla dopełnienia woli Boga, który jéj dał to powołanie.

Niech pierwsze spotkania nieodbywają się nigdy na osobności, ale mają zawsze rodziców świadkami, niech będą dość częste, aby dwaj przyszli małżonkowie poznali się i pokochali się w skutek téj znajomości; niech niebędą zbyt przedłużone rozmowami czczemi i nieużytecznemi. — Niech rozmów ich niepodsycają nigdy słowa nieprzyzwoite, nieprawe i zbrodnicze. — Niech wypędzą z rozmów swoich nietylko wszystko co jest przeciwne skromności, ale wszystko co się sprzeciwia zakonowi Bożemu, jakoto potwarz, obmowa, kłamstwo, zazdrość i tysiąc innych rzeczy zabronionych. — Niech przeciwnie słowa ich będą zbudowaniem zobopólném, i któreby wrażały szacunek i uwielbienie wzajemne i obustronne.

Kiedy się będą widzieli sam na sam, niech się to nie dzieje nigdy w miejscu tajnem, ale owszem gdzieby łatwo mogli być widzianemi, i niech takie spotykania się będą krótkie. —

Młoda osoba winna się pokazywać uprzejmą i serdeczną dla swego przyszłego małżonka, ale niepowinna nigdy dozwalać pochlebstwa ani poufałości nieprzyzwoitéj żadnego rodzaju. — Winna mieć zawsze przed sobą zakon Boży, uczciwość i obowiązek. Takie obejście się zarazem uprzedzające, słodkie, serdeczne i pełne uszanowania, zjedna jéj miłość i uwielbienie jéj małżonka. —

Po dostateczném takiem poznaniu się zobopólném roztropną jest rzeczą zawrzeć bezpośrednio małżeństwo i niezwlekać go zbytecznie; zwłoka mogłaby być powodem do grzechu. To téż dla wzmocnienia się i uproszenia sobie u Boga łaski, któréj potrzebują aby zachowali się zawsze świętemi i sprawiedliwemi aż do zawarcia małżeństwa, dobrze uczynią przyszli małżonkowie jeżeli od czasu do czasu zjednoczą się ze mną w sakramencie mojéj miłości.

Co ci powiedziałem córko moja, o postępowaniu młodéj osoby chcącéj wejść do stanu małżeńskiego; mówię zarówno o młodzieńcu, który jest w podobnych warunkach. — Biada mu jeżeli zgubi tę którą chce sobie poślubić, wydzierając jéj co ma najdroższego, cześć i niewinność! — Młodzieniec winien szukać i pragnąć mieć za małżonkę dziewicę skromną, pobożną i cnotliwą. — Jeżeli ją znajdzie, ona go uszczęśliwi i uświęcą się oboje w stanie który sobie obrali. — Niech nie szuka piękności; piękność przemija rychléj niż kwiat polny. — Cóżby mu pozostało w jego małżonce, gdyby miała samą piękność tylko, i gdyby ta piękność zniknęła w ciągu dni kilku? — Niech nieszuka jedynie majątku; majątek niedaje ani cnoty, ani pokoju, ani swobody, ani szczęścia w rodzinie. — Niech nie szuka jedynie bystrości i pojętności do rzeczy ziemskich; niech szuka raczéj rozumu

[1]) Bo dziewica zwykle jest niewinniejszą i lepiéj zachowaną od mężczyzny.

i pojętności do rzeczy niebieskich. — Niech nie szuka w małżeństwie nasycenia namiętności swojéj, — nieszczęsna niewiasta takiego męża! On ma tylko imie człowieka, w rzeczy jest to szatan i bydle bezrozumne."

(La vie et les oeuvres de Marie Latoste Tom. II. pag. 424, 428.)

Nota 3.

„Małżonkowie winni się kochać wzajem, i tą miłością wzmacniać coraz bardziéj węzły ich zjednoczenia, nie mają żyć jako poganie. — Dziećmi są świętych, a obowiązani następnie do strzeżenia prawideł i praw przez ich stan im nałożonych. Winni zachowywać czystość i powściągliwość przepisaną ich stanowi, i nie nadużywać danéj im wolności, bo wolność w tym stanie jak we wszystkich, jest wolnością ku dobremu, a nie ku złemu i nieczystości. — Ile osób potępionych za grzechy ich w stanie małżeńskim, a któreby się były zbawiły, gdyby podlegały prawidłom im przepisanym. — Ach, w tych osobach nie ma miłości prawdziwéj, miłości opartéj na Bogu, ale miłość występna i zbrodnicza, oparta jedynie na ciele a pociągająca do grzechu.

Miłość dwóch małżonków winna być prawdziwą i opartą na Bogu, aby była stałą i wiecznie trwałą. Dwaj małżonkowie winni chować jeden dla drugiego wierność niezłomną, i lękać się by obce jakie przywiązanie nierozerwało węzłów tak świętych. — Winni się wzajem pobudzać do spełniania swoich obowiązków, których doskonałe spełnienie stanowić będzie szczęście ich na ziemi i w przyszłym żywocie. — Winni się wspierać, — podtrzymywać, pocieszać, weselić się razem i tworzyć jedno serce tylko i duszę jedną. —

Małżonka chrześciańska winna starannie czuwać nad owocem wnętrzności swoich; lękać się, by go niewystawić na stratę życia z własnéj winy i pozbawić go największego szczęścia pozbawiając go chrztu jego. Dziecko nieochrzcone nieujrzy nigdy Boga. — Wielkość takiéj straty winnaby uczynić niepocieszoną matkę tego dziecka. — A jednak ile matek jest przyczyną podobnych nieszczęść przez płochość swoją, skąpstwo, nadużycia, uniesienia swoje, albo też szukając wrażeń zbyt mocnych, zabijających owoc ich żywota!

Małżonka chrześcianka winna prosić Boga o zachowanie jéj dziecka od podobnego nieszczęścia, i użyje ku temu wszelkich ostróżności, jakie natchnąć mogą roztropność i rozwaga. Winna nawet ofiarować Bogu niemowlę swoje przed jego narodzeniem i błagać Go by nad nim czuwał. Małżonka chrześcianka winna szczególniéj czuwać nad dzieckiem swojém po jego urodzeniu i otaczać je wszelką starannością, jaką ją natchnie miłość macierzyńska, a jakiéj wymaga słabość dzieciątka. — Jak skoro język niemowlęcia zacznie się rozwiązywać a pojętność jego rozwijać, da mu poznać Boga i wyryje miłość Jego w tém świeżem sercu. Zaszczepi w niém wcześnie zamiłowanie do pobożności i cnoty; nauczy je czynić wszystko celem podobania się Bogu; będzie je miała na oku przez cały ciąg życia, otaczając je macierzyńską troskliwością swoją.

Rodzice chrześciańscy prowadzić będą wciąż dzieci swoje powodując się rozumem a nie kaprysem, upominając je, ostrzegając, albo karcąc kiedy to uznają słusznem i potrzebném, aby im niedozwolić nabrania złych nałogów, które niepodobna wykorzenić późniéj. Takie włożenie do cnoty i pobożności rozwinie dzieci w dobrem i staną się oni weselem i wieńcem rodziców swoich.

Nareszcie, córko moja, kiedy jeden z małżonków połączył się z osobą bez cnoty i religii, winien prosić Boga o przebaczenie za tó, i znosić w duchu pokuty, za swój postępek, wszystko co ma do cierpienia. — Winien wziąść na siebie wszystkie obowiązki któreby spadły na obu, zatém co się tyczy prowadzenia dzieci, aby byli dobremi i cnotliwemi. — Winien starać się doprowadzić do lepszych usposobień stronę niecnotliwą, i ku temu modlić się wiele, modlić się nieustannie, modlić się z ufnością i nadzieją bycia wysłuchanym. — Takie stosunki winny być pomiędzy dwoma małżonkami."

(Marie Latoste, T. II. pag. 428.)

KRÓL HENRYK CZWARTY.

(DRAMAT HISTORYCZNY SZEKSPIRA.)

CZĘŚĆ PIERWSZA.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Londyn. Komnata w pałacu.

Wchodzi król Henryk, Westmorland, Sir Walter Blunt i inni.

KRÓL HENRYK.

Tak skołatani, tak wybladli troską,
Znajdźmyż choć chwilę, by mógł zlękły pokój
Wytchnąć, i głosem zdyszanym obwieścić
Nowe zapasy na dalekich brzegach.
Spragniona paszcza téj ziemi już odtąd
Krwią własnych dzieci broczyć ust nie będzie.
Rozdziercza wojna nie zryje jéj łanów,
Nie zetnie kwiatów ostremi kopyty
Najezdnych hufców. Te zwaśnione oczy,
Co, jak na chmurnem niebie meteory,
Choć wszystkie rodem i treścią jednakie,
Niedawno jeszcze wiodły bój domowy,
I w bratnich rzeziach wściekle się ścierały,
Teraz w nadobnych i przyjaznych szykach
Pójdą w tór jeden, i stawiać nie będą
Czoła znajomym, krewnym, sprzymierzeńcom.
Już ostrze wojny, jako nóż bez pochwy,

Odtąd własnego pana nie skaleczy,
Więc, przyjaciele, powiedźmy bez zwłoki
Na grób Chrystusa, (pod którego święty
Krzyż zaciągnięci, przyrzekliśmy walczyć),
Rycerze wiary, powiedźmy zastępy
Anglików, których ramie Bóg utworzył
W żywocie matek, by wygnali pogan
Z łanów, gdzie drogie nogi te stąpały,
Które, wiek temu mija już czternasty,
Przybito za nas do gorzkiego krzyża.
Po cóż dodawać, że spełnim ten zamiar
Stary od roku. Pójdziemy. Lecz jeszcze
Nie w pochód teraz jesteście wezwani.
Więc mi wprzód powiedz, luby Westmorlandzie,
Co wczoraj wieczór Rada uchwaliła
Ku przyspieszeniu drogiéj téj wyprawy?

WESTMORLAND.

Królu, ten pospiech był tłem rozpraw naszych.
I właśnie wczoraj wieczór już przyjęto
Znaczną część kosztów, gdy nagle, na przekór,
Wpadł goniec z Walii, pełen smutnych wieści,
Z których najgorsza, że zacny Mortimer,
Co wiódł do walki ludzi z hrabstwa Herford,
Przeciw niesfornéj dziczy Glendowera,
Wpadł w srogie ręce tego Walijczyka.
Tysiąc żołnierzy zarzezano w bitwie,
A nad trupami tak krwawo, zwierzęco,
Pastwił się wściekły tłum walijskich kobiet,
Sprośnie ćwiertując członki, że bez zgrozy
Nikt ni opisać, ni wspomnieć nie zdoła.

KRÓL HENRYK.

Snać wam przerwała wieść o tej porażce
Dalsze rozprawy co do Ziemi Świętéj.

WESTMORLAND.

Tak, królu, zwłaszcza że inne podobne,
A nawet gorsze i straszliwsze wieści
Przyszły z północy, iż w dzień Podwyższenia
Waleczny Hotspur, młody Harry Persy,
Stoczył bój z mężnym Archibaldem, owym
Tak dzielnym zawsze i wsławionym Szkotem,
Pod Holmedonem,
Gdzie straszną, krwawą przebyto godzinę,

Ile z odgłosu strzałów i z domniemań
Da się wieść złożyć; bo ten, co ją przywiózł,
Siadł na koń wtedy, gdy gorąca walka
Najpyszniéj wrzała w swéj dumie, niepewny
Na którą stronę jéj los się przeważy.

KRÓL HENRYK.

Oto nasz wierny i sprawny przyjaciel
Walter Blunt, — który tylko co zsiadł z konia,
Okryty pyłem wszystkich ziem przeróżnych
Od Helmedonu do naszéj stolicy, —
Przywozi wieści miłe i pomyślne.
Duglas pobity. Sam Sir Walter widział
Dziesięć tysięcy dzielnych Szkotów — samych
Dwudziestu i dwóch rycerzy, — we własnéj
Krwi swéj tonących, wśród pól holmedońskich.
Hotspura jeńcem: Mordek, hrabia Fajfu,
I syn najstarszy zbitego Duglasa,
Hrabiowie Athol, Murrey, Angus, Montits.
Czyż nie zaszczytna, nie piękna to zdobycz?
Czyż łup nie świetny? Ha, powiedz, kuzynie?

WESTMORLAND.

Takiem zwycięztwem mógłby się zaiste
I syn królewski poszczycić.

KRÓL HENRYK.

Tem mię zasmucasz, przywodzisz do grzechu
Zazdrości względem Lorda Northumberland,
Że on jest ojcem tak dzielnego syna,
Syna, co stał się treścią czci i pochwał,
Co najwznioślejszem zda się drzewem w gaju,
Słodką pieszczotą i chlubą Fortuny,
Gdy ja, widz jego zaszczytów, spoglądam
Z smutkiem jak bezrząd i wstyd plami czoło
Mego Henryka. O! gdyby kto dowiódł
Że jaka wieszczka, drepcąca po nocach,
W pieluchach nasze przemieniła dzieci,
Zwąc moje: Persy, — obce: Plantagenet, —
Ja miałbym jego, on mego Henryka!
Lecz już go z myśli zbądźmy. Cóż o dumie
Młodego Persy myślisz, Westmorlandzie?
Chce wszystkich jeńców, zabranych w téj bitwie,
Zatrzymać sobie, mnie zaś uwiadamia,
Że jeden Mordek, Hrabia Fajfu, moim.

WESTMORLAND.

Stryj go tak uczy. Widzę w tem Wustera.
Ze wszech miar zawsze był on ci niechętnym.
On to go wzbija w dumę i najeża
Czub młodzieniaszka przeciw władzy twojéj.

KRÓL HENRYK.

Słałem by przybył tu się wytłómaczyć;
I z téj przyczyny na czas odwlec musim
Nasz święty zamiar co do Jeruzalem.
Na przyszłą środę do Windsoru naszą
Zwołujem Radę. Oznajm-że to Lordom,
Lecz sam bez zwłoki powracaj tu do mnie,
Gdyż mam ci zwierzyć i zarządzić więcéj,
Niż gniew mi teraz wyrazić dozwala.

WESTMORLAND.

Stawię się, królu. *(Wychodzą.)*

SCENA III. [1]

Londyn. Inna komnata w pałacu.

Wchodzi król Henryk, Northumberland, Wuster, Hotspur, Sir Walter Blunt i inni.

KRÓL HENRYK.

Krew moja była zbyt zimną i cichą,
Niezdolną zadrgnąć na tych zniewag tyle.
Wy téż mnie zgadłszy, ufni w to depczecie
Cierpliwość moją, ale bądźcie pewni,
Że odtąd zdołam być sobą, choć silnym
I groźnym raczéj z władzy niż skłonności,
Miękkiéj jak puszek, gładkiéj jak oliwa,
Przez co straciła prawo do szacunku,
Jaki oddają dumni tylko dumnym.

WUSTER.

Wszechwładny królu, ród nasz nie zasłużył,
By nań spadała groźna chłosta władzy,
Zwłaszcza téj władzy, którą nasze własne
Ręce pomogły wznieść do szczytu.

---

[1] Opuszczamy Scenę IIgą, która, prawie cała napisana prozą, acz odnośnie do ogółu sztuki ma niemałe znaczenie, raczéj przerywa niż spaja główny wątek Aktu Igo.

NORTHUMBERLAND.

Panie. . .

KRÓL HENRYK.

Odejdź, Wusterze, gdyż w twych oczach widzę
Grozę i krnąbrność. Sama twa postawa
Zbyt jest zuchwałą i szorstką, mój Lordzie,
Nigdy majestat nie zdoła znieść takiéj
Gniewnéj sporności poddańczego czoła.
Wolno ci odejść. Wezwiem cię, gdy twoich
Posług lub rady potrzebować będziem.
(*Do Northumberlanda.*)
Chciałeś coś mówić.

NORTHUMBERLAND.

Tak łaskawy Panie.
Jeńców w imieniu twojem zażądanych,
Których mój Harry wziął pod Holmedonem,
On, jak sam twierdzi, nieodmawiał wcale,
Wręcz, tak stanowczo, jak ci doniesiono.
Jest to zawiści lub pomyłki wina
W téj błędnéj wieści, nie zaś mego syna.

HOTSPUR.

Królu, jam jeńców nigdy nie odmawiał,
Lecz, pomnę, ledwie skończyła się walka,
Gdym spiekły strasznym trudem i wściekłością,
Mdły, bez oddechu, stał wsparty na mieczu,
Nadszedł Lord jakiś, czysty, wytrefiony,
Jak nowożeniec, świeży, — z brodą ściętą,
Rzekłbyś ściernisko właśnie po dożynkach, —
Zionący wonią jakby mąż modniarki,
W dwóch palcach trzymał kosztowną balsamkę,
Którą raz po raz przytykał do nosa,
I znowu cofał, czem nos rozgniewany,
Gdy ją znów zbliżył, kichnął w nią ze złości.
A on wciąż śmiał się, bzdurzył, i gdy ciała
Poległych nieśli obok nas żołnierze,
Zwał ich gburami, bez czci i bez wiary,
Że śmieli brzydkie i obrzydłe trupy
Miedzy wiatr stawiać a jego wielmożność.
Wnet mnóstwem słówek górnych a pieszczonych
Począł mnie badać, i między innemi
Zażądał jeńców w twem imieniu, królu.
Wtedy, zdraźniony, cierpiąc z ran ziębnących,
Z gniewu, że taka dręczy mię papuga,

Z niecierpliwości i bolu odrzekłem
Coś od niechcenia, ale co? nie pomnę:
Czy że mieć jeńców będzie czy nie będzie.
Gdyż mię w szał wprawiał ten gładysz tak skoczny,
Tak cudnie wonny, gwarząc jak panienka
O działach, bębnach, ranach, (odpuść Boże!).
Mówił naprzykład, że tran jest najlepszem
W świecie lekarstwem na wewnętrzne blizny.
I że to wielka, straszna niegodziwość
Z wnętrzności ziemi niewinnéj dobywać
Niecną saletrę, która tak zdradziecko
Zbawiła życia już tylu poczciwych
I rosłych ludzi, i że gdyby nie te
Podłe armaty, sam byłby żołnierzem.
Na te bez związku czcze brednie odrzekłem, —
Jak już wiesz, panie, — nie wprost i bez myśli.
A więc cię błagam, niech to doniesienie
Nie staje w poprzek, jakby zarzut słuszny,
Między twym tronem a miłością moją.

BLUNT.

Zważywszy, królu, te szczegóły wszystkie,
Cokolwiek Harry Persy rzekł w tym razie
Takiéj osobie, zwłaszcza w takiem miejscu
I czasie takim, słusznie winno umrzeć.
Z resztą doniesień, i nigdy nie powstać
Ku jego szkodzie, albo oskarżeniu,
Byle odwołał teraz co rzekł wtedy.

KRÓL HENRYK.

Lecz on i teraz nie oddaje jeńców,
Tylko z warunkiem i tem zastrzeżeniem,
By naszym kosztem zaraz wykupiony
Był jego szwagier, ten głupi Mortimer,
Co, klnę się duszą, samowolnie wydał
Na śmierć te szyki, które pobił wielki
Ów czarnoksiężnik, przeklęty Glendower,
A tego córkę, jak słyszym, poślubił
Hrabia Marcz właśnie. Mamyż więc wypróżniać
Skarb nasz, by sobie zdrajcę w dom wprowadzić?
Kupować zdradę, opłacać tchórzostwo,
Co się zgubiło przeniewierczym czynem.
Nie, — niech zmarnieje na tych pustych górach.
Nigdy nie nazwę tego przyjacielem
Kto głos podniesie, bym dał choć grosz jeden
Na wykup tego zdrajcy Mortimera!

HOTSPUR.

Mortimer zdrajca?
Nie, on nie przeszedł, lecz wpadł w ręce wrogów
Trafunkiem wojny. By dowieść téj prawdy
Wystarczy jeden język wszystkim ustom
Owych ran wszystkich, które mężnie poniósł,
Gdy nad zarosłym lubej Severn brzegiem,
Ręka na rękę, w pojedyńczéj walce,
Scierał się prawie calutką godzinę,
W wzajemnych ciosach, z wielkim Glendowerem.
Trzykroć stawali, trzykroć się rzeźwili,
Za wspólną zgodą, nurtem rączéj Severn,
Aż przerażona krwawym ich widokiem,
Uciekła z trwogi między trzciny drżące,
I kędzierzawą głowę swoją skryła
Pod brzeg urwisty, zlany krwią walczących.
Nigdy nikczemna i zgniła przebiegłość
Spraw swych nie krasi krwią ran tak śmiertelnych.
Nigdy ich tyle nie mógłby tak chętnie
Ponieść Mortimer, gdyby zacnym nie był.
Więc się nie godzi nazywać go zdrajcą.

KRÓL HENRYK.

Ty go potwarzasz, Persy, ty potwarzasz,
Gdyż on nie walczył nigdy z Glendowerem,
Mówię ci: nigdy.
Śmiałby sam na sam prędzéj spotkać djabła,
Niźli Owena Glendowera w boju.
Czyliż ci nie wstyd? Lecz odtąd, mój lordzie,
O Mortimerze nic mi nigdy nie mów.
Przyślij mi swoich jeńców jak najrychléj,
Jeżeli pragniesz uniknąć niemiłych
Odemnie wieści. Lordzie Northumberland,
Dajem ci wolność byś odjechał z synem,
Przyślijcie jeńców, lub wnet posłyszycie!

(Wychodzi król Henryk, Blunt i orszak.)

HOTSPUR.

Choćby sam djabeł przyszedł zawyć o nich,
Nie, nie odeślę. Pójdę mu to zaraz
Powiedzieć w oczy, bo chcę ulżyć sercu,
Gdybym miał nawet na szwank głowę stawić.

NORTHUMBERLAND.

Pijany gniewem! stój, wstrzymaj się chwilę.
Oto i stryj twój.

(Wuster powraca.)

HOTSPUR.

Nic o Mortimerze?
Do kroć set djabłów! Będę mówił o nim.
Niech duszę zgubię, gdy się z nim nie złączę.
Za niego wszystkie wypróżnię te żyły,
W pył krew mą wsączę do ostatniéj kropli,
By zdeptanego Mortinera podnieść
W górę na równię z tym niewdzięcznym królem,
Tym niepamiętnym, zgniłym Bolinbrokiem.

NORTHUMBERLAND (*do Wustera*).

Bracie, król wprawił w szał twego bratanka.

WUSTER.

Po mem odejściu, któż ten ogień wzniecił?

HOTSPUR.

Chce on, doprawdy, mieć wszystkich mych jeńców.
A gdym raz jeszcze nalegał na wykup
Brata méj żony, pobladły mu lica,
I w twarz mą wraził oko groźne śmiercią,
Drżąc już na samo Mortimera imie.

WUSTER.

Trudno go winić. Wszakże zmarły Ryszard
Krwi swéj najbliższym uznał Mortimera.

NORTHUMBERLAND.

Prawda. Sam owo słyszałem uznanie.
Było to wtedy gdy król nieszczęśliwy,
(Przebacz nam, Boże, winy przeciw niemu!)
Na swą irlandzką wyjeżdżał wyprawę,
Z któréj wróciwszy zasadzką pojmany,
Stracił koronę, a w końcu i życie.

WUSTER.

Śmierci téj powód, sprosność i ohydę
Nam przypisuje stugębny głos świata.

HOTSPUR.

Lecz zwolna, proszę. Czyż król Ryszard wtedy
Obwołał szwagra mego Mortimera
Następcą tronu?

NORTHUMBERLAND.

Tak, sam to słyszałem.

HOTSPUR.

Więc już nie winię krewnego mu króla,
Że chce by zmarniał na bezpłodnych górach.
Lecz wy, którzyście włożyli koronę
Na głowę tego zmiennego człowieka,
I zań nosicie obrzydliwą plamę
Morderczéj zmowy, — wy-ż macie podlegać
Ogromom przeklęstw, jako posługacze,
Lub podłe śmierci narzędzia: powrozy,
Drabiny, albo raczéj jak oprawce?
Przebaczcie jeźli zstępuję tak nisko,
Lecz chciałem wskazać stopień poniżenia,
W jaki spadliście pod tym chytrym królem.
Czyliż wam nie wstyd, aby dziś mówiono,
A potém w przyszłych pisano kronikach,
Że ludzie waszéj potęgi i rodu
Dali się wciągnąć w tak haniebną sprawę,
Jak, — Boże odpuść! — ta, w któréj padł Ryszard,
Śliczna i wonna róża, a w jéj miejsce
Wzrósł ten głóg podły, cierń, chwast, ten Bolinbrok?
I w domiar wstydu mająż mówić jeszcze,
Że was strząsł, wymiótł, wystrychnął na dudków
Ten, za którego znosicie tę hańbę?
Nie, nie, — czas jeszcze macie, by odzyskać
Stracony honor, znowu się postawić
W dobrém mniemaniu u całego śwtata
I wywrzeć pomstę, za szyderczą wzgardę,
Na dumnym królu, który przemyśliwa
We dnie i w nocy, jak dług, co wam winien,
Umorzyć krwawą spłatą waszych śmierci.
Więc mówię. . . . .

WUSTER.

Przestań, — dość, dość już, bratanku.
Ja ci roztworzę teraz księgę tajną,
I twojéj chwytnéj, bystréj zawziętości,
Treść z niéj przeczytam tak straszną, głęboką,
Tak niebezpieczeństw i hazardów pełną,
Jako przeprawa nad grzmiącym potokiem
Przez wątłą włocznię.

HOTSPUR.

Jeśli śmiałek spadnie,
Dobranoc! Trzeba zginąć lub wypłynąć!
Z wschodu na zachód niech mknie śmierć, a w poprzek
Niech honor kroczy z północy w południe,

I niech bój stoczą! Wre krwią żywiéj człowiek
Budząc lwa ze snu niż płosząc zająca!

NORTHUMBERLAND.

Jakiś potężny pomysł w wyobraźni
Tak go wytrąca z cierpliwości granic.

HOTSPUR.

Świadczę się niebem, że zda mi się niczém
Po blask czci skoczyć i na blady księżyc,
Albo dać nurka aż do spodu morza,
Gdzie nigdy do dna kotwica nie sięgła,
I tam zapadłą cześć wyrwać za włosy,
Byleby tylko ten, co ją wybawi,
Miał wszystkie chluby, bez współzawodników,
Lecz precz mi z całem bractwem pół-rycerzy!

WUSTER.

Widzi przed sobą tysiące mar zwodnych,
Nie rzeczywistość, w którą godzić winien.
Dobry kuzynie, posłuchaj mię chwilę,
I zważ co powiem.

HOTSPUR.

Wybacz mi, proszę.

WUSTER.

Ci szkoccy panowie,
Te twoje jeńce. . . . .

HOTSPUR.

Zatrzymam ich wszystkich.
On ni jednego nie dostanie Szkota,
Choćby ten jeden miał mu duszę zbawić.
Wszystkich zatrzymam — na mą rękę!

WUSTER.

Bujasz,
A ucha moim nie dajesz zamysłom.

HOTSPUR.

Zatrzymam, niechybnie!
Rzekł, że wykupić Mortimera nie chce,
Wzbronił mym ustom nawet mówić o nim,
Lecz ja go kiedy zejdę w śnie głębokim,
I w samo ucho wrzasnę mu: Mortimer!
Dostanę szpaczka, co powtarzać będzie

Wciąż, wciąż: Mortimer, i dam mu go na to,
Aby gniew jego w ciągły ruch pobudzał.

WUSTER.

Słuchaj, kuzynie, — słówko!

HOTSPUR.

Wszystkich tu myśli zrzekam się stanowczo,
Prócz téj, by szczypać i kłuć Bolinbroka,
I zawadjaka tego, księcia Walii.
Gdyby go ojciec kochał, i nie pragnął,
By popadł w jaką nieszczęsną przygodę,
Radbym by struł się lada kubkiem piwa.

WUSTER.

Bądź zdrów, bratanku. Przemówię do ciebie
Skoro skłonniejszym będziesz do słuchania.

NORTHUMBERLAND.

Jakiż cię szerszeń ukłuł, zrzędny głupcze,
Że w niecierpliwość wpadasz jak niewiasta,
Nie mając uszu tylko na głos własny.

HOTSPUR.

Nie dziw, — bo ten mię smaga, tnie rózgami,
Szczypie jak mrówki, parzy jak pokrzywa,
Co mi o podłym mówi Bolinbroku!
Wszak za Ryszarda.... Jakżeż zwie się miejsce?
Przeklęta dziura... gdzieś tam w hrabstwie Gloster...
Gdzie stał stryj jego, ten książe York głupi...
Gdziem zgiął kolano raz pierwszy przed owym
Królem uśmiechów, owym Bolinbrokiem,
Gdyście go oba wiedli z Ravenspurga....

NORTHUMBERLAND.

W zamku Barklej.

HOTSPUR.

Właśnie.
Ileż to wtedy słodziutkich grzeczności
Łasząc się chart ten nie wycedził dla mnie?
Oto: „Gdy z dziecka ma fortuna wzrośnie.“
A „luby Persy!“ — a „drogi kuzynie,“ —
Niech djabli wezmą takich umizgusów!
Odpuść mi, Boże! — Mów stryju, bom skończył.

WUSTER.

Jeźli nie jeszcze, daléj! Poczekamy,
Aż raczysz słuchać.

HOTSPUR.

Skończyłem, — doprawdy.

WUSTER.

A więc raz jeszcze o twych szkockich jeńcach.
Puść ich bez zwłoki wszystkich bez okupu,
I powierz głównie synowi Duglasa
Werbunek w Szkocyi, co, dla różnych przyczyn,
Które na piśmie prześlę ci, — bądź pewien, —
Łatwo się uda. *(Do Northumberlanda)*
Ty zaś, Lordzie, bracie,
Gdy twój syn w Szkocyi tak zajętym będzie,
Staraj się wśliznąć potajemnie w ufność
Tego zacnego, czczonego kapłana,
Arcybiskupa.

HOTSPUR.

Wszak Yorku?

WUSTER.

Tak właśnie.
Boli go ciężko śmierć brata w Bristolu,
Śmierć Lorda Skrupa. Nie mówię z domysłu,
Jakby być mogło, lecz jak wiem na pewno
Co już zmówione, uknute, dojrzałe,
I czeka tylko by ujrzeć oblicze
Zręczności, która w czyn je przeprowadzi.

HOTSPUR.

Rozumiem.
Dalibóg, wszystko cudownie się uda.

NORTHUMBERLAND.

Zawsze ze smyczy spuszczasz nim zwierz pomknie.

HOTSPUR.

Ależ ten pomysł chybić nam nie zdoła.
A potem złączym z Mortimerem wojska
Szkocyi i Yorku. Ha!

WUSTER.

Wnet się z nim złączą.

WUSTER.

Ważny też powód spieszyć się nam każe.
Podnosząc głowę zbawim głowy nasze,
Bo, chociażbyśmy najpotulniéj żyli,
Zawsze król będzie pomniał, że nam dłużny
I myślał, że się czujem ukrzywdzeni,
Aż nas w swym czasie spłaci do ostatka.
Oto już patrzcie jak on nas poczyna
Czynić obcemi oczom swéj miłości.

HOTSPUR.

Prawda, o! prawda! Pomścimy się na nim.

WURSTER.

Bądź zdrów, kuzynie. Nie kwap się w tem daléj,
Póki me listy drogi ci nie wskażą.
Gdy czas dojrzeje, co się wkrótce stanie,
Udam się skrycie tam do Glendowera
I Mortimera, gdzie się ty i Duglas
I wojska nasze szczęśliwie spotkacie
Wraz (jak urządzę), by zbrojną potęgą
Wznieść losy nasze, tak tu dziś niepewne.

NORTHUMBERLAND.

Żegnam cię, bracie. Tuszę, że wygramy.

HOTSPUR.

Bądź mi zdrów, stryju. Godziny mknąc chyżo,
Wrzask, jęk, grom wojny niech nam w lot przybliżą.

(*Wychodzą*).

PODRÓŻ PO SZWAJCARYI

w 1846 odbyta.

ROZDZIAŁ DRUGI.[1])

BAZYLEA.

Dwoma głównie miastami przybywają podróżni z Zachodu do Szwajcaryi. Temi są Genewa i Bazylea. Jedno przecież od drugiego tak jest różnem, że wędrownik gotów zaraz na wstępie wręcz przeciwne o kraju powziąść wyobrażenie. Tam ruch, zgiełk, wesołość południowa, tu spokój, cisza, ponurość północna, — tam już wiek dziewiętnasty w całéj pełni, tu jeszcze coś średniowiecznego, — tam wybujała i krzykliwa demokracya, tu powaga i zastałość okapturzonego możnowładztwa. Podobna to różność wrażeń do owéj, któréj doznaje cudzoziemiec wjeżdżający do Paryża w miarę tego czy przybywa przez pola elizejskie czy przez przedmieście św. Germana.

Jakoż Bazylea ma niejakie z tém ostatniem podobieństwo, ulice puste, sklepów mało, wystawności prawie żadnéj. Natomiast pełno gmachów, odznaczających się jakiemś tajemniczem, arystokratycznem odosobnieniem. Oddzielone od ulicy podwórzem i wysokim murem, z bramą otwierającą się tylko wtedy gdy pojazd ma wjechać lub wyjechać, rzadko kiedy dozwalają przechodniowi dojrzeć swego oblicza. Są to też siedziby miejscowéj arystokracyi, to jest bankierów i wzbogaconych mieszczan, a takich na setki tu rachują, samych miljonerów przeszło pięćdziesiąt

---

[1]) Rozdział pierwszy czyli wstępny p. t. Polacy i Anglicy znajduje się w Pokłosiu z 1852. r.

wymieniając, choć liczba mieszkańców nie dochodzi 30,000. Bazylea, jako węzeł handlowy między Francyą, Niemcami i Szwajcaryą, słynęła zawsze wielką zamożnością.

Magna civitas, *magna solitudo*. Ruch też prawie cały zbiega się tylko około dwóch domów zajezdnych. Przepraszam za tak skromną, a dziś upokarzającą już nazwę. Hotele to w całem znaczeniu, osobliwie ów wspaniały pod *Trzema Królami*, który się nad samym Renem wznosi. Piękna to i obszerna budowa, z jednéj strony wejście okazałe, z drugiéj balkon szeroko nad rzekę wystający, urządzona wewnątrz z całym przepychem dzisiejszych czasów, zgoła pałac raczéj niż gospoda.

Tu stanęliśmy po niemal całodziennéj wozem pocztowym podróży. Towarzysz mój, ledwie się obejrzał po świetnych salonach hotelu, wybiegł na miasto by się z niem zapoznać, póki się zupełnie nie zmierzchnie, obiecując że z pewnością za pół godziny na herbatę powróci. Ja tymczasem, znużony podróżą, rozsiadłem się w wygodnem krześle na balkonie, i zatopiwszy wzrok w przejrzyste a pod tę porę wezbrane nurty Renu, przebiegałem wspomnienia z mych poprzednich w Bazylei pobytów. Przed czterma laty, kiedym tu był raz ostatni, nocowałem jeszcze w staréj gospodzie, która stała na tém samém miejscu, i z któréj nowy hotel zachował tylko nazwisko i godło Trzech Królów, nad wejściem wmurowane. Był to bardzo dawny budynek, pełen wąskich a ciemnych korytarzy i komnat sklepionych. Tak się zdarzyło, żem spędził w nim noc ostatnią, w któréj przyjmowano gości, gdyż nazajutrz miano się wziąść do rozwalania murów. Już wszystkie prawie sprzęty były wyniesione. W obszernych izbach panowała samotność i cisza pustkowia, przerywana tylko gdy się kto ruszył, echem kroków silnie się w próżni rozlegających. Posępność ta czyniła na mnie tem głębsze wrażenie, żem zwiedzając tego dnia ciekawości bazylejskie napatrzył się był w Bibliotece rysunkom tak zwanego *Tańca śmierci*.

Taniec ten, którego myśli głębokié dopatrzeć się można w jednym z najstarszych bo jeszcze przedchrześciańskich zabytków pieśniarstwa polskiego *Śmierć się wije po płotu*, *szukając kłopotu*, myśli wyśpiewanéj u nas w niedawnych czasach, z taką prostotą średniowieczną przez księdza Bakę, — był ulubionym przedmiotem malarzów w piętnastym i szesnastym wieku. Papież, cesarz, król i królowa, senator, mieszczanin, chłopek, dziewica w całym kwiecie wdzięków, maluczkie pachole, wszystko to, chcąc nie chcąc, musi iść w ostateczne pląsy z kościotrupem. — Zwało to się we Francyi *La danse Macabre*. Jedni wywodzą to nazwisko od wyrazu arabskiego *magbarah*, cmętarz, drudzy od niemca Macaber, który pierwszy miał powziąść ten pomysł i rozwinąć go w wierszach tłomaczonych późniéj na język łaciński, francuzki i wiele innych. Są tacy, którzy przypisują pochodzenie téj myśli maskaradom, podówczas w modę wchodzącym. Prawdopodobnie nastręczyły ją straszne a tak często w owych wiekach powtarzające się zarazy. Przyczynę zaś jéj tak rozległego rozpowszechnienia, upatrują niektórzy w budzącym się duchu

niepodległości w niższych warstwach społeczeństwa. Z tych głównie pochodzili artyści. Nie dziw więc że radzi byli powtarzać przedmiot przypominający możnym i bogaczom niestałość rzeczy ziemskich i równość wszystkich ludzi wobec śmierci. Nigdzie jednak tak często i w tak wielkiéj rozmaitości nie spotyka się tego obrazu, jak w Szwajcaryi. Wszędzie go pełno, na cmentarzach, w krużgankach kościelnych, na placach publicznych, a nawet w obudowaniach mostowych. Wielka liczba rzek i strumyków w tym kraju wymaga gęstych mostów. Te zwykle są drewniane, a dla ochrony od deszczu pokryte dachem i zasłonięte po bokach szczelnemi scianami. Wjeżdzia się w nie jak do jakiéj szopy. — Sciany zwykle są wewnątrz malowane i okryte mnóstwem wierszowanych napisów, gdyż ulubionym tu zwyczajem jest kładzenie czy zdań z biblii wyjętych, czy przykazań moralnych, czy téż dowcipków rymowanych, gdzie tylko miejsce pozwala. W niektórych kantonach niema domka któryby nie był pokryty podobnemi napisami. *Taniec Smierci* nastręczał zawsze ku temu jak najobfitszą sposobność.

Najsłynniejsze w tym rodzaju malowidło znajdowało się w Bazylei, na murze przy cmętarzu S. Jakóba obok klasztoru Dominikanów. Podanie niesie, że w czasie grasującéj zarazy w pierwszéj połowie piętnastego wieku kazali to dzieło tam wykonać prałaci zebrani w owym czasie na smutnéj pamięci sobór bazylejski. Fresk kilkakrotnie z wielkim kosztem był odnawiany. Zniesiono go wreszcie w 1805. Jedynym zabytkiem, jaki po nim pozostał, jest kopia dwóch głów, księcia i królowéj blondynki, które się znajdują w przedsionku wiodącym do biblioteki. W saméj jednak bibliotece napatrzeć się można rozlicznych w tym przedmiocie rysunków. Mówią że niektóre Holbein skreślił.

Pierwszy to raz zdarzyło mi się wtedy przyjrzeć dokładnie takim rysunkom. Otóż cały zajęty tak przejmującem wyobrażeniem, gdym powrócił do gospody i położył na spoczynek, nie mogłem długo w noc zasnąć, bo mi się zdało, że po tych opustoszałych komnatach śmierć raz jeszcze w szalony taniec wiedzie wszystkich tych, którzy tu w ciągu wieków nagłą śmiercią pomarli, rycerzy spieszących na pole bitwy po laurowy wieniec, słynne z wdzięków damy, mające błyszczeć na turniejach, prałatów przybywających na sobór, kupców obliczających stokrotne zyski. Zdarzenie to było tak głębokie że z całą siłą odżyło, gdym teraz po czterech latach znalazł się na tem samém miejscu, lubo już nie w pustéj, szerniałéj wiekiem gospodzie, ale w świeżym, gwarnym i od złota a zwierciadeł błyszczącym hotelu.

Pogrążony w tych wspomnieniach anim się spostrzgł, że już zupełnie na dworze ściemniało, a rzęsisto oświecona sala jadalna wzywała na wieczerzę. Spoglądam na zegarek, widzę że już minęła godzina odkąd wyszedł mój towarzysz, który tak uroczyście przyrzekał że za połowę tego czasu powróci. Mija jeszcze kwadrans jeden i drugi, siadam wreście do stołu, a jego jak niema tak niema. Aż nakoniec wpada zadyszany. Spostrzegl od razu jakiś cień na mem czole, więc zwyczajem

wszystkich niesłownych trzpiotów chciał, jak to mówią, sprawę zagadać. Ozwał się przeto z przckąsem, jak gdyby kto inny, nie on, był skrewił:

— A to mi dziwne miasto. Żywego ducha nie spotkać. Przebiegłem wszystkie ulice, wciąż z dołu do góry i z góry na dół, jakby na złamanie karku, szczęściem że wszędzie są poręcze, obleciałem na okół szańce, zajrzałem w każdą bramę, ale wszędzie pustki. Mniejsza o żyjących, lecz nawet cienie Erazma i Holbeina nie zaszły mi drogę. Ani teatru, ani cukierni. W jednym tylko jeszcze sklepiku się świeciło, i oto cała zdobycz.

To mówiąc złożył na stole ogromny pakiet sławnych tutejszych pierniczków, które się Leckerli nazywają i po całéj Szwajcaryi rozchodzą.

— Bardzo to smaczne, odrzekłem, ale ja wolałbym, żebyś był bez tego towaru lecz na czas oznaczony powrócił. Trzeba ci bowiem wiedzieć że jestem zwolennikiem najściślejszéj punktualności. Tem snadniéj, kochany towarzyszu, mogłeś dotrzymać słowa, żeś się z niczem ciekawem nie spotkał.

— Przeciwnie. Kto nie znajduje czego szuka, daje się coraz daléj pociągać nadziei. że mu się wreście powiedzie, i tym sposobem mimowolnie czas traci.

— Jakiś powod być zawsze musi, ale właśnie na tem punktualność zależy, żeby się nie dać zbałamucić żadnéj ubocznéj, choćby najsilniejszéj pokusie. Nam osobliwie Polakom strasznie brak tego przymiotu. Nie mamy też na to swojskiego wyrazu, i w tem nowy dowód że u wszystkich narodów czego nie dostaje w charakterze, tego pospolicie brak i w mowie. Moskale nieposiadają pono wyrazu na„ cnotę i wolność, my na punktualność, dyskrecyę, a nawet na sam charakter, boć téż u nas ludzi serca, ludzi zadziwiających zdolnościę pełno, ale mężów z silnym, wyrobionym charakterem jakżeż mało.

— Wszakże i pretext i exkuza nie są nasze, a przecież nam nigdy na nich nie zbywa.

— Wiem że masz zawsze zręczną na podorędziu odpowiedź. Ściśléj reguły w podobnych jak powyższy razach być nie może. Są i tu mi uszą znajdować się bardzo liczne wyjątki. Inaczéj wyszłoby to na fatalnośó zagradzającą na zawsze narodowi drogę do postępu i doskonałości. I ja właśnie, choć przy tak drobnéj okoliczności, która żadnéj szkody niezrządziła prócz może przeciągniętej herbaty, zwracam skwapliwie twoją na ten przedmiot uwagę w nadziei a nawet w pewności że, byleś chciał, staniesz się wkrótce wzorem punktualności. Jak ona jest konieczną zwłaszcza w podróży miałeś już dowód na sobie, gdy cię przed parą dniami statek o mało co w Koblencyi na brzegu nie zostawił. Byłbyś stracił i czasu wiele, i zapłatę aż do Moguncyi na parowcu uiszczoną i . . . . .

— I nie byłbym poznał i pozyskał sobie tak szanownego i kochanego . . . . . mentora, — przerwał Władysław, zatrzymując się nieco przed ostatnim wyrazem, a potém serdecznie ściskając moją rękę.

— Przyjmuję ten tytuł, odrzekłem, byleś zawsze tak chętnie jak teraz słuchał rad moich. Starajże się od téj chwili być punktualnym we wszystkiém. Niezawodnie, podróż jest najskuteczniejszą i najprzyjemniejszą w tym względzie szkołą. Słyszałem zdanie, że koleje żelazne mają nas do szczętu wyleczyć z wszelkiéj skłonności do mitręgi. Nieobrachowanym byłoby to pożytkiem we wszystkich kierunkach stosunków spółeczeńskich, bo ileż to czasu i sobie i drugim bałamut psuje, ileż przykrości, strat, a nawet nieszczęść może się stać przyczyną! Weźmy jeden przykład. W naszém obywatelstwie sąsiad sąsiadowi prawie nigdy z ręki do ręki nie sprzedaje, gdyż nie może być pewnym iż zapłatę na czas oznaczony otrzyma. Dopominać się rzecz przykra. Prawować się nie godzi, — z szaraczkiem żal, z karmazynem wstyd. Niema więc rady, trzeba użyć żyda, który wyliczy zadatek a przy odstawie resztę zapłaci, ale i na jednym i na drugim obywatelu potężnie zyska. Wadę tę w naszych niewiastach Niemcewicz dowcipnie wyśmiał w swym wierszu *Panna Guzdralska*. Ale co w kobietach jest śmiesznością, słabostką, to w mężczyznach zaraz potworniejsze przybiera rozmiary i staje się zdrożnością. Punktualność nazwano grzecznością monarchów. Mnie się zdaje że ona jest zarówno obowiązkiem we wszystkich stanach i położeniach. Atoli jakżeż dojść do niéj od razu, kiedy się dotąd mało na nią zważało? Należy szukać postronnéj podpory i pomocy. Jedną z takich każdy łatwo znajdzie, jeźli sobie naprzód zrobi plan na miesiąc, na tydzień, a choćby tylko na dzień następny, i według ciążących obowiązków lub powziętych zamiarów czas swój porządnie rozłoży. Otóż i my zawsze sobie co wieczór obmyślmy co nam dnia następnego wykonać wypadnie. Często plan taki nie da się w zupełności uskutecznić. Nieraz staną mu na zawadzie nieprzewidziane i niezależne od nas okoliczności. Bądź co bądź, zawsze w końcu okaże się znaczna oszczędność czasu. I tak, co do jutra, ja do objadu będę pisał listy, tymczasem będziesz mógł obejrzeć ciekawości, z których ci tu najważniejsze wymienię. A najprzód ratusz.....

— Nie wielka to osobliwość, — (rzecze przerywając Władysław, widocznie znudzony memi morałami, a może jeszcze więcéj swém zbyt długiém milczeniem), — budowa niby gotycka ale w złym smaku, nosząca za nadto wyraźne piętno świeżego odnowienia; na ścianach herby kantonów, i o ile dojrzeć przy zmierzchu mogłem, jakiś balkon, po za którego balustradą artysta wystawił rycerzy i damy przechodzące się i jak gdyby kłaniające się ludowi przed gmachem zgromadzonemu. Wewnątrz ma być posąg Munatiusa Plancusa założyciela Bazylei za cesarza Augusta, jakieś piękne okna i rzeźby na drzewie, ale to wszystko mało mię obchodzi.

— To obejrz uniwersytet.

— Tego nie pominę. Może jeszcze jakie tam od wieków zabłąkane echo da mi usłyszeć uczone i wymowne głosy Paracelsów, Gryneuszów, Frobenjuszów, Ammerbachów, Oecolampadjuszów, Erazmów, Bernouillich, Eulerów.....

— Stój! bo nie prędko skończyłbyś gdybyś chciał wyliczać wszystkich sławnych mistrzów, którzy nauczali w téj, jednéj z najgłówniejszych wszechnic w Europie, i jednéj z najdawniejszych, choć założona dopiero w sto lat po naszéj krakowskiéj.

— Wiem, w 1460, bullą papieża Piusa II, owego Eneasza Sylwiusza, który wprzód tu był sekretarzem soboru.

— Dodaj: który był przyjacielem Zbigniewa Oleśnickiego, częste i pełne wdzięku a nauki pisywał do niego listy, choć za młodu długo przebywając w Wiedniu na dworze cesarskim, nabrał tam był pełno uprzedzeń przeciw Polsce, i w ogóle nie sprzyjał jéj.

— Ale najprzód chciałbym pójść na most, bom ciekawy owéj wieży, która tak dokuczała mieszkańcom po drugiéj stronie położonego przedmieścia. Widziałem już w Rzymie kamiennego Paskwina, od którego wzięły początek paskinady i paszkwile. Oglądałem w Coventry owego Peeping Tom, którego śmieszna postać, stercząca z narożnéj obok rynku kamienicy, dotąd jest przedmiotem szyderstw i obelg miejscowego ludu. Dobrze też na to zasłużył, jeźli wierzyć można podaniu, które tak mi opowiadano. Raz za czasów heptarchii zbuntowało się miasto Coventry. Król zdobywszy je, postanowił wyciąć w pień wszystkich mieszkańców. Ulitowała się ich losu czuła i zacna królowa, i poczęła na wszystko zaklinać by im przebaczył. Ten znudzony jéj naleganiami, przychyla się nareszcie do jéj prośby, ale pod szalonym warunkiem, że ona przejedzie konno przez całe miasto nieosłonięta nawet najlżejszém ubraniem. I na to zgodziła się, byle tylko uratować biednych winowajców od śmierci. Imie jéj było Godiva, może Godziwa? Czemu nie, jeźli to prawda że Wilki czy Wilcy, szczep słowiański, zamieszkali niegdyś południe Anglii, i że od nich hrabstwo Wilts wzięło swe nazwisko. Oczewiście obywatele poprzysięgli sobie, że zamkną szczelnie wszystkie drzwi i okna, gdy królowa przejeżdżać będzie, postanawiając że ktoby wyjrzał, ulegnie karze śmierci. Jeden przecież, imieniem Tomasz, nie zdołał się oprzeć ciekawości. Sponiewierano go i pewnie zabito, a brzydką twarz jego i postać, z przydomkiem Peeping Tom (wyzierający Tomek) przekazano ohydzie na wieczne czasy. — Widziałem także nader nieprzyzwoity posążek za ratuszem brukselskim, owe palladium stolicy belgijskiéj. Otóż żałuję, że już nie obaczę sławnéj figurki, która, na szczycie téj bazylejskiéj przedmostowéj wieży umieszczona przy zegarze, występowała co kwadrans i pokazywała język obywatelom przeciwległego przedmieścia. Właściwie nie było się o co gniewać, wszakże w Tybecie jest to znakiem czci najwyższéj, i tém się bardziéj język wyciąga im znakomitszą jest godność witanéj tém przymileniem osoby. Tak to jednak obywateli Małéj Bazylei jątrzyło, że niebawem po swojéj stronie mostu wystawili podobnąż wieżę z zegarem, który bijąc godzinę wysuwał zarazem człowieczka, co odwracając się dobitniejszym jeszcze i mniéj przystojnym ruchem tłómaczył ich pogardę dla mieszkańców Wielkiéj Bazylei. Kronika nie powiada jak się ta wojna przycinków i obelg skończyła. Znać miasto wzięło górę nad

przedmieściem, gdyż drugą tę wieżę najprzód i bardzo dawno już zniesiono, a pierwsza z swą figurką, zwaną Lallenkoenig, istniała jeszcze przed dziesięcioma laty. Powiadają że gdy w czasie wojen napoleońskich wojska mocarstw sprzymierzonych miały przez ten most do Bazylei wchodzić, magistrat postanowił co prędzéj ową figurkę usunąć by przypadkiem jéj obraźliwego giestu za wymierzoną przeciw sobie nie poczytały. Ale ich wodzowie mieli tyle rozumu że wstrzymali tę skwapliwość tchórzliwych mieszczan, mniemając owszem że Lallenkoenig wielce posłuży do ubawienia wiarusów. Do podobnych szczególności Bazylei jeszcze to należy, że zegary w mieście biły zawsze o godzinę naprzód. I tak kiedy wskazówki znaczyły jedenastą, dzwon wybijał dwunastą. Miało to wejść we zwyczaj od czasu, w którym przez podobną pomyłkę głównego zegaru miasto uratowanem zostało od zguby. Nieprzyjaciel podszedł pod szańce wcześniéj niż wyrachowano, ale już zastał wszystkich gotowych do odporu. Z ubiegiem czasu zaszła ta zmiana, że zegary biły sprawiedliwie a wskazówki spóźniały się o godzinę. Nareszcie w 1778 burmistrz i ławnicy chcąc znieść zwyczaj tak niedorzeczny w obec coraz przemagającego światła szkoły filozoficznéj, zarządzili iżby potajemnie co dzień o pół minuty wskazówki na zegarach posuwano aż pókiby nie poczęły rzeczywistéj oznaczać godziny. Ale lud się spostrzegł i pełniejszy uszanowania dla podań narodowych niż dla zimnych prawideł filozofii, wszczął taki rozruch iż musiano przy dawném pozostać. Protestanci wymyślili inny początek téj osobliwości. Powiadają że prałaci na sobór zebrani tak byli leniwemi, iż wypadło się uciec do tego sposobu, by ich zmusić do ranniejszego wstawania. W ogóle wielki rygor zawsze w Bazylei panował. W niedzielę i we święta nikt się do miasta nie mógł dostać w czasie nabożeństwa, gdyż wszystkie bramy były zamknięte. Stanowiono ostre prawa przeciw zbytkowi w ubiorach i w jedzeniu. Ograniczano ilość potraw, przepisywano krój, kolor i materjał odzieży, nie wpuszczano do kościoła nikogo co nie był w czarnéj sukni, niewiasty nie mogły używać mężczyzn do trefienia włosów, nie wolno było mieć lokaja za pojazdem ani wyjeżdżać z miasta po dziesiątéj wieczór, taniec był surowo zakazanym, dozwalano go tylko czasami na przedmieściach, ztąd też może owe niesnaski z Małą Bazyleą. W tém to wszystkiém szukać zapewne należy przyczyny, dla czego do dziś dnia to miasto tak ciche i ponure.

— Być może, ale wracając do mostu, przez który przewiodłeś taki zapas wiadomości, jakimby niewątpliwie rzadko który z tutejszych obywateli mógł się poszczycić, nie znajdziesz tam już nic ciekawego, pośrodku stoi tylko budka, cała oblepiona afiszami, gdzie się myto płaci. Życzę ci więc abyś raczéj w przeciwną stronę zwrócił jutro twe kroki, zwłaszcza że ci dość wolnego czasu pozostanie. Przejdź przez bramę która na drogę berneńską prowadzi. O dobre pół godziny ujrzysz gotycką wieżyczkę, podobną stylem do tych, które zdobią katedrę. Jest to miejsce sławnéj bitwy, którą w 15tym wieku garstka Szwajcarów stoczyła i wygrała przeciw przeważnym siłom najemnych Armanjaków.

— O, nigdybym sobie nie przebaczył, gdybym zaniechał zwiedzić te tak słusznie nazwane Termopile Szwajcarskie. Gdym czytał historyę Szwajcaryi, tak nadobnie opowiedzianą przez Henryka Zschokke, ustęp o téj bitwie silnie mię poruszył, i odtąd téż pomnę dobrze jéj szczegóły. Miasto Zurich oddało się cesarzowi. Obległy go więc wojska niepodległych Kantonów. Cesarz zażądał posiłków od króla francuzkiego Karola VIIgo. Ten chcąc się pozbyć burzliwych Armanjaków, najemnéj rzeszy najrozmaitszego pochodzenia i narodowości, zamiast żądanych 5,000 posłał ich mu 30,000 pod dowództwem swego syna, późniejszego Ludwika XIgo. Na wiadomość o wkroczeniu przedniego ich korpusu, z 4,000 ludzi złożonego, Szwajcarowie wyprawili przeciw nim z pod Zurich drobny oddział, zaledwie 1500 żołnierza liczący. Przeciwnicy spotkali się tu niedaleko Bazylei. Szwajcarowie dotarłszy szybkim pochodem do nieprzyjaciela, rzucili się nań bez namysłu, zmusili go najprzód do odwrotu w szańce, które był sobie przygotował, następnie i z tych wypartego przegnali przez rzeczkę Birse, sami wpław za nim podążając pomimo strasznego ognia z ręcznéj broni i dział po drugiéj stronie stojących. Tu dopiero zawrzała mordercza walka. W zamęcie jéj, oddział szwajcarski rozbił się na dwoje. Jedni daléj bój zacięty toczyli na dolinie. Drudzy rzucili się w mury szpitala śgo Jakóba, od którego bitwa ta wzięła swe nazwisko. I ci i tamci wyginęli prawie co do nogi, gdyż z 1,500 tylko dziesięciu ocalało. Pole zasłane było trupami szwajcarskiemi, zwartemi w tak ścisłych jak walczyli szeregach.* Czerwone wino które na tych łanach się rodzi, dotąd zwie się Szweizerblut. Najezdnik przeszło dwa razy więcéj żołnierza stracił. Walka trwała dziesięć godzin. Po jéj ukończeniu jeden z okolicznych baronów, stronnik cesarza a zatém nieprzyjaciel wolnych Szwajcarów, przejeżdżając między stosami ich trupów, ozwał się do swych przybocznych: „Zdaje mi się jakbym się w różach kąpał.“ — „Ucałuj więc jeszcze i tę“ — krzyknie zrywając się jeden z ciężko rannych, i zręcznie rzuconym kamieniem tak dzielnie go w czoło ugodził, że go na miejscu zabił, i w téjże chwili sam padł i ducha wyzionął. Nieustraszone męztwo Szwajcarów przejęło zdumieniem Ludwika, i wzbudziło w nim najwyższy dla nich szacunek. Skoro więc doszła go wieść, że cała rzesza z pod Zurich dąży przeciw niemu, cofnął natychmiast wszystkie swe zastępy, mówiąc: „Jeśli kilkanaście setek takie krwawe sprawiło nam przyjęcie, cóżby się z nami stało gdyby tysiące przybyły?“ Wkrótce też zawarł z niepodległą Szwajcaryą pokój stanowczy. Tu poczęła się przychylność, którą jéj zawsze okazywał przez długi ciąg swego panowania. Odtąd także datuje ów stały z nią królów francuzkich związek, który przez blizko cztery wieki dostarczał im najdzielniejszych i najwierniejszych obrońców.

— Wyborna pamięć, rzekłem, — ręczę że wiesz i dzień i rok, w którym tę bitwę stoczono.

— W sam śty Ludwik 1444 roku.

— Doskonale. A cóż ci ta data z dziejów ojczystych przypomina?

Młodzieniec zamyślił się, chciał coś powiedzieć, ale zaraz ustał. Pragnąc co prędzéj wyprowadzić go ze zmięszania, dodałem:

— W roku tym, lubo nieco późniéj, bo 10 listopada, zginął nasz Władysław pod Warną w walce, nie mniéj bohaterskiéj, a wypadkiem swym stokroć ważniejszéj dla świata chrześciańskiego niż te zapasy szwajcarskie. Pełno było sławnych bitw i klęsk w tymże roku. Długosz powiada: Insignis est hic annus multis cladibus, nam et Szwaiceri apud Basileam caesi sunt.... nulla tamen quam Pannonica clades insignior. I w istocie, gdyby nie ta przegrana, Carogrod nie byłby upadł tak rychło, to jest w dziewięć lat po niéj, a może nie byłby się nigdy w ręce Turków dostał. Pewnie przytomne ci są jéj szczegóły.

— Nie zupełnie.

— Ma ona niejakie podobieństwo do téj bitwy bazylejskiéj, ale wszystko w niéj daleko szersze przybiera rozmiary. W obu razach zjawia się nagle, niespodzianie, przemożniejszy nieprzyjaciel, tu trzykroć, tam dziesięćkroć razy liczniejszy. W obu razach garstka rzuca się z szaloną odwagą na zwarte wrogów zastępy, i ginie. I tu i tam nieprzyjaciel traci więcéj niż dwa razy tyle co wojsko jego przeciwników wynosiło. Nieszczęściem wypadek wręcz przeciwnym się okazał. Pod Warną wszystko na jednéj zależało osobie. Gdy król padł, pękł węzeł łączący, znikła wszelka otucha. Ale jakaż to wspaniała i ujmująca postać tego niedoletniego jeszcze Warneńczyka! Władzca dwóch potężnych królestw, młodzian najczystszych obyczajów, najżywszéj wiary, najwznioślejszego poświęcenia, w samem zaraniu męzkiego wieku, występuje tu jako przedstawiciel i obrońca całego Chrześciaństwa. Pietate ductus, jak mówi Długosz, militiae decus praeponens saluti et gloriosam mortem vitae opprobrio, nie daje się radom przeciwnym wstrzymać w bohaterskim zapędzie, nie zniechęca się ani odstępstwem Hunyada ani ucieczką Wołochów, ale sam tylko z swymi Polakami rzuca się na cały ogrom nieprzeliczonych wroga szeregów, którym zdał się jakoby piorun z nieba spadający, quasi conspexissent subitum fulgor descendere a coelo, łamie ich ściśnięte hufce, lecz zapędziwszy się za daleko, oddzielony od swoich, gdy i konia pod nim ubito, pada raczéj pod ciężarem nawały niż pod razami pohańców. Potęga otomańska wydarła światu chrześciańskiemu mnóstwo najdroższych skarbów i trofeów, ale nigdy nie zdobyła wspanialszego nad tę głowę królewską, którą janczar Kodża Chazer złożył u stóp Amurata, a którą na znak tryumfu obnoszono dni kilka po całym obozie. Tryumf ten drogo zwycięzcy opłacili, bo gdy całe wojsko króla ledwie 14,000 liczyło, Turcy w téj bitwie stracili przeszło 30,000 wyborowego żołnierza. Polacy prawie wszyscy wyginęli. Między poległymi Długosz wymienia dwóch Tarnowskich i dwóch synów owego Zawiszy Czarnego, który szesnaście lat wprzódy, na téj saméj ziemi bulgarskiéj, pod warownią Gołubiec nad Dunajem, gdy opuszczony od cesarza Zygmunta i jego wojska, samotrzeć rzuca się na całą potęgę muzułmańską, ginie zarazem bohaterską i męczeńską śmiercią. Jeszcze jeden szczegół podobieństwa

Jak pod Bazyleą uratowało się dziesięciu, tak tu cudem, według Długosza, ocalało dziewięciu, a między tymi trzech późniejszych biskupów: Grzegórz z Sanoka, Paweł z Garbowa i Jan Rzeszowski. Zgoła, jeźli Szwajcarowie mają prawo szczycić się z swych bohaterów, takich jak Tell i Winkelried, nam jeszcze więcéj chluby przynoszą tacy jak Warneńczyk, i Czarny Zawisza, bo nie tylko za swą ojczyznę, ale za całe chrześciaństwo walczyli. Krocie podobnych uświetniają dzieje nasze, a osobliwie epokę Jagiellonów. Już i z tego powodu epoka ta zasługuje na ściślejsze i powszechniejsze badanie, niż dotąd u nas otrzymała. Źródeł nie brak.

— I ja przyznam się, rzecze Władysław, iż dotychczas więcéj mię zajmowały przedchrześciańskie i przedmonarchiczne w Polsce czasy, owa wolna, bogata, poetyczna Słowiańszczyzna.

— Otóż to bieda. Lubujemy się w Słowiańszczyznie, bo pogląd w nią i obrazowanie jéj nie wymaga ani pracy ani ścisłości naukowéj, a nieograniczone pole marzeniom otwiera. W jéj zamierzchu wszystkiego się domyślać można, każda teoryjka da się w niéj usadowić, każdy błędny ognik wydaje się zorzą. Nigdzie stałéj podstawy, nigdzie jasnych dowodów, nigdzie osnowy do mozolnych badań a stanowczych wniosków. Według mnie, nawet dla poezyi brak tam właściwego wątku. Jeźli jest, to chyba dla fantazyi. Mniemam bowiem że gdzie nie ma podstawy dla historyi, tam téż jéj i dla prawdziwéj poezyi nie dostaje. Poezya wznosi do ideału, ale przedmioty znane, rzeczywiste, wywodzi charaktery, z którymi współ-czuć i myślą współ-działać możemy. I cóż dotąd nasi rymotwórcy zdołali wyprowadzić z téj zamglonéj krainy? Same sny, widma, fantastyczne cienie. Ale mówiąc już tylko o dziejopisarstwie, ileż wyniknęłoby pożytku, ile nauki dla obecnych czasów, gdyby się wzięto szczerze do badania i obrabiania pojedynczych a nam bliższych okresów. Wprawdzie, zmudna to i często ckliwa praca. Wymaga cierpliwości, spokoju, zimnéj rozwagi, wyzwolenia się z przesądów i pochopów nam współczesnych. A tu, jakżeż miło rozkoszować się w tym raju utraconym a dla wielu już w myśli odzyskanym, co się gminą słowiańską zowie, jakżeż cudnie bujać marzeniami po téj drodze mlecznéj niezliczonych rzeczpospolit, spływających w jedno światło szczęścia, swobody i pokoju! Szkoda tylko że niemamy dotąd teleskopu, któryby zdołał cośkolwiek w tym odmęcie rozróżnić i byle jednostkę stanowczo określić. Ale na dziś dość już téj pogadanki. Idźmy się wywczasować. Jutro więc do objadu będziesz sam tutejsze ciekawości oglądał. Zastrzegam tylko sobie katedrę i bibliotekę, którą razem po południu obejrzymy. Nie braknie nam czasu, gdyż dopiero późnym wieczorem powóz pocztowy do Zurichu odchodzi. Tylko już dziś nie wiele pracuj nad twym dzienniczkiem.

— Małom co dziś widział, ale zapiszę sobie w nim wielkiemi literami te dwa wyrazy: Punktualność — Słowiańszczyzna — rzekł Władysław i uścisnąwszy mię serdecznie pobiegł do swego pokoju.

I ja do mojego odszedłem rad żem odkrył przecież sposób, jakim

będę mógł wstrzymywać mego towarzysza w gadatliwości, i powściągać go w popisywaniu się zewsząd pochwytanemi a powierzchownemi tylko wiadomościami. Nie ma bowiem na podobnych skuteczniejszego wędzidła, jak natrafiwszy na przedmiot, w którym mniéj są biegli, trzymać ich wciąż w jego granicach. Sposób ten zdawał mi się tém więcéj w obecnym razie obiecywać, że się okazało, iż mój ziomek nie osobliwie znał kraj własny i jego dzieje.

Nazajutrz jeszcze dobra godzina była do obiadu, a już Władysław zapukał do drzwi moich.

— Stawiam się, rzekł, na rozkazy.

— O wiele zawcześnie, odpowiedziałem, — ale nic nie szkodzi, bom już moje listy popisał. Pamiętaj jednak że punktualność na tém zależy, aby ani za późno, ani za wcześnie, lecz w sam raz przychodzić. Lepsze przecież drugie niż pierwsze.

Aby zyskać więcéj czasu, przyśpieszyliśmy obiad, który w tak wielkim hotelu na każde zawołanie był gotów, i szybko się z nim sprawiwszy, zaraz wyszliśmy na miasto.

Władysław, którego baczności nic nigdy nie uchodziło, zwrócił najprzód moją uwagę na to, że całe miasto, jak Warszawa, było jednym ciągiem numerów oznaczone, potém wskazał mi na jednym wodotrysku kamienny posążek z tą samą co *Lallenkoenig* osobliwością, nie pominął także zaprowadzić mię przed dom Erazma, gdzie teraz mieści się fabryka wstążek, i do apteki Jana Bernouilli, zapewne z rodziny owych czterech sławnych uczonych, którzy po kolei uniwersytet tutejszy uświetnili. Doszliśmy wreście do katedry. Wznosi się ona nad Renem, od którego oddziela ją i ubezpiecza piękny szaniec czy taras zwany die Pfalz. Budowa niczém szczególném wewnątrz nie uderza, chyba czerwonym kamieniem swych murów. Dwie wieże, każda na dwieście stóp wysoka, upstrzone galeryjkami, większe z daleka niż z bliska czynią wrażenie. Drzwi znaleźliśmy zamknięte. Z wielką trudnością dopytaliśmy się nareście gdzie mięszka odźwierny. Pukamy do wskazanego nam domku. Wyskakuje hoża, może ośmioletnia dziewczynka, i odgadując od razu czego żądamy, tłomaczy nam na migi że Grossvater jeszcze nie skończył obiadu i że mamy się przechadzać po Pfalzu, a on wkrótce nadejdzie. Poszliśmy więc na Pfalz. Szaniec ten, wznoszący się kilkadziesiąt stóp nad rzeką, ocieniony staremi kasztanami, z rozległym widokiem na Ren i na góry Czarnego Lasu, był niegdyś miejscem sławnych turniejów. Ale teraz marzyć o dawnych czasach było niepodobieństwem, gdyż wiek dziewietnasty co krok dotkliwie się nam przypominał, właśnie bowiem wylewano tu chodniki asfaltem. Wnet zjawił się Grossvater. Niski, chudy, krzepki, siwy jak gołąb, z bystrém a nawet figlarném okiem, staruszek, powitał nas wesoło jakby dawno znajomych. Doskonale przemówił po francuzku. Więc Władysław, odgadnąwszy w nim swego, wyzwał go zaraz do walki

na facecye i dwuznaczniki. Weszliśmy do katedry. Wnętrze, jak we wszystkich świątyniach protestanckich, ogołocone ze wszelkich ozdób, mało przedstawia godnych uwagi przedmiotów. Władysław jednak zatrzymując się przy starożytnéj ambonie, przy kropielnicy, i jakiéjś głowie bożka Terminus, to przy sarkofagu cesarzowéj Anny, żony Rudolfa Habsburgskiego, to znów przy grobowcu Erazma, tak obsypał staruszka rozlicznemi wspomnieniami i antykwarskiemi i historycznemi, że ten stał jak wryty i nie śmiał przemówić. Gdy się to już zbytecznie przeciągało, zapytałem:

— Nic-że ci więcéj na myśl ta świątynia nie przywodzi? Nie uświetniłże jéj jaki wypadek godny naszéj jako Polaków pamięci?

Władysław milczał.

— A przecież tu, w czasie soboru, zaraz po śmierci Władysława Jagiełły, odbyło się okazałe nabożeństwo żałobne za jego duszę, o którém znajduje się wzmianka w tylu cudzoziemskich autorach, a które obszernie opisał przytomny temu obrzędowi nasz Mikołaj z Błonia. Mszę wielką śpiewał kardynał Branda. Mikołaj Kozłowski, profesor teologii i kanonik krakowski, miał kazanie, którém do łez całe zgromadzenie poruszył. Po nim z nie mniéj wymowną pochwałą króla wystąpił kardynał Julian Cesarini, ten sam co w dziesięć lat późniéj skłonił jego syna do wyprawy pod Warnę, towarzyszył mu w niéj i w odwrocie zginął. Oprócz dwóch Polaków, których już wspomniałem, byli jeszcze przytomnymi obrzędowi: Stanisław Ciołek, biskup poznański, — Lutko z Brzezia, kanonik gnieźnieński, — Mikołaj Lassocki, dziekan krakowski, — i Dersław z Borzymowa, archidyakon krakowski. Ale oto właśnie mam w moim dawnym dzienniczku, który tu przyniosłem dla sprawdzenia kilku napisów, wyrazy Długosza o téj sławnéj uroczystości. Mówi on: Adventu Luthkonis Basileam, mors Wladislai Regis renovata dolentibus omnibus excellentiae tantae Regem, et fidei Christianae maximum propagatorem, absumptum esse. Celebratae sunt illi in Ecclesia Cathedrali, impensis Stanislai Czyołek Episcopi Posnaniensis, Regales et magnificae exequiae, et omnis honos cum multa devotione primum habitus, Brandae Episcopo Portuensi, Cardinali Placentino, Missam celebrante, et Magistro Nicolao Kozłowsky, qui Sbigneum Episcopum Cracoviensem, ab eo missus, representabat, in latino sermone nobilem concionem faciente. In qua de excellentibus, magnificis et insignibus victoriis, item de religiosis et devotissimis actibus suis, in fidem et religionem orthodoxam, plurima disseruit, multisque Patribus Concilii verbis suis lacrymae excussit.

W milczeniu, zapewne tą długą cytacyą sprowadzonem, przeszliśmy z chóru do Sali Sobornéj. Mała, nizka, słabo czterema gotyckiemi okienkami oświecona, sprawia zawód wchodzącemu, i nie daje najmniejszego wyobrażenia jakim sposobem mogli się w niéj pomieścić pełnomocnicy całego ze wszech krajów katolickiego duchowieństwa. Prawda że przy samém otwarciu (14 grudnia 1431 r.) zaledwie kilkunastu znajdowało się prałatów, ale następnie, — już nie mówiąc o poselstwach okazale pod

względem liczby i świetności przed soborem stawających, jak na przykład husyckie, które w 300 osób do Bazylei przybyło, — zdarzało się, zwłaszcza gdy po usunięciu się kardynałów i biskupów niższe duchowieństwo weszło w skład zgromadzenia, że liczono w niém przeszło 400 członków. Musiano wtedy zapewne w saméj katedrze obradować. W sali téj, jedynym z owego czasu zabytkiem, prócz murów i ławy w około nich ustawionéj, pozostały dwie klepsydry, które zgromadzeniu ubiegający czas wskazywały. Obok nich znajdują się buzdygany i włócznie z bitwy pod śtym Jakóbem, dawny rysunek Tańca Śmierci, i jakieś machiny elektryczne, snać aby nikt nie mógł tu zapomnieć iż żyje w dziewiętnastym wieku. Ztamtąd zaprowadził nas Grossvater do krużganków klasztornych. W środku pełno grobowców. Na płytach kamiennych stoją słupki a na tych rozwarte książki z wyrytemi z Biblii zdaniami. Niektóre napisy są po grecku. Oecolampadius, Grynaeus i Meyer leżą obok siebie. Jeźli dobrze zrozumiałem dziwną niemczyznę, w któréj napis na ich grobowcu ułożono, wyraża on, że niczego ci trzéj już niepotrzebują, gdyż są nieśmiertelni. Tylko protestantyzm, nie wierzący ani w potrzebę ani w skuteczność modlitwy za umarłych, mógł się na coś podobnego zdobyć. Wyszedłszy z katedry przypatrywaliśmy się jeszcze od zachodniéj strony wiodącemu do niéj portykowi śgo Gallusa, gdzie Chrystus, śty Piotr i siedem panien mądrych i siedem głupich dość uderzającą rzeźbą odznaczają się. Grossvater nie omieszkał w końcu wskazać nam dziwolągów, śmiejących się i przedrzeźniających, któremi fasada jest okrytą, a do każdego jakąś figlarną przypowieść dołączył. To wprawiło znów w dobry humor nieco posępionego Władysława.

Zapytał go więc od jakiego czasu zegary bazylejskie zgadzają się z wskazówkami?

— Depuis que l'égalité a tourné la tête du monde, on a aussi voulu introduire ce principe entre le mouvement des aiguilles du cadran et les tympans des cloches, — odpowiedział Grossvater, który widocznie był zwolennikiem arystokracyi.

Młodzieniec zagabnął go znowu, gdzie się podział Lallenkoenig?

— Dziś, rzecze staruszek z westchnieniem, odkąd miasto pobite zostało przez zbrojny związek wsi okolicznych, schowaliśmy już nasze języki. Jeźli pokazujemy je, to chyba lekarzom. Otóż z tego powodu powiem panom co się tu wydarzyło przed kilkoma dniami. Wiecie że lekarze nie lubią gdy ich kto na ulicy zatrzymuje, bo na ulicy honorariów się nie daje. Znana tu wszystkim skąpa jéjmość, żeby nie płacić, miała zwyczaj wybiegać przed kamienicę, skoro spostrzegła że jeden z pierwszych naszych doktorów przechodzi, i rad jego zasięgać. Długo to cierpliwie znosił, aż nareście przed kilkoma dniami, gdy tak mu drogę zabiegła, kazał jéj zmrużyć dobrze oczy i język wyciągnąć, a sam cichaczem uciekł, zostawiając niebogę na pośmiewisko przechodzących. Dotąd całe miasto bawi się opowiadaniem tego wypadku.

Chcąc przerwać coraz bardziéj mnożące się z obu stron koncepta

i pozbyć się gadatliwego przewodnika, który usiłował być tem zabawniejszym, im więcéj zbliżała się chwila rozstania, wsunąłem mu w rękę sowite, jak mi się zdawało, wynagrodzenie. Od razu twarz jego przybrała wyraz wręcz odmienny. Nagła ta zmiana daje się spostrzegać przy rozstaniu we wszelkiego rodzaju przewodnikach i odźwiernych, czy dla tego, że omackiem rachują dane sobie pieniądze, czy że wszelką nagrodę za małą uważają, czy wreście, że z przybranéj roli wracają do naturalnego usposobienia. Usłużni, a nawet uniżeni przed otrzymaniem datku, przywdziewają imponującą jeźli nie drwiącą minę, skoro się już od gościa czegoś więcéj spodziewać przestali. Władysław jednak musiał Grossvaterowi dać coś grubego od siebie, i jeszcze grubszym pożegnać go figlem, gdyż słyszałem jak się ze śmiechem rozstawali i po kilkakroć z daleka głośne przesyłali sobie uprzejmości.

— Przykre zawsze — rzekłem do nadbiegającego towarzysza — sprawia na mnie wrażenie błaznujący starzec, zwłaszcza na miejscu, które tyle poważnych obudza wspomnień.

Władysław spłonił się, bo czuł że i o niego potrącała moja przymówka. Żeby więc rzecz naprawić, zaczął uroczystym tonem rozwodzić się nad dziejami bazylejskiego Soboru, roztrząsać ważną kwestyę: czy Sobór powszechny nad Papieżem, czy ten nad Soborem winien mieć władzę, i który z dwóch pod ten czas wybranych Papieżów, czy Eugeniusz IV. czy Felix V. miał bliższe do tiary prawo, ubolewać wreście że tu, z powodu kłótni i rozdwojenia, ani Hussytów nie uciszono, ani unii z kościołem greckim nie dokonano.

— Wszystko to, ozwałem się, doskonale już wyświecili uczeni a sumienni pisarze. Daleko mniéj znanym, a dla nas więcéj jeszcze zajmującym przedmiotem byłoby wyjaśnienie zapytania: jak w tem ciężkiem położeniu kościoła zachowało się duchowieństwo nasze? Bogatą znalazłby tu osnowę i obrazowy i rozumujący dziejopisarz. Błyszczał wtedy w Europie równie ołtarz jak tron polski okazałą potęgą i sławą. Oba Sobory, i konstancyeński i bazylejski, pierwszy w ciągu czteroletniego, drugi aż szesnastoletniego swego trwania, obzierały się nieustannie na Polskę, i w nieprzerwanéj zostawały z nią styczności. Na obu Polacy przeważne zajmowali stanowisko. Jakżeż wspaniałym musiał być widok gdy do Konstancyi przybywało pierwsze poselstwo polskie, które składali Mikołaj Trąba arcybiskup gnieźnieński, Jan Kropidło, biskup kujawski, Jakób Kurdwanowski, płocki, Andrzéj Laskary Gosławicki, nominat poznański, a ze świeckich Janusz Tuliszkowski, kasztelan kaliski, i sławny Zawisza Czarny, i gdy wszyscy już zgromadzeni kardynałowie i prałaci wyszli na ich spotkanie, i witali ich cum animorum alacritate, podziwiając liczbę i przepych przybywających, illorum numerum et apparatum. A pomnieć trzeba, jak licznem było to zgromadzenie, kiedy się na niem znajdowało 30 kardynałów, 4 patrjarchów, 200 arcybiskupów i biskupów, 500 prałatów, a około 1000 książąt, hrabiów i baronów rozmaitego rodzaju, tak że cudzoziemców rachowano na przeszło 100,000. Wśród takiego to

grona nasz arcybiskup Mikołaj świetne zajmował miejsce i nauką i wymową i okazałością swego dworu, — et familia, equisque, vasis insuper aureis et argenteis, itemque expensis magnificis, splendidum tenebat in Concilio Constantiensi statum, inter Pontifices orbis Christiani, qui illuc in magna multitudine confluxerant, sed neque inter Cardinales habens secundum.

— I niezawodnie, przerwie mi Władysław, tak Arcybiskup jak i jego towarzysze nietylko sumiennie ale i hojnie za wszystko płacili. Nie tak jak inni, za których długi mieszczanie Konstancyenscy poważyli się aż srebrne i złote naczynia Cesarza Zygmunta przy wyjeździe przytrzymać. Prawda że Cesarz miał główne podejmować wydatki. Ale też zgrabnie im się wywinął. Kazał na tę samę ogromną salę, w której się zgromadzenie odbywało, nazwozić rozmaitego rodzaju przyborów i towarów, i opieczętowawszy paki herbem cesarskim, zostawił je wierzycielom w zakład jako za rok z długu się swojego uiści. Po upływie terminu, skoro pieniądze nie przybywały, mieszczanie ogłosili sprzedaż publiczną owych towarów, ale gdy ta miała się rozpocząć, zjawili się urzędnicy cesarscy i zagrabili wszystko twierdząc, że na czem spoczywa herb cesarski, to nie już Cesarza osobiście, lecz całego cesarstwa jest własnością.

— Musiał nasz arcybiskup (dorzuciłem) mieć wielkie dochody. Albo też dary, któremi go Jagiełło, jak wiemy także z Długona, przy rozstaniu obsypał, przechodziły hojnością zwykłe w takich razach uposażenia, kiedy Mikołaj nietylko w Konstancyi ale i w Paryżu, dokąd wraz z Januszem z Tuliszkowa i Zawiszą Czarnym towarzyszył Cesarzowi w 1416, również wzbudza podziwienie, zwłaszcza, gdy całe grono uniwersyteckie convivio sumptuoso et solemni.... splendide atque liberaliter pertractat. Ale też i cnoty, i powaga, i uczoność, musiały go wysoko wznosić nad innych, kiedy w Konstancyi o mało nie wybrano go Papieżem, i byłby pewnie nim został, gdyby przez skromność nie był się zrzekł swej kandydatury na rzecz Kardynała Colonna, który w 1417 zasiadł na stolicy apostolskiéj pod imieniem Marcina Vgo, i w następnym roku Sobór zamknął. Warto i to pamiętać że w czasie tego wyboru straż przy Conclave Polakom ze świeckiego stanu poruczono. Nasz Mikołaj wrócił do kraju z tytułem Prymasa, który odtąd wszyscy arcybiskupi Gnieźnieńscy nosili. Z niemniejszą troskliwością oglądał się Sobór bazylejski na Polskę i poparcia od niéj wzywał. Wkrótce téż po otwarciu wyprawiono ztąd poselstwo do Jagiełły, składające się z Jana, Biskupa parmezańskiego, Wilhelma prowincyała Karmelitów lombardzkich i Antoniego de Beruntiis, sławnego teologa. Posłowie ci, przyjęci przez Jagiełłę w Sandomierzu, błagali go aby wszelkiemi siłami raczył popierać zgromadzenie bazylejskie, i nietylko wysłał do Bazylei swych pełnomocników, ale nadto starał się nakłonić wszystkich polskich prałatów, aby tamże pospieszyli, ut illud sua authoritate et assistentia roboraret, et legatos suos solemnes ad illud mitteret, simul et Prælatis Regni sui mandaret ut in Basiliensem civitatem pro celebrando hujusmodi Concilio transirent. Gotowało się liczne

i świetne z Polski poselstwo. Na jego czele stanął biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki, ale nagła śmierć króla zwróciła go już z podróży. Pojechał więc tam Stanisław Ciołek biskup poznański i inni, o których ci wspomniałem, mówiąc o żałobnym obrzędzie, który się w katedrze bazylejskiéj odbył po śmierci Jagiełły. Gdy się jednak wszczęły niesnaski w Soborze, Polacy jeden po drugim wracali do kraju. Położenie duchownych nader wtedy trudnem było, zwłaszcza gdy Sobór nietylko wypowiedział posłuszeństwo prawemu papieżowi Eugeniuszowi IVmu, ale na jego miejsce wybrał starego Amedeusza Księcia Sabaudyi, który przybrał imie Felixa Vgo. Zjawiali się raz po raz posłowie w Polsce, i od Eugenjusza i od Felixa. Sypały się od obydwóch przestrogi, proźby, zaklęcia, obietnice i dostojeństwa. Oba wynieśli Zbigniewa Oleśnickiego do godności kardynalskiéj, a Felix nadał ją także Wincentemu Kotowi Arcyb. gnieznieńskiemu. Oba mięszali się do naszych sporów z Krzyżakami. W tym ciężkim razie, kościół polski, naśladując Niemców, przyjął tak zwaną neutralność, to jest, nie rozstrzygając niczego naprzód, a w nadziei, że rozdwojenie wkrótce się polubownie ukończy, starał się z obudwoma przyjazne zachować stosunki. Akademia zaś krakowska, jak wszystkie akademie w Europie, pragnące jak największego uszczuplenia władzy papiezkiéj, przechylała się na stronę Soboru i wybranego przezeń Felixa. Najgorliwsi w tym kierunku akademicy krakowscy jako to: Wawrzyniec z Raciborza, Jakób z Paradyża, Jan Elgot, Benedykt Hesse, przesadzali się w uczonych rozprawach by dowieść, że Sobór jest wyższym nad Papieża, a Tomasz Strzempiński, zestawiwszy te rozumowania w jedną całość i wybornym okrasiwszy stylem, przesłał swą pracę Soborowi przez krzątającego się podówczas w Polsce Marka Bonfili, którego zgromadzenie to wysłało było i do młodego króla i do biskupów i osobliwie do tejże akademii, by uznanie Felixa przyspieszyć. Praca ta sprawiła niewymowną radość w Bazylei i za najlepszą w tym przedmiocie poczytaną została. Uznał to sam Felix w dziękczynnym do akademii liście. Tenże sam Marek Bonfili był po trzykroć wysyłanym do Polski na czele kilku innych kolegów i zwolenników Felixa. Uwijali się między Polską a Bazyleą Mikołaj Lassocki, Dersław z Borzymowa, Jan Elgot, żarliwy stronnik Soboru i ztąd wielkiemi przezeń obsypywany pochwałami. Kapelusz kardynalski Oleśnickiemu przywiózł w 1441 Portugalczyk Jakób de Chiaves. W 1439 Sobór przysłał Demetrjusza z Konstantynopola na profesora języka greckiego w akademii krakowskiéj. Gdy Kaźmierz Jagiellończyk objął rządy, zjawia się po raz trzeci w Polsce Marek Bonfili, i błaga Króla i Stany, by uznano Sobór i Felixa. Ale nic niepomogły ani jego wymowa, ani intrygi, ani popieranie przez akademię, która żądała, aby przynajmniéj przez rok jeszcze utrzymano się w neutralności. Był to czas już ostatnich tchnień Soboru. Odpadał od niego jeden kraj po drugim, a gdy po śmierci Eugenjusza wstąpił na stolicę apostolską Tomasz z Sarzana pod imieniem Mikołaja Vgo, cała Europa pospieszyła z uznaniem jego zwierzchnictwa. Skwapliwie dopeł-

nił tego i nasz Kazimierz. Ociągała się jeszcze akademia krakowska i prawie ostatnią była w ukorzeniu się przed prawowitym papieżem. Tymczasem Cesarz nakazał mieszczanom bazylejskim, aby rozpędzili uporne resztki Soboru. Zgromadzenie przeniosło się w 1448 z Felixem do Lozanny, i wkrótce potem ostatecznie się rozwiązało. Nie dziw się, że tak pamiętam te wszystkie nazwiska i daty, bo mam je tu w moim dzienniczku, wypisane z Długosza i innych, i jeszcze dziś je rano odczytywałem. Radzę i tobie abyś zbierał podobne wyciągi, i podróżując, starał się najprzód uprzytomniać sobie w każdem miejscu połączone z niem wspomnienia polskie.

Tak rozmawiając, doczekaliśmy godziny, w którój biblioteka otwieraną bywa. Ponieważ znajduje się na tym samym co katedra placu, stanęliśmy u jéj drzwi wraz z kustoszem. Zaprowadził on nas najprzód do księgozbioru, liczącego około 50,000 tomów i rozmaite pamiątki, odnoszące się do Erazma pokazał. Mniéj to jednak zajęło nas niż starożytności z Aeugst nagromadzone w jednéj sali. Była to stolica prowincyi Raurica, zwała się Augusta (ztąd Aeugst) Rauracorum, założył ją pod panowaniem Augusta Lucius Munatius Plancus. Zniszczyli ją Hunnowie 450 r. Ruiny znajdują się o milę od Bazylei. Jak była wielką i zamożną znać już z tego, iż miała amfiteatr, który najmniéj 12,000 widzów mógł obejmować. Valentinian I. w 358 założył ku jéj obronie nad Renem zamek Basilia. To dało początek miastu Bazylei. Oprócz rozmaitych ciekawych zabytków znalezionych przy odkopywaniu tych ruin, posiada biblioteka bardzo bogaty zbiór medalów rzymskich, kilkanaście tysięcy sztuk obejmujący. Ale najznakomitszą jéj ozdobą są obrazy, a między temi naczelne zajmują miejsce malowidła Holbeina. Urodził się on w Bazylei w 1495. Nie dziw więc, że rodzinne miasto starało się jak najwięcéj jego utworów zgromadzić i słusznie się niemi szczyci. Znakomite tu są jego pędzla portrety, Erazma, Ammerbacha, Lutra, Zwinglego, a osobliwie Frobenjusza. Jest szkic sławnego obrazu wystawiającego rodzinę Tomasza Morus. Są wizerunki burmistrza Meyera, jego żony i dzieci, które przygotował do swego arcydzieła, dziś znajdującego się w galeryi drezdeńskiéj. Myśl prześliczna. Rodzina przywodzi schorzałe i umierające już dziecko przed Matkę Boską. Najświętsza Panna stawia Dzieciątko Jezus na ziemi, a bierze tamto do swego łona i uzdrawia. Wart również uwagi nad drzwiami zawieszony podłużny obraz Chrystusa zdjętego z krzyża. Ale największa część podróżnych mniéj zważa na te arcydzieła, niż na utwory, które mało zaszczytu Holbeinowi przynoszą, bo dowodzą, że był daleko lepszym malarzem niż człowiekiem. Od lat najmłodszych okazywał on zadziwiającą zdolność do ołówka i pędzla. W 14 roku swego życia wymalował dwie sceny szkolne, które galerya tutejsza z wielkiem uszanowaniem przechowuje. Zepsuty pochwałami i łatwym z początku zarobkiem, wnet stał się rozrzutnikiem, pijanicą, hultajem. Od kieliszka, a raczéj od kufla trudno go było odpędzić. Z biedy musiał się często podejmować prac najlichszych, jak

np. malowania domów zewnątrz itp. Zawsze trzeba było dobrze go pilnować, gdyż inaczéj ociągał się do ostatka. Umiał przecież najbaczniejszą straż omylić. Razu jednego, gdy siedział na rusztowaniu przed domem, wymalował swe zwieszone nogi tak doskonale, iż zdało się że wciąż jest przy pracy, a tymczasem uciekł na pijatykę do pobliskiéj gospody. Mścił się dotkliwie jeźli mu nie zapłacono tyle ile żądał, a zawsze wymagał za wiele. Panna Oflenburg kazała mu zrobić swój portret. Czy ją nie dość ładną wystawił, czy że zbyt się drożył, nie chciała podanego sobie rachunku zapłacić. Odebrał więc z gniewem portret, a wymalował inny, w którym wystawił ją szkaradną, a co gorsza, w postaci ulicznéj zalotnicy. Przerażona, pospieszyła zapłacić mu ile tylko żądał. Wymalował więc ją raz trzeci, ale już przyzwoicie, przedstawiając liczącą mu dukaty za jego pracę. Pierwszy i ostatni z tych wizerunków znajdują się tu w bibliotece. Gdy się ożenił, i gdy poczęło przybywać dziatek, brnął coraz głębiéj w nędzę i długi. On pił i trwonił, a żona i dzieci umierały z głodu. Wróciwszy raz późno w noc z pohulanki, zastał spłakaną żonę, a dzieci wybladłe i błagające chleba, gdyż od rana nic w ustach nie miały. Widok ten nędzy i rozpaczy wzruszył ale artystę nie człowieka. Kazał im zachować postawę, w jakiéj ich zastał, i dobywszy ołówka co prędzéj przeniósł na papier całą tę scenę ze wszystkiemi szczegółami i z przerażającą dobitnością prawdy, a ze szkicu nazajutrz odmalował obraz, który się tu także znajduje. Znać należał do tych, którzy szydzą ze wszystkich i ze wszystkiego, a najprzód z siebie, i najgorzéj siebie sami wystawiają, głęboko się jednak obrażając, skoro kto słówko przeciw nim przemówi.

Nim opuściliśmy bibliotekę, podano nam książkę do zapisania naszych nazwisk. Poważna i objętością i wiekiem, wzbudziła mą ciekawość, czy przypadkiem jakich starych i znanych polskich imion nie znajdę. Ucieszyłem się więc, gdy zaraz na jéj wstępie wyczytałem pod datą 28 Lipca 1691: Stanislaus Jabłonowski, Palatinides Russiæ, — Georgius Dzieduszycki, Palatinides, Capitanæus Zydaczoviensis, — Simon Gutowski. Na dalszych kartach pełno jeszcze innych dostojników naszych wpisanych znalazłem.

Daleko jeszcze było do wieczora, gdyśmy wyszli z biblioteki. Postanowiliśmy więc obejść raz jeszcze szańce na okół. Lubo wcale nie silne, są one starannie utrzymane, i zielonością swoją przyjemny sprawiają widok. Łatwo jednak przewidzieć, że Bazylea pójdzie wkrótce za przykładem innych miast, które nie będąc twierdzami na urząd, a potrzebując coraz większéj przestronności, zrównały już z ziemią te zabytki dawnych wieków. A przecież tak niedawno jeszcze, bo przed 13 laty, ochroniły one Bazyleę od pożogi i zniszczenia. Miasto to zostawało przez kilka wieków pod zwierzchnictwem biskupa, który tu miał swoją stolicę i należał do grona dostojników, zwanych przez Karola Wgo Principes aulæ nostræ. Z postępem czasu zyskało wielkie przywileje i znaczną liczbę okolicznych włości. Wzmogłszy się w siłę i bogactwo,

poczęło wyłamywać się z pod rządu biskupów. Biorąc wreście religię za pokrywkę i narzędzie polityki, przyjęło wyznanie protestanckie. Biskup zmuszonym został przenieść się do Porentruy, i stracił wszelką władzę nad kantonem, który już od roku 1501 należał do konfederacyi szwajcarskiéj. Wzbogaceni mieszczanie obwarowali się wyłącznemi przywilejami, i poczęli srogo uciskać, równie wszelkich przybyszów jak włości od miasta zależące. Rewolucya francuzka zaprowadziła równość praw cywilnych i politycznych między obywatelami miejskiemi i wiejskiemi. W 1814 mieszczanie znowu wzięli górę. Liestall stało się stolicą okręgów wiejskich, coraz silniéj dopominających się równouprawnienia. Rok 1830 dodał im śmiałości i do zbrojnego oporu pobudził. Przyszło niejednokrotnie do starcia, ale miasto większemi rozporządzając zasobami i osłonięte puklerzem swych szańców, zawsze miało jeszcze przewagę. Napróżno naczelna władza związkowa usiłowała zaprowadzić zgodę, a gdy to się nie powiodło, przedstawiła konieczność oddzielenia wiejskich okręgów od miasta, i utworzenia dwóch osobnych kantonów. W 1833 mieszczanie chcąc przemocą swego dokazać, wypadli z nienacka w 1600 ludzi i 12 dział 3go Sierpnia, i szybko posunęli się ku Liestall niszcząc i paląc opierające się wioski. Ale na czas ostrzeżeni, przeciwnicy dali im dzielny odpór. Zawrzała straszna bitwa, osobliwie w lesie Hard. Mieszczanie poczęli się cofać. Rejterada zmieniła się wkrótce w rozsypkę. Czterysta mieszczan padło, reszta ratowała się ucieczką, i gdyby nie szańce, zwycięzcy byliby miasto opanowali. Wieśniakami, jak mi mówiono, dowodził Polak, wychodźca z 1831 r. Na cmętarzu w Bernie widziałem obok grobu jenerała Różyckiego, grób jakiegoś Polaka, który umarł z ran w téjże bitwie odniesionych. Na wieść o niéj wyprawiła rada związkowa swe wojsko, zajęła Bazyleę, i roździał na dwa kantony, (Bazylea miasto z kilkoma wioskami po prawym brzegu Renu, i Bazylea wieś z stolicą Liestall), nieodzownie uskuteczniła.

Tak przywodząc sobie na pamięć przeszłość miasta i kantonu, stanęliśmy u drzwi hotelu, a odpocząwszy nieco i posiliwszy się, udaliśmy do gospody pod Bocianem, zkąd powóz pocztowy do Zurichu wyjeżdżał.

Deliżans stał już zaprzężony. Postylion coś jeszcze poprawiał koło półszorków i lejców, i jak wszystkie postyliony na świecie, klął konie bez miłosierdzia. Zebrana gawiedź to mu przywtarzała, to drwiła zeń rubasznem przedrzeźnianiem i śmiechami. Zajęliśmy od razu miejsca, gdyż były wcześnie zamówione w tak nazwanym kabrjolecie, to jest w półkaretce, znajdującéj się na przodzie powozu. O umieszczenie w niéj zwykle dobijają się ciekawi podróżnicy, gdyż najlepiéj widać z niéj całą okolicę. Trzecie siedzenie pozostawało dla konduktora. Wkrótce też potulniejsza postawa postyliona i umilknięcie gawiedzi zapowiedziały pojawienie się tego samowładnego kierownika i pana naszéj podróży. Ledwie

mieliśmy czas usunąć wszystko coby zawadzać mu mogło, już stał przed naszemi drzwiczkami. Wyglądał istnie na samodzierżcę. Wysoki, barczysty, nieco pochylony trudami ciągłych podróży, z obliczem marsowatem, z zawiesistemi wąsami, groźnem okiem a głęboką blizną na czole, zręcznie pokrytą lubo niezasłoniętą kaszkietem, suto wygalonowanym a z lekka na bakier zwieszonym, dobrze przedstawiał wysłużonego wachmistrza, który na starość zmienił ładownicę na urzędową torbę pocztową. Do téj to właśnie torby tkał grubą wiązkę papierów, a jednym rzutem oka pojrzawszy po wszystkich podróżnych i przekonawszy się, że żadnego nie brak, zdawał się gniewnem tupnięciem nogi wyrażać swą pogardę dla tych zabazgranych świstków, które próżno mu ciężyły, gdyż on wszystko wiedział lepiéj na pamięć. Wreszcie namarszczywszy czoła krzyknął potężnym głosem en r-r-route, ale nie wsiadł wprzód, aż gdy konie ruszyły. Na całym świecie stangreci mają przywiléj złego humoru. Woźnica rodzi się burczymuchą. Cóż dopiero taki w cechu koniuszych dostojnik? Każdy więc konduktor stara się na wstępie przerazić podróżnych swą srogością, jakby chciał im powiedzieć: Najprzód mnie się bójcie, późniéj wam pozwolę, byście mię kochali. Na odwrót, podróżnym chodzi najpierw o to, aby go co prędzéj udobruchać. Znał się na tém dobrze mój towarzysz. Zaczął przeto swą z nim znajomość od ofiarowania mu potężnego cygara. Tamten spojrzał na nas srogo, przenikliwie, jakby chciał od razu odgadnąć cośmy za jedni, i zamiast podziękowania mruknął tylko, lecz nim zapalił cygaro, już mu się twarz zupełnie rozmarszczyła. „Panowie, cudzoziemcy? — zapytał — a skąd?“ Gdy zaś się dowiedział żeśmy Polacy, nie omieszkał uraczyć nas owem niechybnem *Braves Polonais*, z nieodzowniejszem jeszcze westchnieniem, które stało się jedyną zdawkową monetą, jaką ludy zachodniéj Europy wielki swój dług wdzięczności Polsce wypłacają. Uprzejmie uśmiechnął się Władysław, ujęty taką apostrofą; mnie zaś przykro się zrobiło, stał mi się bowiem nieznośnym ten oklepany kompliment, raz z powodu żem od lat wielu już się go nasłuchał, i to z ust ludzi, ktorzyby ani kroku nie zrobili, ani złamanego grosza nie dali, by ulżyć nieszczęściom Polski, powtóre że mi się zdaje, iż on podsyca naszą próżność i junakieryę, i że może w znacznéj części się przyłożył do tego, że u nas pokolenie za pokoleniem, nie pytając o środki i porę, chwyta za oręż, jakby tylko dla dowodu, że synowie w męztwie nieodrodzili się od ojców. Rzecz dziwna, że dbamy przedewszystkiem o ten rodzaj chwały, którego nam nikt nie zaprzecza, a który okazał się bezużytecznym przy braku mniéj świetnych ale gruntowniejszych przymiotów. Gdy raz w towarzystwie jakiemuś wyjątkowo mądremu i niechełpliwemu Polakowi, który oświadczał że gra głównie dla pieniędzy, utrzymywali Moskale, że oni przeciwnie dla honoru tylko grają, tamten odpowiedział: Nie dziw, każdy gra o to, czego mu najwięcéj potrzeba.“ Otóż przeciwnie na polu politycznem zda się, że gramy o to, czego najmniéj brak naszemu narodowi, czego nawet mamy do zbytku, to jest o sławę. Waleczność jest cnotą, ale tak nie-

zbędną, że, jak z uczciwości, nie godzi się z niéj przechwalać, ani nią się popisywać. Brak jéj jest wstydem, ale posiadanie jéj nie jest jeszcze zasługą, lecz dopiero środkiem, usposobieniem i drogą do zasługi. Zresztą, bohaterstwo było znamieniem czasów, w których arystokracya przeważała. Dziś i wojny zdemokratyzować się muszą. Nie rzutkość, nie blask pojedyńczych a nadzwyczajnych czynów, ale zimna krew, cierpliwość, wyrachowanie, choćby się tchórzostwem miało nazywać, i tak dokładne zestawienie machiny bojowéj żeby każdy ćwiek i kołek, zarówno przykładał się do ruchu, staną się rękojmią zwycięztwa.

Pogrążony w tych myślach, nie uważałem na dalszą mych towarzyszów rozmowę, która coraz żwawiéj i przychylniéj się ciągnęła. Ocknąłem się dopiero w tem miejscu, gdzie w pobliżu pomnika, postawionego na pamiątkę bitwy Śgo Jakóba, droga rozdziela się na dwie, z których jedna na lewo idzie do Zuricha, druga, na prawo, do Bernu przez Delemont, śliczną dolinę Moutiers (Monasterium), wspaniałą bramę ze skał, zwaną Pierre-Pertuis (Porta-Petrea), a idzie wciąż nad brzegiem Birsy i gościńcem jeszcze przez Rzymian zrobionym, w ostatnich zaś czasach pod kierownictwem pułkownika Lelewela i kilku innych Polaków do zadziwiającéj doskonałości doprowadzonym, aż nareszcie schodząc z ostatniego stoku gór Jura, odkrywa widok na piękną dolinę i miasto Bienne, roskosznie położone nad jeziorem, z pośród którego wystaje fantastyczna wyspa, i na całe półkole niebotycznych Alp, które od jeziora Czterech Kantonów do jeziora genewskiego wybiega łukiem przeszło trzydziesto milowym. Droga do Zurichu ciągnie się z początku równoodlegle od Renu. Najprzód przebywa Birsę i część lasu Hard, w którym stoczoną była owa sławna potyczka 3go sierpnia 1833, następnie przecina Aeugst. Tu kilkanaście skromnych domków oznacza miejsce, gdzie się przed wiekami wznosił sławny gród Augusta Rauracorum, który miał 2500 sążni obwodu i zawierał, oprócz wspaniałéj świątyni i licznych pałaców amfiteatr, mogący jak już wspomniałem, objąć 12,000 widzów. Od Rheinfelden, miasteczka zbudowanego ze szczątków téjże Augusty a raczéj od Stein, gdzie podróżni wysiadają na wieczerzę, droga rozstaje się z Renem, skręcając się w prawo. W ciągu całéj téj milowéj podróży rozmowa między memi towarzyszami ani na chwilę nie ustawała. Przy bladem dnia gasnącego świetle, konduktor wskazywał wsławione miejsca, osobliwie téż te, które były teatrem ostatniéj wojny, a skorośmy wjechali do lasu Hard. „Tu, tu, — zawołał podwójnie wzniesionym głosem — tuśmy wykroili taką porządną kurtę, tym dumnym Bazylejczykom.“

— Jakto? — zapytałem — pan byłeś w téj wyprawie?

— Byłem, i jeden z pierwszych. I oto tę szramę na czole w tym lesie dostałem, alem za to przynajmniéj z dziesięciu tych trutniów własną ręką ubił.

— A teraz służysz tym samym, którym taką klęskę zadałeś?

— Cóż robić? walka walką a interes interesem. Oni mi płacą a ja też im za to ostatek sił moich daję. Któżby inaczéj poradził tym ary-

stokratom? Trzeba bić, gdy się pora zdarzy, a wyzyskiwać ich po cichu, gdy wezmą górę. Oni już i tak mają ze wszech miar przewagę, i mieliby grę zbyt łatwą, gdyby mogli zawsze liczyć na wierność swych podwładnych i na wdzięczność udarzonych. Zresztą byłbym został w Liestal, ale ta lichota nie umiała się zdobyć na żadną odpowiednią mym zasługom posadę.“

— Czyż to wasz pół-kantonik taki ubogi?

— Poczciwe ludziska, ale same gbury. Wiecie czem się wypłacili waszemu rodakowi, który nas tu tak dzielnie wiódł do zwycięztwa?

— No, czemże?

— Dali mu obywatelstwo i nic więcéj.

— To prawdziwie po republikancku.

— Żebyście zresztą mieli wyobrażeuie czem są najwyżsi głowacze w naszym pół-kantonie, powiem wam jakie niedawno było obwieszczenie w miejscowym dzienniczku. Oto jak brzmiało: „Niżéj podpisany „Woźny Wielkiéj Rady wzywa prześwietnych członków téjże Rady, aby „każdy z osobna raczył go uwiadomić w jakim szynku zwykle swe wie„czory przepędza, gdyż już raz chciałby się z niemi spotkać i zebrać „na posiedzenie, co mu się dotąd na żaden sposób nie udawało.“

Kiedy tak z przechwałki w przechwałkę, lub z anegdoty w anegdotę toczyła się daléj rozmowa, znużony nią równie jak drogą, zasnąłem, i tylko w przestankach, gdy turkot kół po bruku jakiego miasteczka, lub skrzypienie uginającego się mostu pod ciężarem naszéj karety, lub wreście przy przeprzęgu obudziły mię latarnie i sprzeczki postyljonów, dosłyszałem coś piąte przez dziesiąte z niewyczerpanych opowiadań naszego ex-kaprala czy ex-wachmistrza.

I tak, gdyśmy niedaleko Brugg przebywali Aarę drewnianym mostem, 22 metry długim, pochwyciłem jak się wyśmiewał z tego miasta, nazwanego *Siedliskiem Proroków* dla tego, że od czasu Reformacyi obywatele synów swych głównie na pastorów wychowywują. Rozbudzony, spojrzałem przez okienko. Blade światło księżyca ślicznie na murach miasteczka spoczywało i rącze nurty Aary ośrebrzało. Ojczyzna to sławnego lekarza Zimmermana, który był przy umierającym Fryderyku Wielkim, i który napisawszy dzieło *O Samotności* zwarjował. Ale mianowicie okolica tutejsza jest zajmującą z pamiątek historycznych. Tu w pobliżu, zbiegają się trzy główne rzeki Szwajcaryi: Aara, Reuss i Limmat, spiesząc do Renu od Bernu, Lucerny i Zurichu, tych trzech stolic Szwajcaryi, w których po kolei rząd najwyższy (Vorort) i sejm przebywa. Tu w kącie zawartym między Reuss a Aarą wznosiła się niegdyś Vindonissa najważniejsza warownia Rzymian, skład broni, i punkt zborny wypraw przeciw szczepom germańskim. Tu w sąsiedztwie znajduje się zamek Habsburg, kolebka tylu cesarzów niemieckich. Dziś z całego gmachu pozostała tylko jedna czworoboczna baszta, będąca mieszkaniem stróża, który z małéj armatki daje znać ilekroć w okolicy pożar wybuchuie. Tu wreście o pół-milki od miasta, wznoszą się dotąd

mury Koenigsfelden, pamiątka strasznéj zbrodni, krwawéj zemsty a przytem ciężkiéj pokuty i wzniosłéj pobożności. Wypadek ten połączony jest ściśle z najchlubniejszą epoką dziejów Szwajcaryi, bo z samemi początkami jej niepodległości. Cesarz Albert w pochodzie przeciw zbuntowanym kantonom, Szwyc, Uri i Unterwalden, przybywa w tę okolicę w 1308 roku, aby zebrać zewsząd ściągające się zastępy. Bratanek jego Jan, oddawna zagniewany na niego z powodu, iż mu zatrzymywał dziedzictwo po rodzicach, postanowił tu dokonać swéj zemsty. Umówiwszy się więc z czterma towarzyszami, również z rozmaitych pobudek urażonymi na cesarza, skłonił go przy przejściu rzeki Reuss, aby dla nie obciążania przewozowéj łodzi, zostawił cały orszak a tylko ich z sobą zabrał. Skoro tylko znaleźli się sami na drugim brzegu, Jan pchnął mu lancę w gardło wykrzykując: Oto zapłata niesprawiedliwości! W tejże saméj chwili Balm przeszył mu piersi mieczem, a Walter Eschenbach rozpłatał mu czaszkę swym koncerzem, Wart i Tegerfeld, dwaj inni spiskowi, byli tylko przytomnymi dokonanéj zbrodni. Przerażeni ogromem swego czynu, wszyscy rozbiegli się. Cesarz wyzionął ducha na rękach staréj wieśniaczki, która tamtędy przypadkiem przechodziła. Syn jego Leopold i córka Agnieszka, wdowa po Andrzeju, królu węgierskim, postanowili strumieniami krwi pomścić zgon ojca. Padała pod mieczem katowskim jedna ofiara po drugiéj. Dość było być krewnym lub przyjacielem którego ze spiskowych by popaść w szpony oprawców. Tym sposobem przeszło tysiąc osób, po większéj części niewinnych, śmierć haniebną poniosło. Główni jednak spiskowi, wyjąwszy Warta, zdołali się tak ukryć, że i ślad i pamięć ich zaginęła. Podanie przecież niesie że książe Jan, przebrawszy się za mnicha, schronił się do Włoch, widziano go w Pizie, a potem zniknął bezpowrotnie. Eschenbach zaś miał pod siermięgą ubogiego pasterza żyć jeszcze lat 35 w Wirtembergii, i dopiero w saméj chwili śmierci wyjawił swój stan i nazwisko. Na miejscu gdzie padł cesarz, żona jego Elżbieta i córka Agnieszka wystawiły w 1313 klasztór dla Klarysek. Sama też Agnieszka przywdziała suknię zakonną i żyjąc w tym klasztorze jeszcze lat 57, przykładną pokutą, pobożnością i nieograniczonem miłosierdziem wysłużyła sobie imie świętobliwéj. Złowrogą i fatalną była dla Habsburgów właśnie ta okolica, z któréj początek swój wywodzili. Tu, prawie przed samym progiem rodzinnego zamku padł tak marnie Albert, syn Rudolfa, założyciela dynastyi, zwycięzca Adolfa de Nassau, zuchwały przeciwnik Bonifacego VIII. Z pobliskiéj warowni położonéj nad Baden, gdzie dziś znajdują się najsławniejsze kąpiele szwajcarskie, któreśmy także mieli przejeżdżać, wychodzili na wyprawę przeciw sprzymierzonym góralom i Leopold I. syn Alberta w 1315, i Leopold II. w 1388, pierwszy by zginąć pod Morgarten, drugi pod Sempach. Nawet zwłokom Habsburgów nieużyczyła rodzinna ziemia trwałego przytułku i pokoju. Ciało Alberta, przenoszone razy kilka, dostało się nareście do katedry w Spirze, gdzie je przypadkiem odkryto w czasie spustoszenia Palatynatu przez wojska Ludwika XIVgo,

a poznano po rozpłatanéj czaszce. — Przy kościele Koenigsfeldzkim, dziś z wszelkich ozdób odartym przez Reformacyę, prócz kolorowych okien, na których dopatrzeć się można malowideł przedstawiających smutną historyę Alberta i Agnieszki, spoczywały zwłoki tejże Agnieszki, matki jéj Elżbiety, Leopolda zabitego pod Sempach i siedmiu innych książąt i księżniczek Habsburskich. Te wraz z ciałami osób z rodziny cesarskiéj, pochowanemi w katedrze bazylejskiéj, przeniesiono w 1770 na rozkaz Maryi Teresy do klasztoru Śgo Błażeja w Czarnym Lesie (Schwartzwald). Wygnane z tego przytułku w czasie rewolucyi francuzkiéj i wojen napoleońskich, błąkały się z miejsca na miejsce, aż wreście dostały się do grobowca cesarskiego w Wiedniu, skąd może przyszła rewolucya daléj je na wschód popędzi.

Po dziesięcio-godzinnéj przeszło podróży, stanęliśmy o 5téj rano w Zurichu.

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu, ulica Berlińska Nr. 32.
Nakładem Redakcyi.